Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 43 (1518) 25–31 października 2019

NIE

DZIENNIK

Kaczyński sam prowokuje młodzież do buntu przeciw sobie. Mam nadzieję, że ta prowokacja bardzo mu się uda i młodzi nie tylko sami będą się pieprzyć, ale także PiS.

Ciąża ks. Szydły

str. 3

Odbierzcie jej Nobla!

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Nobel dla polakożernej wegetarianki to siarczysty policzek wymierzony mięsożernym Polakom. Aby zadośćuczynić dumie narodowej, napisałem do Komitetu Noblowskiego, żądając, żeby odebrał nagrodę Oldze Tokarczuk i przyznał ją niestroniącemu od golonek Tomaszowi Sakiewiczowi, autorowi bajek nasyconych prawdą oraz wartościami.

Treść listu: **„Przyznanie Nagrody Oldze Tokarczuk w Polsce zostało odebrane jako kolejny przejaw demoralizacji zachodnich elit krzewiących ideologię LGBT i nihilizm. Oliwy do ognia dolała sama Pani Tokarczuk, twierdząc na spotkaniu autorskim we Wrocławiu, że »granica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem jest sztucznie postawiona i za 50 lat będziemy się wstydzili, że jedliśmy mięso«, domagając się jednocześnie drastycznego podniesienia akcyzy na wyroby mięsne, co w przypadku spełnienia tego postulatu zaowocowałoby nierównym podziałem dóbr – schabowe i befsztyki konsumowałyby wyższe sfery, a potomkowie chłopów folwarcznych musieliby się zadowolić szczawiem i mirabelkami. Zapewniająca pluralizm medialny polska telewizja publiczna (TVP) słusznie napiętnowała artystkę za tę wypowiedź, albowiem poza wszystkim jest ona sprzeczna z prawem naturalnym stanowiącym, że granica między bydlęciem a człowiekiem jest naturalna i wara od niej zdeprawowanym lewakom. Poza tym Polacy za 50 lat będą się wstydzić, że czytali Tokarczuk i głosowali na Biedronia, a nawet za 1000 lat nie będą się rumienić z powodu konsumpcji krów, cieląt i wieprzów, bo nie ulegają modom oraz są wierni tradycji i, co za tym idzie, chętnie konsumują mięso we wszelkiej postaci, wyjąwszy koninę. Koń to bowiem zwierzę, które zapewniło naszemu narodowi wiele znamienitych zwycięstw na polach chwały, w tym pod Kircholmem, gdzie przeciwstawiliśmy się szwedzkim innowiercom, co Wysoki Komitet powinien wziąć pod uwagę. TVP zdemaskowała literatkę Tokarczuk, prezentując fotografię przedstawiającą autorkę »Biegunów« z tłustą kiełbachą na patyku. *Ergo:* jej postawa nacechowana jest hipokryzją, a deklarowane na łamach książek i podczas przemówień poglądy stoją w jawnej sprzeczności z kiełbasianymi wątkami życiorysu. Dysonans ten wzburzył naród polski, czego dowodem są reakcje internautów w rodzaju: »Olga, wpadnij na grilla!«; »Mamy pecha z noblistami: Szymborska sławiła Stalina, Bolek donosił, a ta obecna staje się zwierzęciem«; »Jadła mięso i już nie je, Pan Prezes Jarosław Kaczyński chodził na pochody 1-majowe i przestał«. Jak widać, nastroje społeczne wskutek mylnej decyzji Komitetu Noblowskiego uległy radykalizacji, co rykoszetem uderza w tak zasłużone dla pokoju światowego postaci jak naczelnik państwa polskiego.**

Jeżeli Wysokiemu Komitetowi zależy na zachowaniu twarzy i spokoju społecznym, powinien odebrać nagrodę Oldze Tokarczuk, przyznaną niesłusznie i wbrew woli polskiego suwerena, i przyznać ją Tomaszowi Sakiewiczowi, redaktorowi naczelnemu »Gazety Polskiej« i »Gazety Polskiej Codziennie«, uprawiającemu literaturę zaangażowaną, a nie chadzającą po bezdrożach bezwartościowego kosmopolityzmu".

Twórczość Sakiewicza to bajki dla dzieci i dorosłych, gatunek literacki w świecie zdominowanym przez konsumpcjonizm i postępactwo niezbyt poważany, ale zgodnie z wolą Alfreda Nobla nagrodą powinni być honorowani ci, którzy przynieśli ludzkości największe korzyści, a korzyści przysparzane ludzkości przez bajkopisarza Sakiewicza są bezsprzeczne.

Nade wszystko przyczynił się on do wykrycia prawdziwych przyczyn katastrofy smoleńskiej, w której zginął prezydent RP Lech Kaczyński. „Smoleńscy zamachowcy dostali listę pasażerów", „Tupolewa rozerwały dwie eksplozje", „Rosyjski generał dokonał zamachu w Smoleńsku", „10 dowodów na zamach w Smoleńsku", „To jednak był trotyl", „Tupolew został zestrzelony", „Tupolew uderzył kołami w ziemię" – same tytuły publikacji, ukazujących się w kierowanych przez niego gazetach, wystarczą, aby Tokarczuk pozbawić laurów, a udekorować nimi red. Sakiewicza. Zwłaszcza że skutek tych publikacji jest taki, iż do władzy doszło Prawo i Sprawiedliwość, partia zapewniająca Polakom godność i dostęp do przetworów mięsnych bez względu na status społeczny. Przebogatą wyobraźnię narracyjną twardo osadzoną na korzeniu polskości Tomasz Sakiewicz ujawnia także w bajkach dla dzieci.

Bohaterem jest Jaś, chłopiec w wieku wywołującym ślinienie się pedofilów udających edukatorów seksualnych. Gdyby dzieła Sakiewicza wyszły spod pióra Tokarczuk, Jaś niechybnie pytałby mamę, do czego służy penis, dociekał, czy dziewczynki mają szparki wzdłuż czy w poprzek, i bez przerwy ulegał nałogowi Onana, oglądając pornosy. Ale redaktor naczelny „Gazety Polskiej" to Polak z krwi i kości, z łatwością dostrzegający różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. Jaś nie uległ przedwczesnej seksualizacji, dzięki czemu nie zadaje głupich pytań i nie masturbuje się, tylko biegnie przez las do apteki, żeby chorej matce kupić ratujące życie medykamenty („Strażnicy lasu"). Po drodze dopadają go wilki, ma się rozumieć o wilczych oczach Tuska. Już wydaje się, że skończy w paszczach psowatych, gdy w sukurs przychodzą mu duchy żołnierzy. **„Póki my tu jesteśmy, póty las trwa i wam nic nie grozi"** – mówią duchy, a Sakiewicz nie uprawia łopatologii, nie tłumaczy topornie, że z pomocą małemu Polakowi spieszą żołnierze wyklęci w rodzaju „Burego" lub „Łupaszki" lub Wojska Obrony Terytorialnej, rozstrzygnięcie tej kwestii zostawiając czytelnikom.

W utworze „Zbroja" mały Jan nie wali Niemca w hełm, tylko w trakcie walki z potworem niszczy tytułową zbroję, jak wiadomo w domu każdego Polaka zawsze będącą pod ręką, i obawia się reakcji przywiązanego do tradycji ojca. Niesłusznie. **„Chłopiec już chciał się zacząć tłumaczyć z nocnych ekscesów, gdy się zorientował, że jego ojciec zamiast się złościć, cieszy się jak dziecko. – To niesamowite, niesamowite – mówił. Wtedy Janek spojrzał na zbroję. Miecz i tarcza wyglądały jak nowe. Janek już wiedział, co się stało. Następnej nocy znowu założy zbroję. Pójdzie w niej bronić tych, którzy sami się nie obronią. Wtedy zbroja zawsze będzie jak nowa".**

Morał:

na rycerzu pokroju Jarosława Kaczyńskiego zbroja na wieki błyszczy jak psu jajca.

W bajce „Powrót Anioła" partyzant wolnego słowa każe Jankowi zadawać pytania. Ale nie dotyczą one tożsamości płciowej, tylko kwestii fundamentalnych: Chłopiec pyta matkę, czy może zobaczyć anioła stróża, do którego co wieczór modli się żarliwie. Rodzicielka odpowiada, że gdy położy rękę na sercu, to usłyszy szum skrzydeł. Jaś dojrzewa, staje się dorosłym Janem, zapomina o modłach do anioła, ale seks nadal go nie interesuje i zostaje starym kawalerem oraz właścicielem firmy. Firma podupada, Jan musi zwolnić 3 sprzątaczki. Konserwatorki powierzchni płaskich zanoszą się płaczem. Duży Jaś dostrzega, że jedna z nich ściska w spracowanej dłoni figurkę małego anioła. **„To mój najmłodszy synek zrobił. Każdego dnia odmawiam z nim modlitwę do Anioła, by nas chronił. Dał mi go, żeby mnie uratował w trudnych chwilach – wyjaśniła. W oczach Jana pojawiły się łzy. Po chwili chrząknął i powiedział kobiecie, co ją czeka. – Szanowna pani, już dawno chciałem dać pani podwyżkę"** – pisze Sakiewicz, bijąc Tokarczuk na głowę. Lecz Jan, aby dotrzymać słowa w sprawie podwyżki i jednocześnie uratować firmę przed bankructwem, nie może zadzwonić do prezesa PKO BP, lecz musi sprzedać zabytkowe dębowe biurko. Wydaje stosowne polecenie sekretarce. **„Kiedy wyszła, zamknął oczy. Usłyszał coś dziwnego, jakby szelest skrzydeł dużego ptaka. Po cichu zaczął odmawiać modlitwę: Aniele Boży, stróżu mój…"** – puentuje redaktor, niezbicie dowodząc, że Nobel należy się wielbicielom ptaków o słusznych rozmiarach.

Przyznanie nagrody Sakiewiczowi zasadne jest nie tylko z powodu talentu literackiego i transgresyjnej wyobraźni. Dotychczas ten mistrz pióra i intelektu, nie licząc pochwał od prezesa Kaczyńskiego, siedmiu milionów złotych na portal o Puszczy Białowiejskiej i medalu przyznanego przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, nie jest twórcą specjalnie docenionym. Najwyższa pora, aby ludzkość naprawiła ten błąd. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223904 43

eprasa.pl 243bfbe769

Tydzień z głowy

Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego rozpatrzy 55 protestów wyborczych. 9 dotyczy wyników wyborów do Senatu; 6 złożyło PiS, a 3 Koalicja Obywatelska. Pisowcy złożyli protesty z ciekawości – tak powiedział Terlecki, wicemarszałek Sejmu. Z nadzieją na zmianę wyniku – tak rzekł Ociepa, wiceminister przedsiębiorczości i technologii. PiS ma w Senacie 48 mandatów i może liczyć na jeden niezależny, nie ma zatem większości, co bardzo zabolało prezesa i dlatego te protesty.

Sędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych wybrali sędziowie uważający się za członków Krajowej Izby Sądownictwa, którzy z kolei zostali wybrani przez polityków, czyli pisowców, nic więc dziwnego, że opozycja podejrzewa, iż protesty mogą zostać ocenione nieobiektywnie – z korzyścią dla PiS i na szkodę opozycji.

Zagraniczni obserwatorzy z Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka działającego przy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie postanowili przedłużyć misję w Polsce i zobaczyć, jak się skończy sprawa protestów.

Kto ma powtórnie liczyć głosy? – pytają dziennikarze i politolodzy. Rozwiązane już komisje wyborcze? Pisowscy sędziowie czy pisowscy komisarze wyborczy? Pod kontrolą obserwatorów z OBWE? Czy podczas liczenia będą obecne media? Nie wiadomo.

Piotrowicz, niesławny poseł PiS, będący sejmowym symbolem dewastowania praworządności, mimo wysokiej pozycji na liście przegrał wybory i nie został posłem z Podkarpacia. Centrala partii rządzącej postanowiła więc namówić któregoś ze swoich nowo wybranych podkarpackich posłów, żeby zrezygnował z mandatu i wówczas na jego miejsce mógłby wejść Piotrowicz. Żaden się nie zgodził, co oznacza, że albo oferta nie była dość atrakcyjna, albo pisowcy nie są tak posłuszni prezesowi, jak ich malują.

Sprawujący funkcję prezydenta Duda pierwsze posiedzenia nowych Sejmu i Senatu zwołał na 12 listopada, czyli na najpóźniejszy termin zgodny z konstytucją. Do tego czasu dużo może się zdarzyć, np. pisowcom uda się odbić Senat.

Ucieszony wynikami sondaży prezydenckich (w drugiej turze wygrywa ze wszystkim rywalami), Duda błysnął dowcipem. Podczas obchodów 100-lecia krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej opowiedział żart: Samolot pełen rektorów spadł w Afryce na równiku. Ludożercy schwytali rektorów i zjedli wszystkich poza jednym – rektorem AGH prof. Ryszardem Tadeusiewiczem. Dlaczego? Bo wódz ludożerców był jego kolegą z wydziału elektrycznego. Też znamy jeden żart: Samolot pełen prezydentów spada w Afryce, a ludożercy zapowiadają, że zjedzą tylko jednego – tego, który opowie najgorszy dowcip.

A to nie żart: Instytut Pamięci Narodowej odtajnił szczegóły operacji „Dialog", czyli współpracy polskiego wywiadu z amerykańską CIA na Bliskim Wschodzie i w krajach byłego ZSRR we wczesnych latach 90. zeszłego wieku. Ujawniono m.in. personalia żyjących agentów. Amerykanie są wkurwieni, a niejaki Bułhak z IPN pouczył ich: „Minęło 30 lat. To moment, kiedy się akta otwiera. Po to by wiedza dotarła do społeczeństwa. Tak działają cywilizowane kraje".

Nie będzie śledztwa w sprawie tzw. dwóch wież. Po pół roku postępowania przygotowawczego Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia śledztwa, gdyż nie stwierdziła popełnienia przestępstwa. Jak wiadomo, austriacki biznesmen Gerald Birgfellner oskarżył Kaczyńskiego o oszustwo i łapówkarstwo. Prokuratorzy przesłuchali Austriaka 7 razy przez ponad 30 godzin, a prezesa ani razu przez choćby sekundę. Tak wygląda równość wobec prawa i pisowskie frazesy o tym, że nie ma świętych krów. Jest ich całe stado, a naczelny opas ryczy ze śmiechu przy Nowogrodzkiej: – Muuuuuu!

Pełnomocnikom Birgfellnera bardzo trudno będzie zaskarżyć decyzję prokuratury do sądu, Ziobro bowiem tak zmienił przepisy, że zażalenie wolno składać tylko do prokuratora nadrzędnego. Muuu! Muu! Muu!

Banaś wciąż pracuje, a przynajmniej przychodzi do pracy prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Pisowcy udają, że naciskają, chcąc go zmusić do dymisji. Opozycja odgraża się, że jeśli wyniki sprawdzenia przeprowadzonego przez Centralne Biuro Antykorupcyjne będą dla Banasia niepomyślne, to trzeba go będzie postawić przed Trybunałem Stanu. Idziemy o zakład, że w państwie, w którym oszustwo i łapówkarstwo nie są przestępstwami, Banaś jest równie nietykalny, jak prezes.

Jaja w kajdanach

Sejm rozpoczął uchwalanie, że kto za młodu wali konia, temu rączka uschnie. Kto zaś pouczy ucznia, że należy brać prącie w garść i robić posuwiste ruchy albo podpowie uczennicy, że dobrze jest delikatnie masować łechtaczkę, ten pójdzie do więzienia. Do sąsiedniej celi trafi przestępca pochwalający uprawianie seksu przez młodzież poniżej 18. roku życia, czyli np. ja. Wsadzeni też zostaną ci, którzy w szkołach pochwalają kopulację lub inne czynności seksualne. Oznacza to, że zostanie stanowczo spenalizowany siedemnastolatek, który zachęca do siebie równolatkę, obiecując jej rozkosz łóżkową.

Polska młodzież jest seksualnie zapóźniona. Według badań Centrum Polityki Społecznej w 2016 r. średni wiek utraty dziewictwa lub „prawictwa" wynosił 17 lat i 4 miesiące. Tylko 15 procent gimnazjalistek w swym życiu miłosnym dopuszcza penetrację od przodu, a odtylna jest rzadkością. Jednak połowa sztubaków trenowała seks w niższym wieku niż średnia, bo mając 15 lub 16 lat, a jedna trzecia z nich wcześniej. Większość nie czeka do siedemnastki, nie jest aż tak zapóźniona.

Zachęcam sztubactwo do wczesnego seksu teraz, zanim jeszcze mogę za to pójść siedzieć. Gdy pisowski Sejm już uchwali projekt karny wniesiony przez katolicką fundację Pro – prawo do życia (aby nie seksualnego), wolno będzie chwalić już tylko obcowanie różańcowe.

Przed gmachem Sejmu, który nawet kształtem przypomina cyrk, w trakcie procedowania tej prawnej groteski manifestowały przeciwniczki legislacji, rzadko poprzetykane samcami. Przechodziłem akurat ul. Wiejską. Demonstrantów było żałośnie mało. Przy tym posługiwali się oni hasłem „Jesień średniowiecza". Jest ono jaskrawo krzywdzące dla wieków średnich. Np. królem Polski była Jadwiga, święta zresztą. Powiódł ją do łożnicy mąż Władysław Jagiełło, gdy miała 12, góra 13 lat, ale już przypuszczalnie nie była dziewicą, gdyż wcześniej przeżyła niemiecki romans. Wilhelm miał na imię. W średniowieczu pedofilia w sferach monarszych uchodziła za politykę dynastyczną. W niższych warstwach ślubne rżnięcie dzieci stanowiło kombinację majątkową. Nieślubne ich używanie wynikało z poddaństwa lub wasalstwa.

Rys. TOMASZ WIATER

Skoro edukacja seksualna ma stać się przestępstwem, rychło pójdzie w ślad za tym wsadzanie za każdą edukację, niezależnie od jej materii. Tylko ciemny lud to kupi, jak mawiał prezes TVP. PiS zadba więc, żeby nie stał się oświecony.

Minęła właśnie siedemdziesiąta rocznica mojego pierwszego seksu penetracyjnego. Miałem 16 lat, gdy uwiodła mnie na wycieczce doświadczona rówieśnica. Uczyniła to w rzadkich, ażurowych krzaczkach, więcej więc miałem wstydu niż przyjemności. Obyła się, idiotka, bez zabezpieczeń. Korzystając z wyjazdu rodziców, sprowadziłem potem dziewczynę do domu na kilka nocy. Matka po powrocie zrobiła mi za to awanturę o treści podobnej perswazjom Pro – fundacji, która zaniosła do Sejmu kaganiec na paszczę seksu. Mać mi mówiła, że od kopulacji mogę złapać chorobę weneryczną lub, co gorsza, spłodzić dziecko. Byłem od dawna tego świadom. Jednak brak edukacji seksualnej w szkole odbił się tragicznie na mojej przyszłości.

Miałem już 18 lat i pracowałem jako etatowy dziennikarz. Zakochałem się w o rok starszej dziewczynie – uczennicy średniej szkoły artystycznej. Była zresztą zamężna, ale tajnie. Jej ślubny odsługiwał wojsko. Obowiązki kochanka spełniałem otóż tak marnie, że ukochana zaczęła stronić od seksu, przynajmniej ze mną. Mimo to zaszliśmy w ciążę i musiałem urządzić skrobankę, nielegalną wtedy, jak i teraz. Ginekolog, poznawszy dziewczynę od strony cipy, zakochał się na ten widok. Ona odeszła zaś ode mnie do niego, a ja długo cierpiałem. Zresztą okazało się, że mój następca nie jest lekarzem. Poszedł do więzienia za podszywanie się i za nielegalny handel autami.

Podłożem dramatu, który przeżyłem, był mój brak seksualnego wykształcenia. Nie wiedziałem o obowiązku gry wstępnej. Kładłem się na partnerce jak świnia w gnoju. Właśnie nieuczenie w szkole o niezbędnym rytuale pierdolenia zniszczyło mi płomienną miłość.

Tę ciemnotę PiS zamierza przywrócić i utrwalić. Mocno się przejedzie na karaniu seksedukacji, chociaż dzisiejsza młodzież lepiej jest obyta z zasadami dupczenia, niż ja byłem za Bieruta. Już widać, że ma ona dosyć państwowej dewiacji. Poczuje obrzydzenie do jej politycznych sprawców. Kaczyński sam ją prowokuje do buntu przeciw sobie. Mam nadzieję, że ta prowokacja bardzo mu się uda i młodzież nie tylko sama będzie się pieprzyć, ale także pierdolić PiS, jak i kler, który partii hipokrytów zapewnia natchnienie. Katolicko-narodowa prawica sama odcina sobie przyszłość. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PS Prognoza niepogody w blogu na str. 16.

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Przed Halloween **franciszkanie** apelują: stop wykorzystywaniu dyni. A takich małych niedojrzałych dyniątek też nie można wykorzystywać?

■ **Synowie Beaty Szydło** napisali do mediów list, że chcą spokojnie żyć. Tak właśnie działają media: piszesz do nich list i masz spokój.

■ **„Super Express"** poinformował, że **Bartłomiej Misiewicz** rezygnuje z polityki na rzecz aktorstwa. Zapowiada się polski Benny Hill.

■ W **Wadowicach** za 50 zł można kupić wodę tryskającą z **papieskiej laski.** Urynoterapia wraca do łask.

■ Prawicowe media opublikowały zdjęcie, na którym wegetarianka **Olga Tokarczuk** piecze kiełbasę. To potwierdza tylko tezę, że kto za młodu nie jadł kiełbasy, ten na starość nie dostanie Nobla.

MARTA M.

eprasa.pl 243bfbe769

Ciąża ks. Szydły

Babciu Beato, dlaczego masz takie wielkie oczy?

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MICHAŁ MARSZAŁ

3 tygodnie temu do redakcji „NIE” zadzwonił telefon: – Ks. Tymoteusz Szydło ma dziecko! Wiem, kto jest matką. Wsiadaj pan w pociąg i przyjeżdżaj do Oświęcimia, to wszystko opowiem.

Jako człowiek przezorny wiedziałem, czym w historii kończyła się jazda w ciemno pociągiem w tamte rejony.

– Nie ze mną te Brunnery, numer – wymamrotałem i podreptałem do auta. 4 godziny później zza kłębów smogu wyłoniło się coś, co przypominało niewielkie małopolskie miasto. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że moja wizyta narobi rabanu na całą Polskę.

W sklepie

Człowiek, który wezwał mnie do Oświęcimia, prowadzi sklep będący jednocześnie wojewódzkim centrum wymiany informacji. Można tu dowiedzieć się, kto z kim za 2 lata będzie sypiał, który lokalny kacyk idzie w odstawkę, a który pnie się do góry i czy lepiej inwestować długoterminowo w bursztyn, czy może w peso chilijskie.

– Proszę, niech pan siada! – powitał mnie podniecony jegomość.

Według jego wiedzy ks. Tymoteusz Szydło, syn Beaty, byłej premier, związanej z Oświęcimiem w ten sposób, że 56 lat temu przyszła tu na świat, a w lutym 2017 r. prawie tu z niego na drzewie odeszła, zafundował właśnie europosłance wnuczkę.

– Proszę szukać we wsi Osiek. Matka ma 17 lat, jest córką lokalnego lekarza. Niedawno urodziła córeczkę, wiem, bo mój kumpel widział obie. Wiele osób to potwierdzi! – przysięgał.

W prasie

Zajmowanie się prywatnym życiem rodziny byłej premier nie byłoby może czymś istotnym ze społecznego punktu widzenia, gdyby nie fakt, że Beata Szydło sama syna w sławę z pompą wprowadziła. Gdy w maju 2017 r. ks. Tymoteusz – jak każdy kapłan, osoba publiczna – odprawił pierwszą mszę w rodzinnym Przecieszynie, premierzyca pękała z dumy. Zaciągnęła chłopaka przed kamery TVP i oznajmiła światu: **„Życzymy Tymoteuszowi, żeby Pan Bóg sprawił, żeby wytrwał do końca przez całe życie w kapłaństwie i tak jak dzisiaj stanął przed ludźmi tutaj jako kapłan, żeby tak było przez całe życie. Dla nas, dla rodziny, dla mnie, dla mojego męża to wielki dzień, wielkie święto. Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi i niezmiernie dumni. Chodź, zrobimy sobie zdjęcie”.**

Wyświęconym potomkiem premier Szydło chwaliła się również w wywiadzie, który ukazał się w „Gościu Niedzielnym”. Jeszcze bardziej medialnym wydarzeniem, na które inni młodzi księża nie mogli liczyć, była msza odprawiona przez ks. Tymoteusza 26 czerwca 2017 r. na Jasnej Górze. Zjechała się cała śmietanka PiS: od prezesa Kaczyńskiego, przez ministrów Błaszczaka i Ziobro, aż po Kempę i Brudzińskiego. Show nadawała na żywo Telewizja Trwam, a ogonem do mszy dzwonił ojciec Rydzyk. Na okładce „Do Rzeczy” widniało później piękne zdjęcie ks. Szydły udzielającego komunii i jebitny tytuł artykułu: „Szydłowie, polska rodzina”.

Wówczas zajmowanie się przez media życiem synów premier Szydło nie przeszkadzało. Donosiły, że premier Węgier gratulował mu premiery w odprawianiu.

Ale po kolei…

W kościele

Pracę w duchowości Tymoteusz Szydło rozpoczął jako diakon w parafii pw. św. Andrzeja w Osieku. Od 25 sierpnia 2017 do 24 sierpnia 2019 r. ks. Tymoteusz pracował jako wikariusz w parafii w Buczkowicach koło Szczyrku. Następnie decyzją biskupa trafić miał do Oświęcimia i tam odprawiać msze w starożytnym rycie rzymskim, czyli po łacinie. Nic z tego nie wyszło – pod koniec sierpnia przyszedł kryzys i ks. Szydło poprosił o przerwę.

„Bezterminowy urlop zaledwie po dwóch latach kapłaństwa? To oznacza tylko jedno. Wielka szkoda” – komentował wówczas ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Senator Jan Filip Libicki, szykowany chyba jeszcze na marszałka Senatu, tak kwitował sprawę: **„Uważam, że dziś byłoby zwyczajnie po prostu lepiej, gdyby kandydat wstępował w kapłańskie szeregi w wieku dojrzałym, mając za sobą doświadczenie życiowe i zawodowe. Będąc pewnym swojej decyzji. Bo dziś ludzie – zwłaszcza w młodym wieku, ale nie tylko – nie są przyzwyczajeni do podejmowania decyzji ostatecznych”.**

Portal „Fronda” zaapelował nawet do wiernych: **„Potrzebny szturm modlitewny za syna Beaty Szydło!”.** Na nic się to zdało. Świeżo upieczony ksiądz z urlopu nie wrócił.

16 września jeden z internautów podał na Twitterze: **„Z pewnych źródeł szeptanych u mnie na mieście Syn Broszki wystąpił z zakonu, bo ma dziecko z jakąś dziewczyną z okolicznej wsi Osiek”.** 185 osób podało plotkę dalej, a ta pałętała się w odmętach internetu kilkadziesiąt tysięcy razy, czyniąc maminsyna co najmniej ojcem tytularnym. Równie szybko, jak się pojawiła, w wąskim gronie zgasła. I byłoby tak do dziś, gdyby nie telefon sprzedawcy do „NIE”.

W miasteczku

Aby bronić dobrego imienia rodziny Szydłów, postanowiłem dotrzeć do źródła plotek i wypalić je gorącym żelazem. Sądziłem, że oddalony od Oświęcimia o kwadrans jazdy samochodem Osiek liczy kilkuset mieszkańców i prędko uda się ustalić, kto jest rzekomą matką. Niestety – gminę o powierzchni 41 km kw. zamieszkuje ponad 8 tysięcy duszyczek.

Wizytę rozpocząłem więc od alfy i omegi miejscowości, sołtysa Stanisława Gąsiorka.

– Z kolegą jednym gadałem i mówi: „Ty, ona ponoć już urodziła”. Nie ciągnę tego tematu w ogóle, nie interesuję się tymi rzeczami. Nie sztuka coś powiedzieć, gdy się nic nie wie. Był taki tydzień, że coś wrzało, ale ucichło.

Następnie kroki skierowałem do dyrektora miejscowego ośrodka zdrowia Witolda Chmielowskiego. Po obszernym obkasłaniu przez zgromadzonych w poczekalni osieczan wlazłem do gabinetu.

– Mój drogi panie, nawet gdybym coś wiedział, to na torturach bym nie powiedział – wyznał dyrektor.

Nieco przestraszony wójt Osieka Marek Jasiński zbył mnie na korytarzu: – Nic mi na ten temat nie wiadomo. Przepraszam, nie mam czasu.

Następnie odbyłem *tournée* po miejscowych lokalach.

– Nie jestem poinformowana – wyznała ekspedientka w cukierni, zwykle świetnie poinformowana.

W centrum odzieży używanej zdania były podzielone.

– To plotka. To taki chłopak spokojny, rany boskie… – twierdziła ona.

– Niech pan na to nie patrzy. Spokojny, niespokojny, swoje może zrobić… – zaprzeczał on.

– Ich dwóch chłopaków było. Jego brat jest lekarzem i to jego żona jest w ciąży! – przekonywała kobieta (Tymoteusz Szydło ma młodszego brata Błażeja, obecnie kształcącego się na Śląskim Uniwersytecie Medycznym).

– To plotka jest! Ja sobie rękę daję uciąć!

– A ja sobie nic nie dam uciąć! – protestował mężczyzna. – Jak to u nas mówią: ksiądz nie dupcy, ale nie od przypodku ptoka ma!

Pracownice piekarni: – Pan w Warszawie ma lepsze wiadomości niż my na miejscu.

Fryzjerka: – Plotkę jakąś słyszałam. Ale wiemy tu tyle co nic.

Żeby zdopingować informatora do podania dokładniejszych informacji, najlepiej adresu świeżo upieczonej matki, ponownie odwiedziłem jego sklep.

– Panie, pojutrze wieczorem jeden mój kolega będzie się widział z innym moim kolegą. I ten drugi na pewno będzie wszystko wiedział!

– Ale co to za argument?! Imię muszę znać, nazwisko. A tak to są tylko plotki, funta kłaków niewarte.

– Wiele osób mi to potwierdzało.

– Ale mnie żadna.

– Musi pan poczekać. Lada dzień przyślę wszystko.

W PiS-ie

Mimo upływu ponad tygodnia w łapska nie trafił mi żaden jednoznaczny dowód. Pan sklepikarz zawęził jedynie teren poszukiwań do jednej z dzielnic Osieka, gdzie obok pewnej fabryki mieszka ponoć nastoletnia matka. I chuj – tu też nic potwierdzić się nie udało.

Rozmawiać ze mną o sprawie Beata Szydło nie chciała. Ksiądz z parafii św. Andrzeja w Osieku stwierdził, że nie będzie takich informacji udzielał przez telefon i odesłał mnie do kurii. Jej rzecznik nie odpisał.

Liczyłem, że Urban za bardzo nie opieprzy mnie za to, że zmarnowałem kilka tygodni na szukanie igły w stogu siana, na dodatek zakończonych sromotną porażką.

Jakie było jednak moje zdziwienie, gdy zaraz po moim wyjeździe plotki powróciły ze zdwojoną siłą. Internet zalały złośliwości: **„Tymoteusz był niewyedukowany i nawyrabiał”, „Na dziś pytanie mam takowe: czy ksiądz Tymoteusz Szydło to dostanie becikowe?”**. Albo: **„TVP pracuje nad serialem »Ojciec Tymoteusz«”.**

Ludzie dopowiadali kolejne wersje historii, dodając swoje wnioski i podejrzenia.

Pani z cukierni poleciała zapewne do odzieży używanej, sołtys do wójta albo odwrotnie, fryzjerka do spożywczego – i przez nieudolnego dziennikarza z Warszawy plotkować zaczęła cała wieś, powiat, województwo, wreszcie kraj.

Głos w sprawie afery zabrał w końcu premier Morawiecki, który 22 października oznajmił: **„Ataki na** (Beatę Szydło – przyp. red.) **i jej najbliższych są haniebne i absolutnie niedopuszczalne. Rodzina jest i pozostanie w Polsce świętością. Dlatego wykorzystywanie jej do walki politycznej budzi odrazę. Wierzę, że autorzy tych *fake newsów* i manipulacji poniosą konsekwencje”.**

Gdy ten sam Morawiecki wdzięczył się wielokrotnie z rodziną przy różnych okazjach, a to jako wspaniały ojciec, a to jako kibic, rodzina aż taką świętością nie była.

Beata Kempa napisała: **„Apeluję do świata dziennikarzy – zostawcie dzieci w spokoju – nawet jeżeli macie takie polecenia. Nie wpisujcie się w politykę upodlenia”.**

Patryk Jaki apelował: **„Atak na rodzinę premier Beaty Szydło (oczywiście bez dowodów, celowo tylko ciągle insynuacje), to jedna z najbardziej haniebnych akcji ostatnich lat. Beata Szydło dzielnie od dawna znosiła ataki. Jednak przychodzi moment, że mocno trzeba stanąć w jej obronie. Dość!”.**

Tym samym politykom nie przeszkadzało oczywiście pozowanie z własnymi dziećmi do zdjęć podczas kampanii wyborczych. Milczeli też, gdy w pisowskich mediach wyciągano przeszłość syna Adama Bodnara, lustrowano dzieci Magdaleny Adamowicz i Aleksandry Dulkiewicz, Tuskowi zarzucano dziadka z Wehrmachtu, a o powiązaniach rodzinnych niewygodnych polityków i dziennikarzy pisano opasłe „Resortowe…” książki.

W kancelarii

Historia plotki o rzekomym dziecku ks. Tymoteusza, zakończona mającym zamknąć mordy oświadczeniem jednej z kancelarii prawnych, że: **„w stosunku do wszystkich osób oraz podmiotów rozpowszechniających dalej powyższe kłamstwa niezwłocznie kierowane będą do sądów prywatne akty oskarżenia”,** powinna dać nam wszystkim do myślenia.

Jeśli Polacy dzieciątka oczekiwali, a go nie dostali, to je sobie wymyślili – nie pierwszy raz coś takiego dzieje się w historii ludzkości. Powiększenie się zaś rodziny Szydłów z politycznego punku widzenia wcale nie byłoby najgorsze. Ojcostwo świeżo upieczonego księdza unaoczniłoby Polakom ogromną skuteczność wprowadzonego za ciężkie miliardy prorodzinnego programu „500 plus” – przez niedoszłą babcię Beatę właśnie. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl 243bfbe769

Janusz Kordon-Mikke

Jeszcze dobrze nie zasiedli w ławach poselskich, a już się chcą kneblować. Przedkadencyjne sado-maso.

„Ja mam propozycję dla kolegów i koleżanek z opozycji. Zróbmy kordon sanitarny wokół Konfederacji, bo to wypadek przy pracy” – rzucił na antenie Polsat News Krzysztof Śmiszek, nowy poseł lewicy, prywatnie partner Roberta Biedronia. Śmiszek, doktor nauk prawnych, popisał się jednocześnie erudycją i rozsierdził konfederatów, co nie jest takie trudne. Spinają sempiternę o byle co i kij mają w dupie, choć są zdeklarowanymi antygejami.

• • •

Dr Śmiszek bardziej spektakularnie rozpoczął sprawowanie mandatu niż jego partner, który zapytany w TVN 24, czym jest Konwent Seniorów, wypalił: **„Konwent Seniorów to jest zebranie najważniejszych, najstarszych posłów w parlamencie”.** Ale to był rok 2011 i pierwsze kroki Biedronia na Wiejskiej. Dla równowagi: jego obecna koleżanka z Europarlamentu Beata Szydło, pytana o rok przystąpienia Polski do UE, najpierw typowała lata 80., ostatecznie stanęło na 1993 r. Cóż, w sytuacjach stresowych łatwo się wyłożyć, a dziennikarskie hieny tylko czekają na potknięcia. Nie to, co my.

Właśnie o Beacie Szydło pisała w lipcu „Rzeczpospolita”, że stworzono wokół niej kordon sanitarny w Parlamencie Europejskim. Było to wówczas, gdy grillowana obecnie z powodów prywatnych była premier kandydowała na przewodniczącą komisji zatrudnienia i spraw socjalnych. Jak pamiętam, bezowocnie. **„Każda frakcja dostaje określoną liczbę stanowisk, w zależności od ogólnej liczby mandatów, i sama decyduje, kogo desygnuje na dane stanowisko. Obowiązują wyjątki, bo zarówno w poprzedniej kadencji, jak i obecnej stworzono kordon sanitarny wokół kandydatów eurosceptyków. Czyli obecnie chodzi o grupę Tożsamość i Demokracja współtworzoną przez przedstawicieli Mattea Salviniego i Marine Le Pen. Nie ma natomiast oficjalnie kordonu sanitarnego wokół PiS. Teraz jednak dla Szydło liberałowie i socjaliści tę zasadę złamali”** – pisała w „Rz” Anna Słojewska. **„Ten kordon sanitarny, który został zastosowany wobec sił ugrupowań łamiących wartości unijne, podważający rację bytu Unii Europejskiej, jest bardzo silny w tym parlamencie”** – komentował wówczas Robert Biedroń, stąd wiemy, że przynajmniej w jednym z polskich domów żywo dyskutuje się na tematy politologiczne, wymieniając się przydatnymi w medialnych debatach grepsami.

Gdyby narodowcy zrzeszeni w Konfederacji czytali coś więcej niż podpisy pod memami z Korwinem, może by się tak nie oburzyli apelem Śmiszka, a przynajmniej dokładniej zrozumieliby przekaz. W przywołanym cytacie nie chodzi przecież o to (a przynajmniej mam taką nadzieję), że Beata Szydło czy Marine Le Pen są nosicielkami groźnej choroby zakaźnej i należy unikać fizycznego kontaktu z nimi. Bo i rzeczywiście, w Słowniku Języka Polskiego stoi jak wół, że kordon sanitarny to **„ciąg punktów kontrolnych wokół obszaru, na którym wybuchła epidemia; też: zakaz kontaktowania się z osobami przebywającymi na tym obszarze”.**

Oprócz dosłowności istnieją również metajęzyki (czy z pomocą metajęzyka można zrobić metaminetę? – pytał Witkacy), ale to dla narodowców czarna magia.

Jako że czarna, z zasady jej nie tykają.

Kordon sanitarny to pojęcie stosowane w przenośni np. wobec państw odgradzających od potencjalnego agresora bądź państwa niebezpiecznego ideologicznie. Jako pierwszy pojęcia tego użył francuski dyplomata Georges Clemenceau, mając na myśli łańcuch państw odgradzających „starą Europę” od „bolszewickich wpływów” z Rosji Radzieckiej. Ówczesny kordon sanitarny tworzyły więc Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i kraje bałtyckie. W zamyśle termin ten wynaleziono na potrzebę określenia ochrony przed „czerwoną zarazą” płynącą ze wschodu. Dziś posługuje się nim tęczowa zaraza w postaci Śmiszka i Biedronia. A oznacza to w ich ustach tyle, że typów w rodzaju Bosaka, Winnickiego czy Brauna należy izolować oraz ignorować.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

• • •

Oblatany w politologicznych lekturach dr Śmiszek umiejętnie sprowokował konfederatów. Miał powody. Z jego punktu widzenia rzeczywiście nie bardzo jest o czym gadać z takim np. Grzegorzem Braunem, który chciałby batożyć gejów. **„Ja np. taki radykalny nie jestem (...). Można ze mną negocjować. Kamienowania nie popieram. Jak ktoś wystąpi z liberalnym projektem batożenia, to wtedy zastanowimy się, czy przeprowadzać to przez Parlament Europejski czy Sejm i Senat warszawski”** – mówił przed wyborami w internetowej telewizji wRealu24. No, chyba że pod pojęciem „batożyć” Braun rozumie branie na 2 baty – wówczas jest możliwy do wypracowania jakiś *konsensus*.

Nie mniej pieszczotliwie o edukatorach seksualnych wypowiadał się swego czasu Janusz Korwin-Mikke, podkreślając, że obowiązkiem każdego ojca jest **„zabić, kurwa, tych ludzi”.** Jako prawdziwy wolnościowiec deklarował zaś już po wyborach, że *deal* z PiS jest możliwy, pod warunkiem że partia Kaczyńskiego wprowadzi jakiś zakaz. **„Ja miałem takie marzenia, że jak PiS-owi będzie brakowało paru posłów, to my powiemy tak: koalicji nie będziemy zawierali, ale np. dla porządku weźcie sobie gabinet mniejszościowy, ale w zamian za to, że go poprzemy, to dajcie ustawę anty-LGBT czy ustawę anty-447”** – rozmarzył się lider partii pod jakąś tam kolejną nazwą, wchodzącej w skład Konfederacji. Po 27 latach wyposzczony parlamentarnie Korwin na pewno nie raz da popis właściwego sobie krasomówstwa z mównicy sejmowej. Co zresztą z góry zapowiedział, porzucając myśl o proponowaniu jakichś ustaw. On w Sejmie będzie gadał. Bo **„jeśli PiS będzie miało większość, to będę mógł tylko gadać”** – tłumaczył, nie wyglądając zresztą na wielce zmartwionego.

• • •

Konfederaci apel Śmiszka wykorzystują jako kartę w grze przeciwko lewicy. Tacy tolerancyjni ci lewacy, a robią z nas trędowatych i chcą odebrać prawo głosu – powiadają narodowcy. Zamordysta krzyczy: Łapać zamordystę! Fakt, Śmiszek zadziałał szybciej niż marszałek Kuchciński, wyłączając konfederatom mikrofon jeszcze przed pierwszym posiedzeniem Sejmu. Prewencyjna cenzura i izolacja na niewiele się zda. Konfederaci weszli przecież do Sejmu m.in. dzięki temu, że ignorowała ich TVPiS, za co partia pozywała telewizję w trybie wyborczym – i wygrywała. Podczas wieczoru wyborczego Korwin-Mikke dziękował zresztą Kurskiemu za to specjalne traktowanie, które przełożyło się na mandaty. **„Polacy nienawidzą, jak kogoś się krzywdzi i dzięki telewizji udało nam się też ten wynik zdobyć. Dziękuję Jackowi Kurskiemu!”** – krzyczał 13 października do rozentuzjazmowanych konfederatów. Teraz może podziękować Śmiszkowi. Zgrywanie męczenników to ostatnio ulubiona taktyka konfederatów. Weteran Korwin ma już świeżaka Śmiszka na muszce.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Jak odbić Senat

Żeby władać Senatem, PiS nie musi korumpować polityków. Wystarczy, że przekupi dwóch sędziów.

Grzegorz Schetyna obwieścił po wyborach, że **„pakt senacki dał zwycięstwo, to wielka lekcja demokracji i polityki, bo okazało się, że tylko zintegrowana, współpracująca ze sobą opozycja daje szansę na zwycięstwo, a Senat, w którym opozycja ma większość, przywróci parlamentowi jego prawdziwą rolę”,** ostrzegając, że **„każda próba korupcji politycznej ze strony PiS wobec wybranych w demokratycznych wyborach z woli suwerena senatorów opozycji będzie ujawniana i piętnowana”.** I po raz kolejny dowiódł swej nieprzytomności. Bo tak się złożyło, że z woli suwerena, ale i z powodu braków kadrowych w Platformie Stanisław Gawłowski i Krzysztof Kwiatkowski uzyskali senatorskie mandaty, jednocześnie zasiadając na ławie oskarżonych, co daje PiS-owi rozliczne możliwości.

Prowadzenie gierki w celu znalezienia wiarołomców gotowych zmienić barwy klubowe w zamian za fuchy w ministerstwach lub spółkach skarbu państwa jest ryzykowne. Wszak w 2006 r. Renata Beger, skromna pracownica winnicy Andrzeja Leppera, walnie przyczyniła się do krachu IV RP, nagrywając rozmowę z Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem, proponującym, aby przeszła do PiS-u, a w nagrodę zostanie wiceministrem rolnictwa. Beger nie dała się zwieść na pokuszenie, za to nagranie upubliczniła, wybuchł skandal, a stosowanie narracji, że Platforma też korumpowała i na dodatek przez 8 lat do spółki z mafiosami kradła VAT, z oczywistych powodów nie wchodziło w grę. Przypadek szefa Komisji Nadzoru Finansowego, nagranego mimo stosowania zagłuszaczy akustycznych, wskazuje zaś na to, że nawet szumidła wysokiej klasy nie szumią wystarczająco. Pisiory, żeby łowić wśród zwykłych senatorów, musiałyby więc zachować daleko idącą ostrożność, a i tak nie miałyby gwarancji, że taśmy prawdy nie wypłyną. Ale oto mają pod ręką senatorów niezwykłych.

Gawłowskiemu grozi 15 lat puchy, bo oskarżony jest o poważne przestępstwa, m.in. pranie brudnych pieniędzy i przyjęcie korzyści majątkowych. Można podejrzewać, że to znający się na rzeczy swój chłop, gotowy elastycznie podejść do rozmaitych propozycji, ale przyjęcie go w szeregi partii prawej i sprawiedliwej w zamian za stanowisko np. podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów albo ułaskawienie, mimo usilnych starań telewizji publicznej mogłoby nie ujść uwadze elektoratu.

Skaperowanie Kwiatkowskiego byłoby trudniejsze, gdyż oskarżony jest o ustawianie konkursów na stanowiska w Najwyższej Izbie Kontroli, co oznacza perspektywę maksimum trzech lat w pudle i zarazem mniejszą podatność na pokusy.

Problem dodatkowy: obaj senatorowie opozycji z prokuratorskimi zarzutami, tak jak koledzy senatorowie niemający kłopotów prawnych, mogą nagrywać, a słuchowisko ich autorstwa z pewnością wywołałoby większe wzburzenie publiki niż dokonane przez Jana Filipa Libickiego. Matka partia ma jednak prostsze i wymagające mniejszej brawury sposoby przywrócenia ładu prawnego.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Po pierwsze może poczekać, aż zapadną wyroki skazujące, a ponieważ w obu przypadkach postępowania karne wszczęto przed wyborami po uprzednim uchyleniu immunitetów poselskiego (Gawłowski) i szefa NIK (Kwiatkowski), nie będzie potrzeby ponownego uruchomiania procedury pozbawienia ochrony prawnej, na co musiałby zgodę wyrazić Senat (jeśli obaj panowie zagłosowaliby przeciwko pozbawieniu się immunitetu, niechybnie włos z głowy by im nie spadł).

Nawet jeśli Kwiatkowski dostanie zawiasy, utraci bierne wyborcze, bo po *casusie* Zdanowskiej PiS zmieniło kodeks wyborczy i stanowi on, że nawet grzywna powoduje wygaśnięcie prawa wybieralności. A jak prawo wybieralności wygasa, marszałek Senatu zobowiązany jest wygasić mandat, a następnie prezydent ogłasza wybory uzupełniające.

Gawłowski i Kwiatkowski wygrali z niewielką przewagą; jeśli Kaczyński rzuci na front doborowe jednostki i doda kilka obietnic, kandydaci PiS zwyciężą w cuglach.

I role się odwrócą – dobra zmiana będzie miała w senacie 51 szabel, a opozycja 49 i nocny ekspres znów zacznie żwawo mknąć po parlamencie. Nie trzeba w tym celu kwestionować wyników wyborów i zmuszać jakichś nieszczęśników do ponownego liczenia głosów.

Nadzwyczajna kasta może, rzecz jasna, próbować pokrzyżować ten ambitny plan i zwlekać z wydaniem wyroków albo, co gorsza, orzec, że obaj senatorowie są niewinni, w pisowskim państwie dobrobytu działania prokuratury bywają bowiem podporządkowane polityce, a akty oskarżenia lipne, co Ziobro i Kaczyński wiedzą najlepiej.

Co uczynić, żeby mieć pewność, iż zapadną wyroki zgodne z wolą partii i suwerena, który partię regularnie obdarza większością? Co począć, żeby dobry czas dla Polski trwał wiecznie? Odpowiedź jest prosta: należy albo przyspieszyć reformę wymiaru sprawiedliwości i pozbyć się szkodzących polskiej racji stanu arbitrów, albo ich przekupić. Sędziowie kradną kiełbasę, spodnie, wiertarki i wiadra, są znacznie bardziej zdemoralizowani od polityków, wezmą więc od nich mniej i raczej nie będą nagrywać. A jak któryś nagra, wystarczy zajrzeć do szafy Piebiaka.

Wniosek: wbrew chciejstwu Schetyny parlament nieprędko odzyska prawdziwą rolę, bo w prawdziwym parlamencie dżentelmeni z aktami oskarżenia na karku na wszelki wypadek zasiadać nie powinni.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 243bfbe769

Subiektywny, seksistowski i świńsko szowinistyczny ranking posłanek IX kadencji.

Laski sejmowe

Co tam umiłowanie praworządności albo zaprzedanie duszy dobrej zmianie. Cóż tam zdolność do zawierania kompromisów lub wierność światopoglądowa. Cóż inteligencja, dobre serce albo smaczna pomidorowa. Liczy się ciało, czyli warunek konieczny i wystarczający, żeby złapać larwę za kudły i zawlec do wyra. Europejskie elity nazywają to seksapilem, ale my, chamscy, pozbawieni edukacji seksualnej Żydopolacy z „NIE", mamy na to inne określenie: niezła dupa z twarzy.

Dziennikarzom podrywaczom, maniakom seksualnym i innym dewiantom ułatwiliśmy robotę – nie musicie biegać po Sejmie i szukać. Znaleźliśmy je dla was. Podajemy na talerzu dziesięć najlepszych dup parlamentarnych. Jeśli uda się wam którąś uwieść, dajcie znać o tym, czy i jak bardzo się pomyliliśmy.

Zdjęcia: INTERNET

1. Joanna Mucha, KO, 43 lata, zodiakalny Byk.

Może być gorącym dodatkiem do wina i kolacji każdego wieczoru. Rozwódka. Czwarta kadencja w Sejmie może zniechęcać, ale może też zaostrzać apetyt. Uwaga na rosnące ambicje: kiedyś wystarczała jej posadka ministry sportu, teraz ma ochotę na objęcie funkcji Grzegorza Schetyny od razu po ceremonii jego ścięcia. Ambicja to pożądana zaleta kobiety, ale przecież nie w polityce, tylko w łóżku.

2. Aleksandra Gajewska, KO, 30 lat, Lew.

Ostatnia na warszawskiej liście Koalicji Obywatelskiej, lecz przecież nie taka ostatnia… Koszykarka: będzie się musiała pochylić, gdy ty zdecydujesz się pochylić nad nią. Najładniejszy, ale z pewnością nie najświętszy aniołek prezydenta Rafała Trzaskowskiego, lecz niech cię to nie zniechęca – dostać od takiej kosza to żaden wstyd. Na pewno warto, żebyś smolił do niej cholewki swoich nike'ów air jordanów.

3. Kinga Gajewska, KO, 29 lat, Rak.

Z Wikipedii: „W 2016 r. zawarła związek małżeński, w 2017 rozwiodła się, w 2018 wyszła za mąż za posła Arkadiusza Myrchę". Mamy rok 2019, zatem co? Widzicie swoją szansę? Nie, żebyśmy namawiali was na żeniaczkę… Pani posłanka to była zapaśniczka, co z jednej strony zapowiada nie lada pościelowe atrakcje, lecz z drugiej tak jak ona zrobi wam wózek, to nawet Marek Kondrat dziubka wam nie zrobi. Uwaga! Uprawia też motocross, co oznacza, że umie ujeżdżać, doskonale trzymając się w siodle. No i ten Myrcha…

4. Paulina Matysiak, Lewica, 35 lat, Waga.

Z zawodu jest archiwistką, co pozwala mieć nadzieję, że jeśli się ją trochę odkurzy, to będzie lśnić jak cyrkonia. Napisalibyśmy „jak diament", ale pani posłanka należy do Razem, najpewniej więc brzydzi się najlepszymi przyjaciółmi Marilyn Monroe.

5. Anna Maria Żukowska, Lewica, 36 lat, Bliźnięta.

Parafrazując Broniewskiego: Wstaję nocą i słyszę, jak biodrami kołysze. Konie w dłoń! Bagnet na broń! Z plotek mogłoby wynikać, że lepiej się do niej nie przystawiać, bo można dostać po ryju od Włodzimierza Czarzastego, ale kto by się przejmował plotkami. Pani posłanka była działaczką Żydowskiej Ogólnopolskiej Organizacji Młodzieżowej, co może znaczyć, że jest góralką. Z góry Synaj. Jest też biseksualna, co wróży tajemniczą podróż do Trójkąta Bermudzkiego, gdzie, jak wiadomo, można przepaść na amen.

6. Marta Kubiak, PiS, 34 lata, Panna.

Chociaż była asystentką europosła Ryszarda Czarneckiego, to nie uważa, że wszystkie Ryśki to fajne chłopy. O jej życiu prywatnym niewiele wiadomo, ale aparycja dowodzi, że nie była spikerką Radia Maryja ani nie nawykła jeść hamburgerów w sali plenarnej. Oto wyzwanie – niech kozak jeden z drugim sprawi, żeby wreszcie miała życie prywatne. Niech zrobi z jej sypialni państwo dobrobytu! W niektórych pisówkach drzemią zaskakujące tajemnice oraz niespożyte siły oddane nie tylko sprawie prezesa.

7. Klaudia Jachira, KO, 31 lat, Bliźnięta.

Skończyła wydział lalkarski w szkole teatralnej, czyli potrafi wsadzać dłonie w pacynki, poruszać marionetkami i trzymać sztywno kukiełki, a czego więcej potrzeba, żeby wieczór był udany? Butelka niechrzczonego wina (pani posłanka jest ateistką), czarna msza (po apostazji) i Szatan, nie kogut. Należy tylko uważać, żeby nie znaleźć się w ukrytej kamerze, bo potem z oklapłej pacynki będzie się śmiał cały internet.

8. Małgorzata Golińska, PiS, 38 lat, Skorpion.

Leśniczka, woli więc plener od wnętrz. Nie zrozumie powiedzonka o drewnie przywożonym do lasu. Nie radzimy też zaczynać podrywu od rozchylenia płaszcza i zawołania: Zobacz mojego kornika! Nie nawijajcie o wilgotnej puszczy i mrocznych rozstępach… Ostępach! Pani posłanka ma odpowiedni wiek i doświadczenie polityczne, żeby nie owijać w bawełnę i zaproponować jej prosto z mostu: Jestem weteranem Armii Krajowej, chce pani dostać kamienicę?

9. Małgorzata Wassermann, PiS, 41 lat, Ryby.

Jedni faceci lubią ten typ, inni nie, ale wyobraźcie ją sobie w samych pończochach i okularach… Niechby się pastwiła jak nad młodym Tuskiem! Niechby wyciągała z gardła jak ze starego Tuska! Niechby oskarżała, osądzała i karała, zadając pejczem najboleśniejsze razy! Warto cierpieć dla odrobiny rozkoszy, którą pani posłanka na pewno potrafi dać, chociaż jeszcze o tym nie wie.

10. Małgorzata Tracz, KO, 34 lata, Strzelec.

Zielona, chociaż ruda. Ekolożka jak stąd do puszczy amazońskiej. Może bezustannie słuchać o mrocznych ostępach, a i na kornika rzuci łaskawym okiem. Butelka białego wegańskiego wina, sojowy stek i kiełki, nie zapomnijcie o kiełkach… Może pani posłanka nie ma bioder Anny Marii Żukowskiej, biustu Joanny Muchy ani nóg Aleksandry Gajewskiej, ale uprawialiście kiedyś w łóżku zapasy z zielonym ludzikiem?

O łonowy włos do dziesiątki nie weszły posłanki: Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (Lewica, 35 lat, Wodnik), Jagna Marczułajtis-Walczak (KO, 40 lat, Strzelec), Agnieszka Pomaska (KO, 39 lat, Koziorożec) i Anna Schmidt-Rodziewicz (PiS, 40 lat, Skorpion). My też żałujemy… □

eprasa.pl 243bfbe769

Nie becz, Banaś

Spiskowa teoria, która może być prawdziwa: były szef Krajowej Administracji Skarbowej padł ofiarą zemsty podwładnych.

Po powrocie z urlopu Marian Banaś wydał oświadczenie, w którym napisał m.in.: **„Zmanipulowane i kłamliwe doniesienia medialne mające na celu zdyskredytowanie mojej osoby niewątpliwie stanowią formę zemsty tych środowisk, które w wyniku przeprowadzonej reformy służb skarbowych i celnych utraciły dotychczasowe wpływy na możliwość podejmowania najważniejszych decyzji w Rzeczypospolitej Polskiej”.**

Prezes Najwyższej Izby Kontroli nie powiedział wprost, kto chciałby mu zaszkodzić, ale wnioskować można, że chodzi o byłych pracowników Urzędów Celnych, Urzędów Skarbowych i Urzędów Kontroli Skarbowej, którzy nie znaleźli zatrudnienia w utworzonej w 2017 r. Krajowej Administracji Skarbowej (KAS).

Być może coś jest na rzeczy. Już w 2018 r. podwładni ówczesnego wiceministra finansów i szefa KAS (w ramach protestu domagając się m.in. podwyżek płac) wzięli pod lupę jego oświadczenia majątkowe, wykazując liczne nieprawidłowości. Wytropili, że Banaś ma m.in. kamienicę w Krakowie i wynajmuje ją na usługi hotelowe za śmiesznie małe pieniądze oraz ukrywa dochody. Media nie podchwyciły tematu.

Tworząc KAS, Banaś obiecywał, że żaden z dotychczasowych pracowników Urzędów Celnych, Urzędów Skarbowych i Urzędów Kontroli Skarbowej nie straci pracy. Mówił, że **„każdy otrzyma propozycję pracy”**, a **„uczciwi i kompetentni nie mają powodów do obaw”**. Zapewnienia te potwierdzał ówczesny szef resortu finansów Paweł Szałamacha, który mówił: **„Jeśli jest jasny cel – nowa administracja, to oprzemy ją na dotychczasowych pracownikach trzech służb, ich mocnej motywacji do działania i poczuciu pewnej misji publicznej. Nie jest zatem tak, że każde miejsce pracy jest zagrożone – jest raczej odwrotnie”.**

Po jakimś czasie Banaś zmienił zdanie i zapowiedział, że pracę stracą byli współpracownicy SB oraz ci, którzy nabyli prawa emerytalne, choć według orzecznictwa Sądu Najwyższego nie wolno pozbawiać pracy ze względu na wiek. Pierwszych było 174, a drugich 1300.

W tym samym czasie, gdy Banaś wyrzucał ze skarbówki „emerytów”, prezydent Andrzej Duda i minister Elżbieta Rafalska prowadzili kampanię „Godny wybór”, zachęcając ich do dłuższej pracy, a premier Mateusz Morawiecki obiecał, że każdemu, kto zdecyduje się pracować 2 lata powyżej wieku emerytalnego, da 10 tys. zł premii.

Rys. TOMASZ WIATER

W nowej strukturze administracji skarbowej zatrudnienia nie znalazły ponad 3 tysiące osób. Czyli nadprogramowo wyrzucono ponad 1600 pracowników.

Niektórzy zostali zmuszeni do odejścia. Zaproponowano im pracę, ale na gorszych warunkach niż dotychczas.

Z dnia na dzień pracę stracili celnicy i kontrolerzy skarbowi z wieloletnim doświadczeniem, specjalistycznym wykształceniem i po kursach oficerskich, ludzie w których wyszkolenie państwo zainwestowało od kilkudziesięciu do nawet kilkuset tysięcy złotych. Taka nagła wyrwa kadrowa (która nie została uzupełniona do teraz) musiała się odbić negatywnie na skuteczności działania KAS.

Okazało się, że w poszczególnych Izbach Skarbowych ich szefowie tworzyli czarne listy, na które wpisywano niewygodnych pracowników przewidzianych do odstrzału.

„Sam znalazłem się na »czarnej liście«, w wyniku czego wraz z dniem 1 maja 2017 r. zostałem zwolniony ze służby. Nigdy nie otrzymałem nagany, upomnienia, a do końca służby otrzymywałem nagrody. Kilka tygodni przed zwolnieniem zostałem zaproszony przez naczelnika Wydziału Przestępczości Zorganizowanej (WZP) do pełnienia służby w WPZ, w której to pełnią służbę najlepsi funkcjonariusze dopuszczeni do tajemnic państwowych o klauzuli »ściśle tajne«. Po zwolnieniu ze służby, a w zasadzie po otrzymaniu lakonicznej informacji o nieprzedstawieniu mi propozycji dalszej służby w ramach Krajowej Administracji Skarbowej, skierowałem liczne pisma do dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Łodzi z prośbą o podanie powodów zwolnienia mnie z pracy. Ten jednak odpowiedział farmazonami, co potwierdził mój prawnik” – napisał w liście do „NIE” jeden z odstrzelonych celników.

Przygotowując ustawę o KAS, Banaś tak skonstruował jej zapisy, aby zwolnieni pracownicy nie mogli: żądać od dyrektorów Izb Skarbowych podania przyczyny zerwania stosunku pracy; składać odwołań od bezpodstawnych decyzji o zwolnieniu do ministra finansów; a nawet dochodzić swoich praw w sądzie (*sic!*). Niektórzy zwolnieni poszli do sądów, żądając odszkodowań lub przywrócenia do pracy. Wspiera ich Rzecznik Praw Obywatelskich.

Sprawa była przedmiotem posiedzenia sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Poseł Jarosław Urbaniak nie pozostawił suchej nitki na reformie KAS.

Banaś, który był na posiedzeniu komisji, bagatelizował zarzuty, twierdząc, że powołanie KAS odbyło się zgodnie z prawem, dzięki nowej formacji budżet państwa zyskał miliardy złotych, a błędy i wypaczenia się zdarzają.

Niezdrową atmosferę wokół KAS podgrzewa też NIK, która od roku zwleka z opublikowaniem wystąpienia pokontrolnego o „Stanie organizacji Krajowej Administracji Skarbowej”. Pierwotna wersja miała być krytyczna wobec Banasia, co potwierdził 22 listopada 2018 r. w Sejmie Stanisław Jarosz, dyrektor Departamentu Budżetu i Finansów NIK. Teraz podobno trwają prace nad wygładzeniem raportu – tak, by nie stawiać w złym świetle kontrolowanego eksministra, a teraz prezesa NIK.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Przelicytowujemy PiS. Żądamy ponownego odbycia się II wojny światowej!

Facebook ☛

Mariusz Żurkowski: Żądam ponownego przeliczenia pieniędzy otrzymanych na komunię.
Adam Kwiatkowski: Ponowny „pierwszy raz” dla każdego!
Mieszko Cthul: Żądam, aby anulowano chrzest Polski.
Jakub Janus Janowicz: Żądam ponownego nadania brata prezesowi.
Arek Zieliński: Ponownych narodzin Chrystusa. Tym razem na ziemi polskiej!
Wojciech Szajna: Ja żądam 50 zł znalezionych w zimowej kurtce dla każdego Polaka.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Ponownego stosunku Rajmunda Kaczyńskiego z Jadwigą. Tym razem niech mają trojaczki.
Anna Czapska: Ponownego przeliczenia głosów z 27 października 1991 r. To może być punkt zwrotny w historii Polski!
Mariusz Bojanowicz: Żądam przystanku na żądanie w mojej wsi.
Mateusz Trochanowski: Żądam powtórzenia dnia, w którym Lech w Gnieźnie zobaczył orła na czerwonym niebie! Chociaż wolałbym, żeby tego dnia i tego wydarzenia nie nigdy nie było…
Filip Kłodawski: Zmiany wyroku w sprawie grzechu pierworodnego.
Łukasz Michał Mirosław: A ja żądam sprawdzenia, czy wszystkie pary na Arce Noego były heteroseksualne. W przypadku negatywnej weryfikacji żądam ponownego potopu.
Krzysztof Putyra: Trzeba przeliczyć jeszcze raz głosy z konklawe 2013 – niemożliwe, że Dziwisz nie wygrał.
Jarek Mateusz Gibas: Żądamy przysposobienia do służby jeszcze jednego Tu-154.
Jakub Mika: I ponownego lotu do Smoleńska!
Basia Rutkowska: Tylko powtórny Wielki Wybuch cokolwiek może zmienić.
Krzysztof Krzysztof: Niech Kraków w końcu zapłaci Witowi Stwoszowi za ołtarz.
Emilia Szla: Bitwy pod Grunwaldem albo chociaż powstania listopadowego…
Maciej Neumann: Ponowna rozprawa w sprawie Kaina. Może to jednak samobójstwo było?

Forum ☛

st1111: Żądam spokoju.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Młodzież zurbaniała do reszty

Urban od duszy i dupy strony.

W miniony weekend sporo o Jerzym Urbanie można było usłyszeć. Prawicowe dziennikarki i redaktorzy dąsają się, że młodzież kocha Urbana. I choć miłość ta raczej pozostaje bez wzajemności, lepszy szczery Urban niż łgarstwa prawicowych pajacyków.

Czuję się zobowiązany do spisania tej polemiki z bardzo prostego powodu: z pałętających się po redakcji „NIE” jestem najmłodszy. Mam 25 wiosen, co oznacza, że nie tylko nie pamiętam komuny, ale nawet nie pamiętam początków tygodnika – na świat przyszedłem 2 lata później. W internecie, głównie prawicowym, od minionego piątku pojawiają się pocieszne artykuliki o warszawskiej imprezie, na której całkiem spore grono moich rówieśników przybyło posłuchać, co stary poczciwy Urban do powiedzenia im ma. Posłuchali, popili, potańczyli i poszli do domu.

Przed okrągłą rocznicą zabicia Popiełuszki trzeba było coś wygrzebać. Przecież każda polska rocznica bez napierdalania w obóz wrogów ojczyzny jest nieważna. Jak na końskie zaloty paradzienniakarzy przystało, trudno w ich manifestach o fakty. „Fronda” napisała: **„W przeddzień rocznicy zamordowania 37-letniego kapłana przez komunistów tłum fetuje Jerzego Urbana”**, co oczywiście jest nieprawdą, gdyż impreza odbyła się we wrześniu. Byłem, widziałem, sam robiłem zdjęcia, które potem widziałem nawet w TVP Info.

Głos zabrała też elita. Magdalena Ogórek w sobotnim programie „Minęła dwudziesta” raczyła lamentować nad moralnym stanem polskiej młodzieży, w podobnym tonie wypowiadał się Cezary Gmyz, który teoretycznie jest berlińskim korespondentem TVP. Potem sprawa pojawiła się w branżowych mediach, zabrali też głos redaktorzy poważni i poważani jak Konrad Piasecki. Słowem: jak to się stało, że parszywego Urbana wychowana w etosie „Solidarności” młodzież ceni?

Wychowani i żyjący w czasach politycznej poprawności, antyelitarnego bełkotu prawicowych populistów, solidarnościowego krzywego zwierciadła z nagrodzonym Noblem Wałęsą i załganymi nosicielami koloratek, młodzi ludzie zwrócili się ku szczerości. Czarno-biały obraz świata, jaki chadeckie elity chciały wykreować, z kpiną przyjmują moi rówieśnicy. Jerzy Urban nie jest moralnym autorytetem i mówi o tym wprost. O swojej przeszłości mówi wprost. O swoim stosunku do Kościoła, prawicy, Polski też mówi wprost. To zakłamanym dorobczykom zaciśnięte zęby trzeszczą z zazdrości. Za pieniądze z podatków można zbudować najnowocześniejsze studio telewizyjne, posadzić tam najwierniejszych towarzyszy i paplać, co rządzącym wygodne. Można tuczyć pieniędzmi z reklam spółek skarbu państwa czy innych dotacji Rydzyków, Sakiewiczów, Rachoniów, Karnowskich i im podobnych. Można tak żyć, ale tylko skończony głupiec spodziewać się może przy tym krzty szacunku i aprobaty.

Jakim autorytetem chce się cieszyć Ogórek, która w 5 lat przeszła transformację z prowadzącej programy w TVN, przez kandydatkę na prezydenta wspieraną przez SLD do dziennikarki TVP? Kim dla młodzieży mają być prokościelni publicyści, którzy w niedzielę grzecznie drepczą na mszę, a w dni powszednie chlają i dupczą, ile wlezie? Kim ma być dla młodego człowieka ksiądz, który tą samą ręką najpierw rozdaje opłatek, a potem łapie chłopców za pindole?

Prawda katoprawicę w oczy kole. Można wydać na programy socjalne ostatni grosz z budżetu. Można w TVP pompować miliardy złotych rocznie. Można pluć, szczuć i obrzydzać, ile dusza zapragnie, ale trzeba mieć w tym chociaż odrobinę autentyczności.

A Urban dla młodych, wykształconych, z dużych miast nie jest ani symbolem komuny, ani Goebbelsem stanu wojennego. Nie jest nawet youtuberem czy pociesznym dziadkiem z odstającymi uszami, który nie wstydzi się przeklinać i pokazać dupę do kamery. Niespodziewanie upatrzono sobie w nim człowieka wolności. Ku powszechnej zgryzocie stał się emanacją wartości, która dupę wypina każdemu semiautorytarnemu czy wprost autorytarnemu systemowi. Wolność człowieka zaczyna się i kończy w jego własnej woli, w jego sumieniu i jego działaniu. Jest ponadczasowa i bezkompromisowa. Nie ulega chwilowym modom. Tak samo wolni byli działacze „Solidarności”, którzy wbrew PZPR kolportowali niezależną prasę i książki. Wolni są powiązani z antyputinowskimi ruchami Rosjanie łudzący się, że w niedalekiej przyszłości uda się obalić carat Władimira Władimirowicza. Są karani, prześladowani, ale wolni w czynach i w myśleniu, ponosząc często dolegliwe konsekwencje.

Prawdą jest, że wielu z wiwatujących na widok Urbana nie ma pojęcia o tym, jaką funkcję pełnił przed rokiem 1989. Prawdą jest, że nawet na popularne hasełka jak **„rząd się sam wyżywi”** czy akcję z wysyłaniem koców do Nowego Jorku reagują miną srającego psa. Nikt nam jednak nie może odebrać prawa do formowania własnych wartości i idei, którymi chcemy wypełnić naszą erę. Mamy prawo nie przeżywać traumy realsocjalizmu, bo to nie nasza trauma. Jak obecni 50- czy 60-latkowie nie podzielają traumy ciężkich czasów dwudziestolecia międzywojennego, tak nam bliżej do problemów początków transformacji, bezrobocia czy fali emigracji po wejściu do Unii.

Mam 25 lat. Moje pokolenie to pierwsi Polacy, którzy przynajmniej w znikomym stopniu przypominają Europejczyków. Mówimy trochę po angielsku, zwiedzamy świat, poznając ludzi z obcych kręgów kulturowych. Aspirujemy do zachodniej, postępowej Europy, której przy naprawdę optymistycznym założeniu prawdziwymi obywatelami będą dopiero nasze wnuki albo prawnuki. Reprezentujemy wartości tego świata, szukając w dyskursie kilku, nawet wulgarnych, słów prawdy. **„Póki jesteście młodzi i potraficie chodzić bez laski, spierdalajcie z Polski”** – powiedział na wspomnianej imprezie Urban. Trudno jednak przypisać redaktorowi złe intencje, przecież mówił do ludzi, którzy Europejczykami są już trochę i jak Europejczycy żyć chcą już teraz.

ADAM LISZEWSKI

eprasa.pl 243bfbe769

Państwo PIS

ANDRZEJ SIKORSKI

Przestępcy okradli Polaków na prawie 90 mld zł, a PiS udaje, że nic się nie stało!

Dziura Morawieckiego

„Kto ukradł 250 mld zł za rządów PO–PSL?"; „Kto pozwolił ukraść 250 mld złotych?"; „Polska straciła 250 mld zł na wyłudzeniach VAT-u"; „Za rządów PO–PSL Polacy stracili 250 mld zł"; „Jak to możliwe, że na wyłudzeniach podatku VAT budżet mógł stracić nawet 250 mld zł i co robili rządzący?" – propaganda pasków TVPiS nieustannie bombarduje ciemny lud informacjami o gigantycznej grabieży za rządów PO–PSL.

Powołano sejmową komisję śledczą ds. wyłudzeń podatku VAT, która grillowała czołowych polityków Platformy i ówczesnych szefów służb specjalnych. Przewodniczący komisji Marcin Horała zapowiedział postawienie byłych premierów Donalda Tuska i Ewę Kopacz oraz byłych ministrów finansów Mateusza Szczurka i Jacka Rostowskiego przed Trybunałem Stanu – za to, że **„pozwoli mafiom okradać Polaków"**.

Nie ma dnia, żeby politycy PiS nie przypominali o **„gigantycznej grabieży pieniędzy Polaków za czasów rządu PO–PSL"**. Aby uzmysłowić obywatelom, jak bardzo zostali okradzeni, premier Mateusz Morawiecki zorganizował na Stadionie Narodowym w Warszawie projekcję propagandowego filmu o tym, co można byłoby zrobić za ukradzione pieniądze. Np. za kwotę 250 mld zł można by wybudować 6250 km autostrad albo zapłacić rachunki za energię elektryczną wszystkich gospodarstw domowych w Polsce przez 162 lata.

Mityczne 250 mld zł to skumulowana (w latach 2008–2015) luka podatkowa VAT, którą definiuje się jako różnicę między rzeczywistymi wpływami z tytułu tego podatku a teoretyczną wartością zobowiązań podatkowych wynikającą z obowiązującego prawa (np. stawek podatkowych, ulg, zwolnień) oraz aktualnego stanu gospodarki (tempa wzrostu PKB, sprzedaży detalicznej itp.). Zatem luka VAT informuje o różnicy między możliwymi do uzyskania wpływami z podatku VAT a wpływami rzeczywistymi i nie jest miernikiem skali oszustw podatkowych, jak twierdzi PiS. Zdaniem ekonomistów obliczenia luki VAT mają charakter jedynie szacunkowy, a ich wyniki mogą różnić się istotnie od „luki rzeczywistej", a tym samym rzeczywistej wartości wyłudzonego czy niezapłaconego podatku. I najważniejsza informacja: luki VAT nie da się zlikwidować. Zawsze będzie istnieć. Ale takich niuansów reżimowi propagandziści nie tłumaczą ciemnemu ludowi.

Pierdolenie Kaczyńskiego i spółki o ukradzionych 250 mld zł można więc o kant dupy potłuc. Nawet poseł Horała, który trąbił o **„wielkim złodziejstwie"**, spasował, bo nie potrafił policzyć, ile pieniędzy wyłudzono. Na zakończenie prac komisji śledczej żołnierz prezesa wypalił z rozbrajającą szczerością: **„W ostatecznym raporcie ja proponuję, żeby od takiego dokładnego szacowania odstąpić. Ponieważ zawsze jest to szacunek. Nie mamy wiarygodnej dokumentacji księgowej grup przestępczych, która pozwoliłaby dokładnie, co do złotówki wyliczyć"**.

Kij ma jednak 2 końce. Skoro jest tak, jak twierdzi PiS, że luka VAT jest odzwierciedleniem przestępstw podatkowych, to

Morawiecki i spółka też powinni stanąć przed Trybunałem Stanu.

Z raportu NIK na temat luki w VAT wynika, że w latach 2016–2018 „ukradziono" 87 mld zł. Gdy w takim tempie mafie będą kraść nadal, to po ośmiu latach rządów PiS przestępcy wzbogacą się podobnie jak za rządów PO–PSL.

Stosując pisowską retorykę, zapytałem premiera Morawieckiego, ministra finansów Jerzego Kwiecińskiego, szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego, prezesa NIK Mariana Banasia (który był ministrem, wiceministrem finansów i szefem Krajowej Administracji Skarbowej), szefów CBA, ABW i Komendanta Głównego Policji:

„a) Kto ukradł Polakom 87 mld zł?
b) Gdzie są te pieniądze?
c) Dlaczego pozwolili na okradanie Polaków?".

Dostałem tylko dwie odpowiedzi. NIK uznała pytania za prowokacyjne i **„ze względu na ustawową apolityczność nie odniesie się do zagadnień o charakterze politycznym"**.

ABW: **„Szanowny Panie Redaktorze, uprzejmie informujemy, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego podejmuje działania, które wiążą się z realizacją obowiązków zapisanych w art. 5 ustawy z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z poważaniem Zespół Prasowy ABW"**.

We wspomnianym art. 5 ustawy zapisano, że do zadań ABW należy m.in. **„rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstw (…) godzących w podstawy ekonomiczne państwa"**. Czyli ABW zrobiła niewiele, aby zapobiec złodziejstwu. Oto państwo PiS w całej krasie. □

sikorski@redakcja.nie.com.pl

Polskie korki do korkowców

Geniusz ekonomiczny PiS, czyli jak splajtować na handlu bronią.

W zeszłym roku polski sektor produkujący zabawki wojenne sprzedał jeden czołg T-55 Merida i 2 czołgi Leopard 1A5. Sprzedał – uwaga! – Stanom Zjednoczonym. Jak twierdzą spece, zapewne w celach kolekcjonerskich.

Sprzedaliśmy też jeden bojowy wóz opancerzony MT-LB. Kupili go Bułgarzy. Niemcy łyknęli inny opancerzony pojazd o kryptonimie BAZ-5939. Ukraińcy bojowe wozy MT-LB/MT-LB-U brali hurtem – sprzedaliśmy 9 sztuk.

W kategorii „Wielkokalibrowe systemy artyleryjskie" poszło polskiej zbrojeniówce lepiej. Bułgarzy kupili 39 niesprecyzowanych zestawów. Niemcy jeden – o nazwie D-44 85 mm. Rekordzistami w nabyciu naszych strzeladełek okazali się Irakijczycy. Nabyli 124 sztuki wyrafinowanego technologiczne produktu – moździerz 80/120 mm.

Samolotu bojowego nie sprzedaliśmy żadnego. Ani okrętu wojennego. Ale za to śmigłowce szturmowe S-70i poszły w liczbie 9 sztuk: 6 do Chile, 3 do USA. Jasne, że nie dla US Army, ale w celu zakonspirowanego reeksportu.

Pistoletu maszynowego nie wyeksportowaliśmy żadnego. Karabinu szturmowego też nie. Kategorię eksportową „Lekkie karabiny maszynowe" reprezentuje jedna sztuka sprzedana do USA. Ciężkie karabiny maszynowe poszły do Stanów i Niemiec – po jednym.

Gdyby komuś się wydawało, że cały ten eksport jest zasługą polskiego państwowego przemysłu zbrojeniowego, czyli Polskiej Grupy Zbrojeniowej, to mu się będzie źle wydawało. Śmigłowce i broń zostały wyprodukowane w większości w sektorze prywatnym: polskim i zagranicznym (śmigłowce).

Statystyki polskiego eksportu broni i uzbrojenia nie rozróżniają wytwórców. W statystykach liczy się miejsce powstania towaru. To, czy go zrobiły Łucznik, Huta Stalowa Wola, Lockheed Martin czy takie giganty zbrojeniowe jak Pagacz i synowie sp. z o.o.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

lub Wytwórnia Broni Jacek Popiński, nie jest dla zestawienia istotne.

Dzięki temu wiemy, że w 2015 r. za granicę poszła od nas broń i jej elementy za 421 mln euro. Po pierwszym roku rządów PiS-u eksport zleciał na 382 mln, by potem się odbić i osiągnąć w zeszłym roku wartość 487 mln euro, czyli jakieś 2 mld zł.

Żeby wiedzieć, co znaczy ta liczba, nie ma sensu przytaczać setek miliardów dolarów, które na broni zarabiają USA czy Rosja. Do porównania wystarczą nam Czechy z 3 mld zł eksportu lub Bułgaria z 5,16 mld zł. Eksport militarny Białorusi wynosi 4,8 mld zł.

Nietrudno zauważyć, że opowieści o potędze polskiej zbrojeniówki to bzdury.

Samej broni strzeleckiej Czesi eksportują za 550 mln zł. W Bułgarii 30 tysięcy pracowników firm zbrojeniowych wytwarza i sprzedaje 250 proc. tego, co my. Głównie amunicję, granaty i pociski rakietowe, które łykają Algieria, Arabia Saudyjska, Indie, Irak i Stany Zjednoczone.

Białoruskie uzbrojenie kupuje 69 państw. W tym nowoczesny system rakietowy o nazwie „Polonez".

Polscy główni partnerzy zbrojeniowi to USA – sprzedaliśmy tam broń za 175 mln euro; za ponad 90 mln euro do Chile i blisko 30 mln euro do Francji.

Jak widać, to inni produkują i sprzedają. My zaś mamy Polską Grupę Zbrojeniową chwalącą się, że jest prawie największym holdingiem zbrojeniowym w Europie Wschodniej. I zatrudniającą speców od tworzenia laurek: **„Skupiamy ponad 60 firm, dzięki czemu jesteśmy w stanie przedstawić naszym klientom kompleksową ofertę niezawodnych produktów i usług. Nieustannie rozwijamy zasoby i kompetencje, szybko reagując na zmiany zachodzące w świecie tak, aby spełniać różnorakie wymagania kontrahentów w kraju oraz za granicą"**. Albowiem **„jesteśmy wiodącym producentem sprzętu dla nowoczesnych armii"**.

Te 60 firm powstało głównie w czasach PiS. Macierewicz wciągał do PGZ wszystko, co się dało jakoś podciągnąć pod wojsko, np. robiący autobusy Autosan czy Stomil Poznań, którego jedyna wojskowa produkcja to koła do migów czy **„masywy gumowe do kół nośnych"**. Dzięki temu narodowy holding ma teraz ok. 4,5 mld zł rocznych obrotów i ponad 17 500 zatrudnionych w spółkach grupy pracowników.

W 2016 r. specom od eksportu w PGZ udało się sprzedać w świat towary za 560 mln zł. Rok 2017 przyniósł blisko 798 mln zł, aby w 2018 r. spaść do 730 mln zł.

Gdyby przyłożyć te liczby do wyników całego polskiego eksportu uzbrojenia, to okaże się, że państwowe firmy dają ledwie jedną trzecią naszego handlu bronią. Resztę załatwiają firmy córki międzynarodowych koncernów, wytwarzające w Polsce detale do samolotów, dział, sprzętu celowniczego itp. Do tego dochodzi np. wspomniana już Wytwórnia Broni Jacek Popiński, wysyłająca w świat karabiny wyglądające jak kałasznikowy, strzelające jak kałasznikowy i używające tej samej amunicji, co kałasznikowy.

Trzeba pamiętać, że statystyki eksportu uzbrojenia to nie tylko gotowe pistolety, czołgi czy armaty, ale też materiały wybuchowe, sprzęt elektroniczny wojskowego zastosowania, oprogramowanie czy nawet odlewy i półfabrykaty.

Z tym, co składa się na eksport PGZ, jest jeszcze inaczej. O ile produkujący materiały wybuchowe – również dla kopalń Nitro-Chem można uznać za firmę zbrojeniową, o tyle ze Stomilem z Poznania jest problem. Dominującym obszarem działania tej firmy jest rynek cywilny. Za prawie 170 mln zł Stomil-Poznań sprzedaje za granicę zupełnie niezmilitaryzowane mieszanki gumowe. Ale PGZ wlicza to do swojego eksportu. Czyli przychody grupy ze sprzedaży towarów za granicę wcale nie muszą oznaczać eksportu militarnego. To zaś prowadzi do stwierdzenia, że udział PGZ w eksporcie broni i jej komponentów z Polski może być nawet mniejszy niż 20 proc. I dowodzi tego, że państwo polskie włada przemysłowym skansenem.

Warto o tym pamiętać, gdy czyta się, że wartość eksportu PGZ od stycznia do lipca 2019 r. wyniosła ok. 400 mln zł.

Państwowy gigant zarówno w 2016, jak i w 2017 r. jechał na wynoszących po 100 mln zł rocznie stratach. Ale w roku 2018 odnotował 37,4 mln zł zysku. Dlaczego? Nie z powodu geniuszu pisowskich specjalistów od biznesu, ale dzięki politykom, głównie Macierewiczowi.

Przeforsowano, że 2 proc. PKB ma iść na obronność. MON miało zatem kasę, którą postanowiło transferować do PGZ. Ruszyły zamówienia. Armia kupowała wszystko, co zakłady produkowały i płaciła za to dużo więcej niż dawniej, np. za dziesiątki autobusów.

Płynąca z budżetu kasa zasilała należące do holdingu spółki, a przede wszystkim konta mianowanych tam członków zarządów i rad nadzorczych. 60 spółek to prawie 1000 świetnych synekur.

A że na „Kraby", „Borsuki" i „Rosomaki" nie ma chętnych? Kogo to obchodzi? Ważne, że będziemy mieli się czym bronić. W końcu za ponad 16 mld zł kupimy dwie baterie amerykańskich „Patriotów". Za kolejne 24 mld zł 32 samoloty F-35, też ze Stanów. Zarobienie takiej kasy geniuszom z PGZ zajęłoby stulecie.

TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS 2

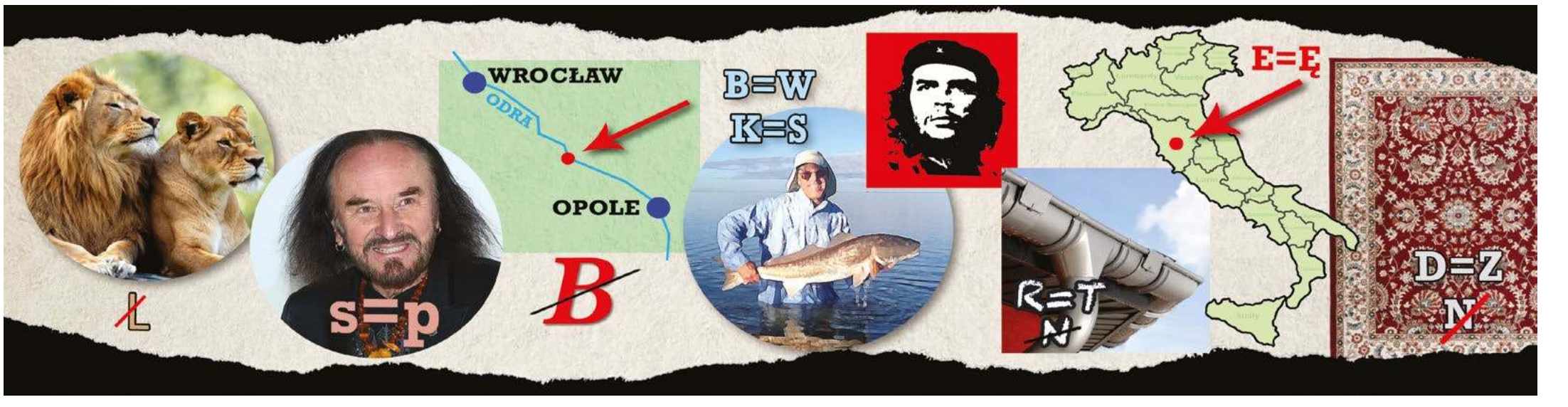

eprasa.pl 243bfbe769

Kwadratura sera

Unia daje sporą kasę na rozwój rolnictwa, a pisowscy urzędnicy ją przetrzymują.

Minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski: **„Stajemy się graczem światowym, jeśli chodzi o żywność”.**

Dlaczego polska wieś głosowała na PiS? Bo tylko co dziesiąty mieszkaniec produkuje żarcie na sprzedaż. Pozostali pracują w mieście albo żyją z socjalu.

1.

Zapewnienia PiS sprzed czterech lat: przywrócenie życia w tych częściach Polski, gdzie diabeł mówi dobranoc, głównie w popegeerowskich wsiach. Wstrzymanie budowy wiatraków; skrzydła nie mogą zaśmiecać narodowego pejzażu. Konsolidacja agencji rolnych, która ułatwi życie rolnikowi i obniży koszty ich funkcjonowania. Ograniczenia w handlu ziemią; już nigdy polska ziemia nie trafi w niemieckie ręce!

PiS miało też rozprawić się z afrykańskim pomorem świń (ASF). Zmniejszyć import mięsa, bo w trosce o zdrowie narodu nasz chłop powinien mieć monopol na produkcję. Pamiętacie, jak za czasów PO–PSL czeskie służby sanitarne podważyły jakość naszych wędlin? PiS obiecał powołać Państwową Inspekcję Bezpieczeństwa Żywności, która nie dopuści do tego, aby to się powtórzyło.

Najważniejszy cukierek: nasz chłop musi dostawać dopłaty bezpośrednie do hektara co najmniej takie jak Niemiec.

2.

Marcin urodził się pod Olsztynem. Skończył zarządzanie w Szkole Głównej Handlowej, po studiach dostał robotę w stołecznej korporacji. Ożenił się. Jola pochodzi spod Poznania, jest warszawianką od sześciu lat. Sprzedawała samochody.

Rok temu pojechali na wakacje do jego rodziców. Ojca dojadał rak, matka walczyła rozpaczliwie, aby utrzymać na powierzchni 30-hektarowe gospodarstwo specjalizujące się w produkcji mleka.

– Pod Augustowem osiadło małżeństwo z Londynu – zagadała. – Przeprowadzili się, żeby mieć czas dla siebie i dzieci. Robotę mieli nawet lepszą niż wy…

– Trzymają krowy? – zapytała Jola z grzeczności.

– Posadzili lawendę. Dziś wokół domu rozciągają się wielkie lawendowe pola. Coraz cieplej, dobrze rośnie. Wycieczki przyjeżdżają… Sprzedają suszone bukieciki na mole i do dekoracji. Planują robić mydło…

– Hmmm… – zakończył rozmowę Marcin.

3.

PiS dotrzymało słowa tam, gdzie mu było wygodnie. Ograniczyło obrót ziemią. Przyhamowało powstawanie ferm wiatrowych, przecież stawiamy na węgiel. Z Agencji Rynku Rolnego i Agencji Nieruchomości Rolnych powstała jedna instytucja – Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa.

Przeprowadzono totalną czystkę kadr. Zatrudnienie w resorcie rolnictwa i podległych mu instytucjach wzrosło o 3 tysiące. Wzrosły zarobki. Na same nagrody za 2018 r. wydano 264 mln zł.

Kadrowa miotła przeszła przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Inspekcję Weterynaryjną. Tysiące ludzi wylądowały na ulicy.

Pozostałe obietnice mają status marzeń. Gdy PiS obejmowało władzę, były w kraju 3 ogniska ASF. Dziś jest ponad 300.

W 2018 r. import prosiąt i warchlaków na tucz zwiększył się o 25 proc. w stosunku do ostatniego roku rządów PO–PSL. Przyjechało do Polski 7 mln świńskich dzieci. Sprzedawana w sklepach wieprzowina pochodzi przede wszystkim z importu.

Państwowa Agencja Bezpieczeństwa Żywności nie powstała. Nielegalny ubój ma się dobrze. TVN pokazała, jak nielegalnie ubite krowy trafiły do czternastu krajów Unii Europejskiej.

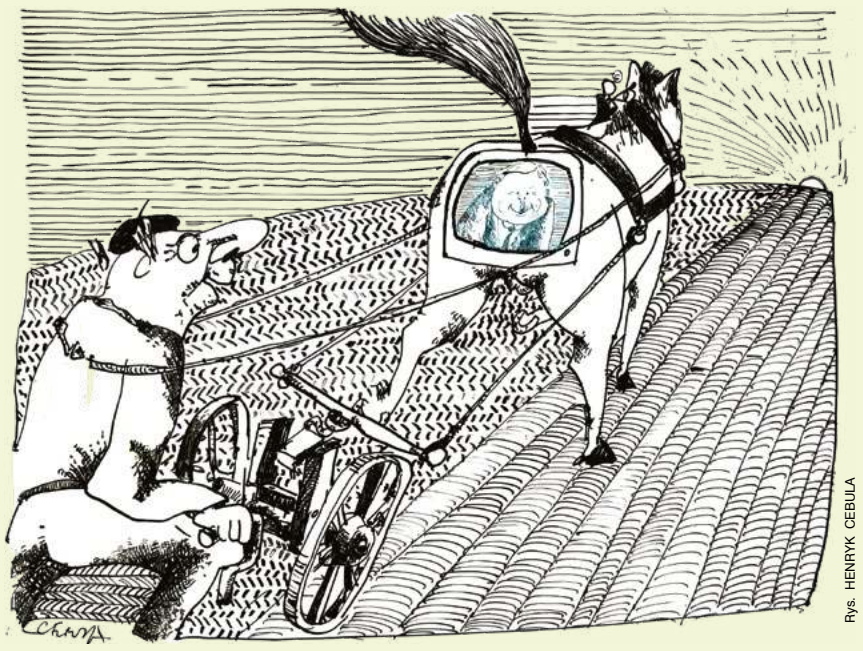

Rys. HENRYK CEBULA

Z raportu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wynika, że w pierwszych latach rządów PiS w obce ręce przeszło więcej ziemi niż w czasach poprzedników.

4.

Pod koniec 2018 r. PiS ogłosiło nowe otwarcie dla wsi. Pieniądze są w przetwórstwie, chłop nie może być więc z niego wykluczony. Dopóki jest producentem surowca, pozostanie biedakiem. Niech sprzedaje nie tylko suszone zioła, ale też soki własnej produkcji, powidła, marynaty, przetwory z mleka i mięsa. I nie tylko na bazarku. Może zaopatrywać knajpy czy sklepy. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ma na ten cel unijną kasę. Każdy może dostać do 100 tys. zł, a prowadzący działalność gospodarczą nawet 500 tys. zł.

Pomoc to refundacja do 50 proc. kosztów kwalifikowanych. Żeby było łatwiej, rozszerzono ich katalog. Za unijny szmal można przygotować pomieszczenia do przygotowania i przechowywania żywności oraz kupić wyposażenie. Mieszczą się wszystkie wydatki poza zakupem samochodu. Maszyny nie mogą być z drugiej ręki.

Do wydania jest 30 mln euro. Wnioski są oceniane wyłącznie na podstawie biznesplanu. Kryteria jasne: 5 pkt za innowacyjność, 5 pkt za ochronę środowiska, 3 pkt za wiek wnioskodawcy (do 40 lat)…

5.

To był bardzo trudny tydzień. Wdrożenie nowego projektu, każdego dnia zostawał więc do dwudziestej. Piekło na ziemi.

Sery – pomyślał Marcin wracając do domu. – Dzięki nim zrobiło się sławne Podlasie. Krowy mamy, z czasem powiększę stado. Cena mleka i przetworów jest stabilniejsza niż wieprzowiny. Czemu nie przekonać Warszawy do serów z Warmii?

– No, nie wiem… – Jola nie zapaliła się do pomysłu, ale też nie powiedziała nie.

– Pojedźmy na kilka dni do mamy. Zastanowimy się – poprosił Marcin.

Wieczorną ciszę przerywał łoskot spadających jabłek. I ten dom. W porównaniu z wynajmowanym mieszkaniem olbrzymi.

– Łazienki do remontu. I kuchnia – powiedziała Jola wieczorem.

– Złotówka nasza, złotówka z Brukseli. Urządzimy się za unijne pieniądze. Trwa nabór wniosków na inwestycje w nawadnianie gospodarstw. Można łyknąć do 100 tys. zł na budowę studni, zbiorników, zakup maszyn i urządzeń do poboru i magazynowania wody. Jest szmal na pozbycie się eternitu. Na zazielenienie, rośliny wysokobiałkowe, buraki, len – wymieniał Marcin. –Weźmiemy, ile tylko się da.

6.

Marcin poszedł do prawnika.

– Wykształcenie masz pan złe, niezwiązane z rolnictwem, meldunek w stolicy. No i nie jesteś pan Kościołem katolickim, któremu ustawa daje specjalne przywileje. Ziemia nie jest dla takich jak pan. Zbywający musiałby udowodnić, że nie było możliwości sprzedaży osobie uprawnionej, a pan daje rękojmię należytego gospodarowania – wyłuszczył radca.

– Ziemia należy od rodziców, jestem jedynym spadkobiercą – powiedział Marcin.

– No to jest furtka. Tylko niech się pan dobrze zastanowi, niełatwo się będzie z tego wyplątać. Ponosząc nakłady, proszę pamiętać, że możliwa będzie sprzedaż jedynie sąsiadowi, czyli za bezcen. Na szczęście rok temu Sąd Najwyższy uchwalił, że potomek rolnika może się rozmyślić wcześniej niż po dziesięciu latach prowadzenia gospo-

Kazach na Kasztance

Dobry polski repatriant mieszka w stepie i nie chce przenieść się do kraju ojców.

Biało-czerwone flagi, władze gminne, szefostwo Związku Repatriantów Rzeczpospolitej Polskiej, mieszkańcy Reczkowa Nowego i media. Wszystko to w listopadzie 2015 r. czekało, aż pojawią się oni – 7-osobowa, 3-pokoleniowa rodzina repatriantów z Kazachstanu.

I przyjechali. 59-letnia Walentyna Nowakowska z mężem Feliksem, córką Jeleną i wnuczką Reginą oraz synem Władysławem, jego żoną Jeleną i wnuczką Milaną.

Były przemówienia i przekazanie kluczy.

– Dom jest piękny, wszystko tak przygotowane – mówiła wzruszonym głosem pani Walentyna. I miała rację, bo nawet bez pomocy Katarzyny Dowbor chałupa lśniła. Całą kasę na remont włożył proszący wtedy o anonimowość dobry przedsiębiorca z okolicy, bo ta chałupa była jego. Wójt dorzucił się tylko w formie pomocy przy elektryce.

– To oni są najważniejsi – mówił skromnie fundator, a rodzina Nowakowskich nie mogła ukryć wzruszenia.

– To wyjątkowy człowiek, bez niego nie byłoby możliwe ściągnięcie rodziny do Polski – opowiadała Walentyna Kamińska, bratowa Walentyny Nowakowskiej, która była *spiritus movens* przesiedlenia krewniaków do ojczyzny. Sama zjawiła się w Polsce w 1995 r.

Minęły 4 lata. Zniknęły flagi. Urzędnicy siedzą cicho, przewodnicząca związku repatriantów o sprawie Nowakowskich chciałaby nie wiedzieć. Walentyna Kamińska zapomniała, że Nowakowscy to jej rodzina. Lokalsi zaś, gdy słyszą od repatriantach spod lasu, zaczynają się śmiać. Niegdysiejszy anonimowy dobroczyńca to dziś pan Cezary dla jednych, a dla Nowakowskich oszust.

– Powiedział, że szkoła jest na najwyższym poziomie, że do miasta niedaleko, 9–10 km, a do Piotrkowa jest 50 km, a do Łodzi 90. To nie oszustwo? – nadaje na faceta, który dał im chałupę, córka Walentyny, wówczas Jelena, a dziś Helena Nowakowska.

Ma rację – z Reczkowa do Piotrkowa jest 38 km, a do Łodzi 83,5. Takie detale mają wagę. Szczególnie przed sądem, gdzie Nowakowscy spotykają się teraz z panem Cezarym najczęściej. Wystąpili bowiem z pozwem o przekazanie przez wczorajszego dobroczyńcę domu lub wypłatę jego równowartości. Czyli 160 tys. zł.

Świadkami są też gmina i związek repatriantów. Według nich zgodnie z aktem notarialnym z grudnia 2014 r. zawartym między samorządem a panem Cezarym dom został udostępniony repatriantom na okres nie krótszy niż 5 lat z możliwością przedłużenia lub przekazania na własność. Przyznają też, że o zapis o przekazaniu zabiegał pan Cezary.

Nowakowscy sądzą inaczej, bo jadąc do Polski, myśleli, że dom będzie ich własnością. Nie wspominając o tym, iż nie mieli pojęcia, że będzie stał na zadupiu.

– Tam, w Kazachstanie zostawiliśmy wszystko, w tym dom rodzinny – mówi Helena Nowakowska. Dokładając to, że ona i jej brat z powodu repatriacji zrezygnowali z kazachskich przydziałów na mieszkania, z których nie rezygnowaliby, gdyby nie to, iż byli pewni, że Polska zapewni im domy.

Walentyna Kamińska, która wraz z nimi wypełniała repatriacyjną procedurę, twierdzi, że to nieprawda – wiedzieli, na co się w Polsce piszą.

Tak czy inaczej sąd ma teraz zagwozdkę, czy w przypadku repatriantów Nowakowskich zachodzi to, co stoi w kodeksie cywilnym: **„Kto przez ogłoszenie publiczne przyrzekł nagrodę za wykonanie oznaczonej czynności, obowiązany jest przyrzeczenia dotrzymać”.**

Jeśli nagrodą za czynność powrotu do ojczyzny przodków miał być dom, to dlaczego Nowakowscy czepiają się nie państwa polskiego, tylko jego obywatela – pana Cezarego?

Pisowskie państwo polskie jest bowiem największym winowajcą. Dlatego że cierpi na schizofrenię repatriacyjną. Z jednej strony Anna Maria Anders jako pełnomocniczka prezesa Rady Ministrów ds. dialogu międzynarodowego opowiadała w 2016 r., że na nową ustawę o repatriacji czeka w Kazachstanie około 43 tysięcy Polaków, a 10–15 tysięcy może chcieć wrócić do Polski. Obiecywała też, że nowa ustawa ma objąć około 10 tysięcy osób, a także że **„w ciągu 10 lat wszyscy potomkowie represjonowanych będą mogli wrócić do Polski”.** Gryglas, gdy jeszcze był posłem Nowoczesnej, grzmiał, że jeśli Polska zapomni o rodakach w Kazachstanie, to Bóg zapomni o Polsce.

Dla pospólstwa władza miała zatem pełne gęby patriotyczno-repatriacyjnego zapału. Z drugiej strony nie była głupia i wiedziała, że to jeszcze nie ten moment, aby wydawać budżetowy hajs na sprowadzanie rąk do pracy.

Współczesna repatriacja do tego się sprowadza. Najlepiej widać to w Niemczech. Gdy przeżywali *boom* gospodarczy w latach 50. i 60., nie zawracali sobie dupy rodakami skądkolwiek. Mieli do wyboru, do koloru: Jugosłowian, Turków, Hiszpanów czy Portugalczyków. Problem zaczął się robić, gdy te źródełka rąk do pracy powysychały w latach 70. Wtedy przypomniano sobie o Polakach z dziadkiem w Wehrmachcie. I o Niemcach siedmiogrodzkich. Zaczęło się niemieckie kupowanie repatriantów. Setkom tysięcy nieszprechających dawano szkoły, mieszkania i pracę. Rodacy się aklimatyzowali, ale gospodarka wymagała więcej. Pomogła gorbaczowowska *pierestrojka* i dobrze przygotowana akcja repatriacyjna. Rosyjscy Niemcy zaczęli szczególnie licznie napływać do Republiki Federalnej po przełomie w 1989 r. W połowie lat 90. było ich w Niemczech 1,7–1,8 miliona, w 2003 r. już około 3 milionów, stanowiąc zdecydowaną większość wszystkich imigrantów.

Niemiecka wewnętrzna procedura repatriacyjna była prosta i jasna.

Repatrianci trafiali do ośrodka, gdzie następowała rejestracja i przydział do kraju związkowego. Pobyt w ośrodku trwał kilka dni. Ten krótki czas wykorzystywano na zapoznanie repatriantów z warunkami życia w Niemczech. W landach dostawali zaświadczenia o repatriacji równoznaczne z przyznaniem obywatelstwa niemieckiego. Zaświadczenie powodowało, że repatrianci mieli opłacane ubezpieczenie wypadkowe i emerytalne, mogli korzystać z pomocy urzędów pracy i opieki społecznej. Dostawali też zasiłek integracyjny w kwocie 3068 euro dla osób urodzonych przed 1 stycznia 1946 r. lub 2046 euro dla osób urodzonych przed 1 kwietnia 1956 r.

Mówienie o niemieckości mieszkających osób od prawie 250 lat nad Wołgą, porozumiewających się wyłącznie po rosyjsku było nadużyciem. Ale niemieckiej gospodarce to się opłaciło. Badania zza Odry mówią, że rodzina repatriancka po czterech lub pięciu latach od sprowadzenia dzięki płaconym podatkom, dochodom i rozrodczości zaczyna być zyskiem dla gospodarki.

Ściąganie rodaków do kraju jako forma poprawy rynku pracy i demografii nie jest specjalnością tylko nierozmnażającej się Europy Zachodniej. To samo robi Rosja czy Białoruś. Największym zaś sukcesem w tej dziedzinie może się pochwalić – uwaga! – Kazachstan. Dzięki repatriacji kraj ten pozyskał już co dziesiątego obywatela. Co jest o tyle interesujące, że na ludzi z obywatelstwem Kazachstanu zasadziła się też repatriująca stamtąd swoich Rosja. O Polsce nie wspominając.

Bo nie ma o czym.

Gdy Niemcy łykały miliony nowych obywateli, my kombinowaliśmy, co zrobić, żeby polonusi nie wracali. Miało to uzasadnienie. Pamiętajmy, jakie mieliśmy bezrobocie jeszcze kilka lat temu. Rąk do pracy było u nas przez 25 lat kapitalizmu więcej niż dostatek.

To niejedyny powód. Wielkim przeciwnikiem repatriacji z Kazachstanu był i jest w Polsce Kościół katolicki.

eprasa.pl 243bfbe769

darstwa – zakończył optymistycznie prawnik.

7.

Mieszkanie wynajmowali, oszczędności nie mieli. Tylko samochody. Sprzedać?

– Komunikacja publiczna w gminie istnieje tylko w wyobraźni rządzących – uprzedziła matka.

Oboje mieli stałe umowy o pracę, bez problemu dostali 500 tys. zł kredytu. Policzyli, że to minimalna kwota na początek.

Gdy szmal wpłynął na konto, złożyli wypowiedzenia.

– Bez obowiązku świadczenia pracy – powiedziała kadrowa Marcina.

Spodziewał się tej decyzji, taka jest korporacyjna praktyka przy odchodzeniu ludzi ze szczebla kierowniczego.

Jola pracowała w nieruchomościach, do chwili rozwiązania umowy musiała więc zostać w Warszawie.

Marcin przejął gospodarstwo, złożył wnioski o dopłaty. Najważniejszy – na produkcję serów. Panienka z okienka uśmiechnęła się ciepło.

– Chcemy, żeby tacy jak pan wracali. Jesteśmy w ogonie Europy, jeśli chodzi o wykorzystanie środków na modernizację gospodarstw. U nas najważniejsze są dopłaty bezpośrednie. Nie wymagają żadnego wysiłku. Dostaje każdy, kto ma ziemię – usłyszał.

8.

W Kadzidle Jarosław Kaczyński ogłosił „piątkę dla rolników". Najważniejsze jest wyrównanie dopłat bezpośrednich. Polak musi dostać 1200 zł za hektar, a nawet więcej. To nie jałmużna, tylko elementarna uczciwość. Dziś Polska jest na 19. miejscu w europejskim rankingu. **„My to gwarantujemy, że na konta rolników będą wpływały takie sumy, które odpowiadają w złotówkach temu, co mają np. Niemcy. To co jest w Niemczech nam się należy i to będziemy mieli"** – zapowiedział Kaczyński.

Dorzucił 100 zł dla każdej świni i 500 zł dla krowy, jeśli ich właściciel karmi je samodzielnie wyprodukowaną paszą i zapewnia dobrostan.

9.

– Co z wnioskiem na sery? – dociska w ARMiR Marcin. Chciałby wiedzieć, na czym stoi.

– Trzeba czekać – nieodmiennie słyszy.

Nie chce inwestować szmalu z kredytu, dopóki nie jest pewien, że dostanie dofinansowanie. Zwłoka wywaliła biznesplan. Mają własne warzywa. Za mleko bierze mniej, niż przewidywał: wyhodowała się jakaś bakteria. Ledwie wystarcza na życie.

Kilka tygodni temu wyciekło nagranie ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego z dyrektorami Agencji Modernizacji i Rekomendacji Rolnictwa: **„Wszyscy jesteście z tej rekomendacji, czyli Prawa i Sprawiedliwości… Skandaliczne jest, iż tysiące wniosków na modernizację leżą, nie są obrobione. Na Rolniczy Handel Detaliczny w całym kraju złożono 400 wniosków, jest to hit propagandowy rządu PiS. W lutym wnioski przyjęte i żaden nierozpatrzony… Jesteśmy na etapie zagrożenia realnego wykorzystania środków publicznych. Jesteśmy realnie na etapie zagrożenia pieniędzy unijnych. Sytuacja jest absolutnie kryzysowa…".**

Jeśli w terminie zostaną wypłacone zaliczki na poczet płatności bezpośrednich, Jola z Marcinem przetrwają zimę. Co w czasach PiS nie jest takie oczywiste. Na dopłaty czeka 1,3 miliona beneficjentów.

10.

Najwięksi właściciele i dzierżawcy, czyli najważniejsi producenci żywności, są niezadowoleni z polityki Kaczyńskiego.

Ale to garstka gospodarzy. Statystyczne gospodarstwo w Polsce ma 10,81 ha. Ograniczenia w handlu ziemią zabetonowały ten układ. Polska pozostanie krajem malutkich rolników, którzy oddadzą diabłu duszę za socjal.

Rządzącym to nie przeszkadza. Jarosław Kaczyński: **„Dla nas wieś jest jedną z ostoi tego, co chcemy ochronić, to znaczy polskości w tym najlepszym tego słowa znaczeniu".**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Kiedyś najdobitniej wyrażał to w kuluarach prymas Glemp. Teraz, już ciszej, jego następcy. Powód jest prozaiczny. Jeśli stamtąd wyjadą polonusi, to nie będzie miał kto chodzić do katolickich kościołów. Nie będzie więc dokąd wysyłać nadmiaru polskich księży. Puste świątynie trzeba będzie sprzedać, a nie za bardzo jest komu. Dlatego w sprawie repatriacji ze stepów stanowiskiem Kościoła jest trwałe *non possumus*.

Nie dziwi więc, że w latach 1990–2015 przyjechało do Polski około 7 tysięcy repatriantów. W 2016 r. repatriowały się 282 osoby. W 2017 – 525 osób, a rok temu około 600. Do 10 tysięcy rocznie trochę brakuje…

W 70 procentach przypadków repatrianci pochodzą z Kazachstanu, pozostali głównie z Uzbekistanu i Rosji.

Po przyjeździe czeka ich polska procedura i trochę kasy. Bo polski rząd ułatwia start repatriantom w Polsce głównie pod względem finansowym. Dostają wsparcie na zakup mieszkania lub dofinansowanie do wynajmu. Ale też mają refundację kosztów przejazdu, szmal na zagospodarowanie i aktywizację zawodową.

W zeszłym roku repatrianci otrzymali państwowe wsparcie w wysokości 50,5 mln zł. W tym roku resort spraw wewnętrznych zarezerwował na ten cel 58 mln zł. Daje to trochę mniej niż 100 tys. zł na jednego repatrianta.

25 tys. zł z tej puli każdy ściągnięty do Polski dostaje jako wsparcie na zakup mieszkania. Przy 4-osobowej rodzinie daje to 100 tys. Czyli połowę tego, co wystarczy na małe mieszkanko na prowincji czy dwie trzecie na wiejską chałupę. Jeśli rodzina nie zdecyduje się na zakup mieszkania, rząd dofinansuje jego wynajem. Ale gdy repatriant korzysta z zaproszenia przez gminę, to samorząd zapewnia rodzinie wyposażone mieszkanie. Ma na to kasę od państwa. Samorząd da też na wyprawkę szkolną dla dziecka oraz zrefunduje koszty szkolenia zawodowego. Pracodawcy tworzący miejsca pracy dla repatriantów otrzymują z budżetu państwa zwrot poniesionych z tego tytułu kosztów.

Co się dzieje z repatriantami po przybyciu do Polski? Pełnomocnik rządu ds. repatriacji kieruje przyjezdnych do ośrodka adaptacyjnego, pobyt w nim trwa 90 dni i może być przedłużony o kolejne 90 dni. Ośrodek jest dla aklimatyzacji, czyli to, co Niemcom zajmuje kilka dni, u nas może trwać pół roku.

Na razie mamy niczym nieskrępowany dopływ pracowników z Ukrainy i innych krajów.

Im nie trzeba niczego refundować. Sami wynajmują mieszkania, sami się szkolą zawodowo. Za swoje kupują dzieciom przybory szkolne.

Ale nade wszystko robią, co się da, żeby rząd i gospodarka miały się lepiej. Pracują i wydają kasę. Płacą VAT. Jeśli ktoś ich zatrudnia oficjalnie, państwo kasuje ich na podatku dochodowym i składkach ZUS.

Ostatnie dane mówią, że ubezpieczone są już 662 tysiące obywateli innych krajów. Ponad 75 procent to Ukraińcy. Ponieważ szacuje się, że na jednego pracującego u nas „na biało" Ukraińca przypada trzech robiących na czarno, to wychodzi, że bez wydania złotówki Polska załatwiła sobie 2 miliony pracowników. I to takich, którzy nie za 4 czy 5 lat zaczną przynosić państwu profity, ale robią to już nazajutrz po przekroczeniu granicy.

I nigdy niczego nie będą się domagali od pana Cezarego.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jak zwykle o tej porze już w Mielnie. W tym samym hotelu „Unitral", w tym samym pokoju, na tym samym tarasie. Z tą samą przyjaciółką Majką. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest w Zakopanem. W tym samym pokoju, z tą samą przyjaciółką, na tej samej konferencji. Uwielbia konferencje.

Daniszewska: – W Mielnie, Wołku, bez zmian.

Wołk-Łaniewska: – U nas, w mieście głównem…

– Dlaczego „głównem"?

– Jak to, nie znasz tradycyjnej pieśni ludów Podhala: „W Zakopanem, mieście głównem, baca bacę zabił gównem"?

– Zabił czy nie zabił, ale go osłabił?

– Dokładnie. U nas, poza kondycją bacy, także bez zmian. W każdym razie w „Hyrnym". Ten sam wystrój, ta sama kuchnia, te same panie z diademami z plastikowej koronki. Ten sam widok na Giewont, choć po kolejnych ofiarach krzyża z lata tego roku pojawiły się konstruktywne wnioski, żeby żelastwo wywalić. Nawet dziennikarze pytali o to naczelnika TOPR, ale odrzekł, że „nie sądzi, by aż tak drastyczne kroki były podejmowane" – choć przyznał, że „oczywiście 15-metrowy stalowy krzyż nie wnosi bezpieczeństwa, tylko podnosi ryzyko". Ponoć jakiś profesor z AGH obliczył, że pioruny napierdalają w krzyż na Giewoncie „tylko" 10 razy w roku, „wyciąganie jednak z tego wniosków, że należy ściągnąć z góry krzyż, uważa za bardzo daleko idące". Krzyż więc dumnie kole niebo żelaznym twardostojem i czeka na następne ofiary. Po staremu.

– To jak u mnie: znajomi wyściskani, knajpa „Peerel" odwiedzona, gdzie tatar z gęsi nadal cudowny, a może nawet lepszy. Plotki tutejsze są jak balsam na moją duszę. Jak gdyby świat stanął w miejscu. Jak gdyby dzieci syryjskie żyły nadal.

– Kurdyjskie. Zamordowane przez natowski reżim Erdoğana z amerykańskim błogosławieństwem. Za pomocą napalmu i białego fosforu, zabronionych przez prawo międzynarodowe. A prezydent Trump ogłasza, że „mamy dobre stosunki z Kurdami, walczyliśmy razem z nimi przez 3,5 czy 4 lata, ale przecież nigdy nie mówiliśmy, że będziemy ich bronić do końca ich życia, pokażcie mi takie porozumienie". Gwoli ścisłości, USA przez 5 lat wysługiwały się kurdyjską lewicową partyzantką YPG w walce z ISIS, a obecnie rzuciły Kurdów na pożarcie Erdoganowi. Co, nawiasem mówiąc, chciałam polecić uwadze polskich polityków, którzy uważają, że Ameryka nas obroni przed Rosją. Problem jest o tyle mniejszy, że Rosja nie ma zamiaru nas mordować, podczas gdy Turcja otwarcie wyznaje, że Kurdów wybije do nogi. Zaczynając od dzieci, bo na nie trzeba najmniej napalmu.

– Bóg dzieci kurdyjskich nie lubi. On kocha dzieci biało-czerwone. Chociaż co ja pierdolę? To właśnie tamtejsze dzieci są biało-czerwone. Po zabiciu oczywiście. Dlatego nie włączam telewizora. Wykonałam już natomiast wycieczki rowerowe. Chociaż ku mojemu rozczarowaniu Bałtyk ani drgnie na mój widok. Tak ma niestety kobieta w moim wieku.

– Oczekujesz wzwodu od akwenu wodnego?

– Żebyś wiedziała. Nieistniejący mści się na mnie za to łażenie z tobą do kościoła. Wie, że uwielbiam sztormy, szarugi, wiatry i deszcze. No to zesłał złotą polską jesień. I to jeszcze w eksportowej wersji – niemieckojęzycznej. Nie to, żebym miała coś przeciwko siostrom i braciom zza Odry. Uwielbiam ich, tylko słabo rozumiem. Trzeba się było uczyć. A tak to tylko: haben, danke, gutenmorgen czy auwiderzejn. Muszę więc wyżyć się na tobie.

– Dawaj.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Wiesz, że nie mam żadnego problemu z ustaleniem daty rocznicy romansu z Łysym? Zawsze mi o tym przypominają na pasku w telewizorze. Właśnie przed wyjazdem dostałam wiadomość, że mija 35. rocznica zamordowania ks. Popiełuszki. Znaliśmy się z Jurkiem już miesiąc, a romans ograniczał się do kolacyjek w skrytych knajpkach, żeby żona się nie dowiedziała. Wiesz przecież dobrze, jak to bywa z tymi żonatymi facetami.

– Kiedyś wiedziałam. A dziś stara jestem…

– Jednego wieczoru odwiózł mnie Urban do domu, zatrzymał limuzynę przy śmietniku na ul. Puszczyka na Ursynowie i rzecze do mnie te romantyczne słowa: „Daniszewska, daj mi dupy, bo sam nie wiem, co się stanie. Zabili Popiełuszkę i wygląda to na jakąś prowokację". Racjonalne argumenty zawsze do mnie trafiają. Tak zaczął się nasz prawdziwy romans, który trwa do dzisiaj. Media dbają, żeby przypomnieć mi o rocznicy.

– Ja cię nawet rozumiem, bo moje życie osobiste także jest zapisane w mojej pamięci na podstawie wydarzeń politycznych: poznałam mojego byłego partnera życiowego, gdy Kwaśniewski zostawał prezydentem, zamieszkaliśmy razem, gdy SLD stracił władzę po raz pierwszy, wyprowadziłam się, gdy tracił władzę po raz drugi. Do obecnego ukochanego też mówię: „Poznaliśmy się za Platformy" i wychodzi na to, że to już 5 lat…

– Widzisz, jak polityka pomaga w życiu jednostek? Tylko nie myśl, że Łysy z powodu tego święta przynosi mi kwiaty albo kupuje brylant czy choćby bursztyn. Tak więc idę na plażę poszukać sobie bursztynu. Ale bursztyn tylko po sztormie wyłazi, a nieistniejący już zadba, żebym nie miała za dobrze.

– Ale à propos istniejących i nieistniejących osób, które ci czynią wbrew: właśnie odkryłam, że to przeze mnie nie dostałaś Nagrody Nobla.

– Wiedziałam, że ktoś musi być winny.

– Ja, definitywnie ja. Czytam właśnie „Biegunów" i jestem absolutnie zachwycona. Jechałam w sobotę do Białegostoku pociągiem na imprezę mojej siostry, czytałam „Biegunów" i nagle trasa Tłuszcz–Małkinia–Czyżew–Szepietowo–Łapy nabrała jakiegoś metafizycznego wymiaru.

– No bo Łapy są metafizyczne. Zwłaszcza Niewodnica Kościelna, poczta Trypucie, powiat Łapy.

– Wyznam ci z pewnym zażenowaniem, że jakoś się dziwacznie utożsamiam z tym w końcu religijnym konceptem bieguństwa. „Uciekajcie, ruszajcie z domów, idźcie, bieguni, bo tylko w ten sposób można się ustrzec przed pułapkami antychrysta".

– Antychrysta?

– Mówię, że dziwacznie. „Bo wszystko, co ma swoje stałe miejsce w tym świecie, każde państwo, Kościół, rząd ludzki, wszystko, co zachowało formę w tym piekle, jest na jego usługach. Wszystko, co określone, co odtąd-dotąd, ujęte w rubryki, zapisane w rejestrach, ponumerowane, zewidencjonowane, zaprzysiężone. Wszystko, co zatrzymuje: domy, fotele, łóżka, rodziny, ziemia, sianie, sadzenie, doglądanie, jak rośnie. Planowanie, czekanie na rezultaty, wykreślanie rozkładów, pilnowanie porządków". Wyjeżdżam, gdy tylko się da, ciągle mnie gdzieś nosi i nienawidzę planowania, choćby najradośniejszego: wakacji, imprez, pójścia do teatru. Coś jest w tej idei unikania stabilizacji, co bardzo do mnie przemawia. Może dlatego że ów bóg Tokarczuk jest taki więcej magiczny, panteistyczno-przesądny, nie ma wiele wspólnego z chrześcijańską doktryną. To raczej nastrój niż wyznanie.

– Dobra, dobra, nie filozuj, tylko powiedz, dlaczego okradłaś mnie z mojego Nobla.

– Bo to całe pisarstwo Tokarczuk to nie jest żadna fabuła, konsekwentna opowieść, przedstawiająca historię od A do B, tylko strumień świadomości: niezdyscyplinowany, nieco chaotyczny, mieszający wątki, które się rwą i powracają – całkiem jak twoje „Dialogi", gdy mi je przesyłasz. A ja z moim ponurym przywiązaniem do publicystycznej logiki wywodu udupiam cię wtrętami, porządkuję pytaniami i odpowiedziami, odbieram ci całą dzikość myśli i robię z tego, za przeproszeniem, artykuł. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 243bfbe769

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Kilkadziesiąt lat musieliśmy się* ***bronić przed marksizmem,*** *komunizmem. Kiedy on został już skompromitowany, przegrał, to teraz* ***mamy mutację marksizmu.*** *To jest właśnie* ***genderyzm,*** *to jest neomarksizm i trzeba się przed nim bronić zdecydowanie, podobnie jak przed marksizmem, bo jak mówił Ojciec Święty Benedykt XVI, genderyzm jest jeszcze gorszy od marksizmu, bo może spowodować jeszcze większe zło, niszcząc samą substancję człowieka poprzez niszczenie jego kolebki, jego fabryki – rodziny, małżeństwa.*

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 19 października

■ ***Genderyzm*** *jest pomyślany jako* ***akt przeciwko Bogu,*** *przeciwko normalności. Nawet* ***świat zwierząt*** *bardzo by się śmiał z człowieka. Bo czy jest do pomyślenia* ***życie płciowe dwóch koni,*** *dwóch psów czy dwóch świnek? A jednak ludzie wymyślają takie niestworzone rzeczy. Co gorsze, genderyzm promują też ludzie nauki. Oto, co mogą z człowiekiem zrobić pieniądze.*

ks. dr Ireneusz Skubiś, konferencja dla studentów na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie, 17 października

■ *Gdzieś ten* ***świat oszalał.*** *Co więcej, coraz bardziej szaleje z wielu powodów. Nade wszystko przyczyna jest w tym, że na poziomie kulturowym* ***katolicy przegrywają.*** *Świadczą o tym wybory. Ale zobaczmy, co dzieje się w kulturze.* ***Kwiat polskich artystów*** *bardzo jednoznacznie w czasie tej kampanii opowiedział się po stronie rewolucji,* ***po stronie lewicy.***

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 20 października

■ *Myślę, że niektóre* [feministki – W.K.] *należałoby po prostu* ***egzorcyzmować.*** *Wiem, że egzorcyzmy kojarzą się z opętańcami, ludźmi, którzy wykonują dziwne ruchy, którym piana toczy się z ust, którzy wykrzykują dziwne, tajemnicze słowa. Szczerze mówiąc, im dłużej obserwuję rozwój naszej kultury, tym bardziej mam wrażenie, że w przypadku* ***wielu tych pań i panów*** *można mówić o* ***klasycznym opętaniu.***

Paweł Lisicki, Do Rzeczy, 21 października

■ *Gdyby przyszedł jakiś człowiek,* ***diler narkotyków, do szkoły*** *i zaczął namawiać dzieci do przyjmowania narkotyków (albo handlarz wódki do picia alkoholu), to* ***zostałby aresztowany,*** *wyprowadzony w kajdankach ze szkoły. Czymś podobnym jest* ***wpuszczanie seksdeprawatorów,*** *którzy są jak gdyby* ***handlarzami*** *prymitywnego,* ***wulgarnego seksu,*** *który sami zwykle uprawiają i który chcą narzucić innym.*

dalej Oko

■ ***Nagroda Nobla,*** *szczególnie w dziedzinie pokoju i literatury, stała się potężnym* ***narzędziem kształtowania świadomości mas.*** *Pokażcie mi* ***katolickiego pisarza,*** *który w ostatnim dwudziestoleciu otrzymał to wyróżnienie. Pokażcie mi katolickiego reżysera, który ostatnio dostał prestiżowe wyróżnienie, nie wspominając już o mitycznym Oscarze. Czy to znaczy, że mamy się jedynie na to zżymać? (…) Nastał czas, aby* ***polscy katolicy*** *wyciągnęli wnioski ze stosowanych przez drugą stronę metod i rozpoczęli* ***kulturową, polityczną i społeczną kontrofensywę.*** *Pora, aby głos większości nie był tak rozproszony, sztucznie podzielony i przez to nieustannie unieważniany. Gdzie jest nasz mechanizm kreowania kultury, upowszechniania myśli, wzorców i postaw?*

Witold Gadowski, „Niedziela", 20 października

■ *Błogosławiony ksiądz* ***Jerzy Popiełuszko*** *znów jest w* ***centrum naszych dziejów.*** *Znów wokół Jego postaci koncentruje się* ***walka o Polskę.*** *Przynajmniej teraz, w tych dniach. Po skandalicznych wypowiedziach i ludzi lewicy, i ludzi Platformy w związku z 35. rocznicą Jego śmierci, możemy uznać, że w jakimś sensie tamten* ***podział wrócił.*** *Z jednej strony* ***chrześcijańska Polska,*** *z drugiej* ***resortowo-antyklerykalna wściekłość*** *środowisk urażonych tym, że coś im się z rąk wymyka, że ich panowanie jest zagrożone.* ***Księża*** *są dziś atakowani inaczej, ale są to presje i sankcje równie mocno dotkliwe. Zbliżamy się zresztą do momentu, gdy będą* ***atakowani również bezpośrednio.***

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 20 października

■ *Widać, że dalece ponad* ***50 procent narodu*** *jest zdecydowane kształtować państwo zgodnie z* ***wartościami chrześcijańskimi*** *i narodowo-niepodległościowymi. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski, zjednoczyć to i ustrukturalizować.*

Antoni Macierewicz, Polskie Radio 24, 19 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

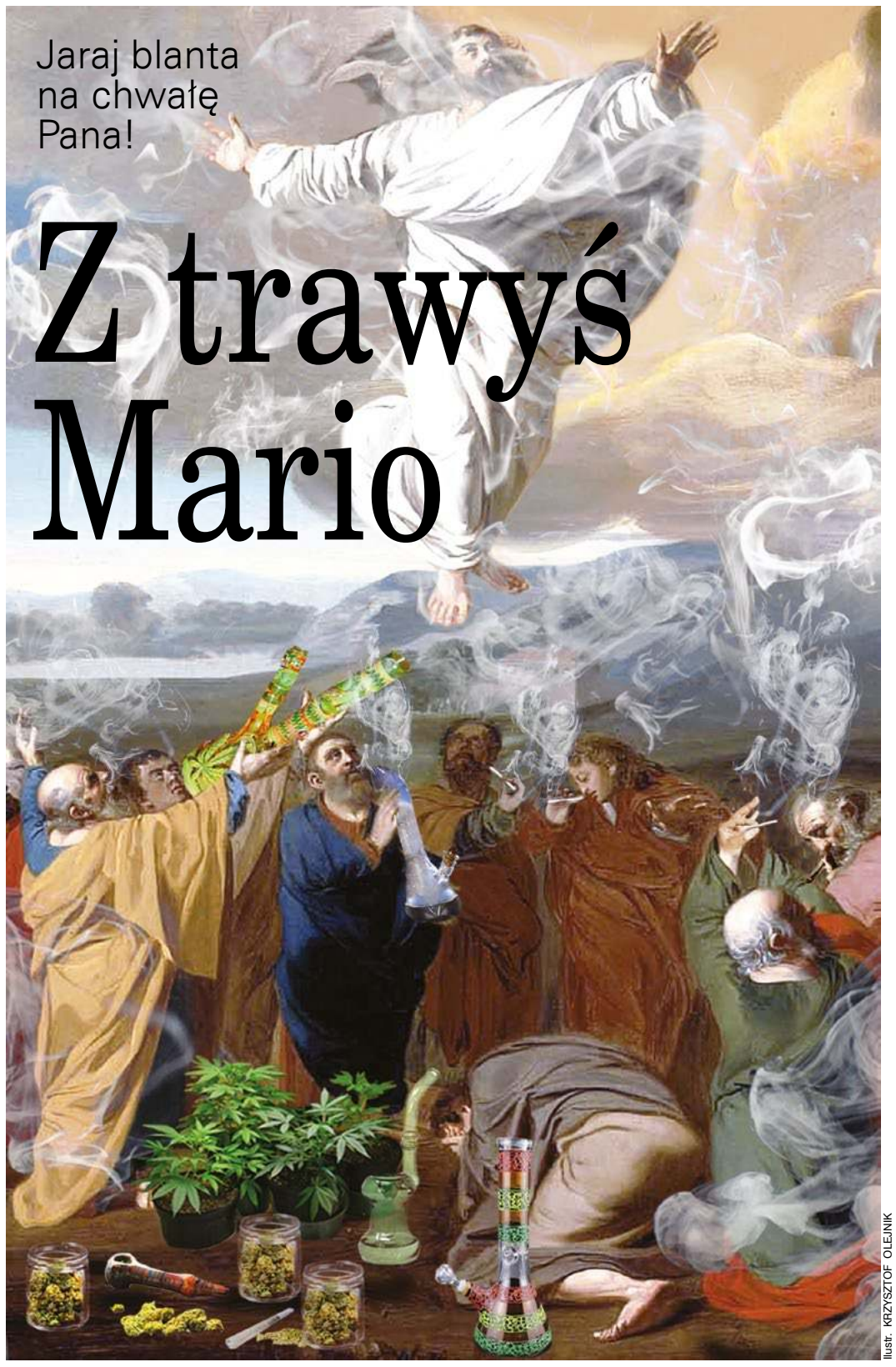

Jaraj blanta na chwałę Pana!

Z trawyś Mario

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Na facebookowej stronie „Przyjaciele Jezusa" ukazało się wstrząsające świadectwo pt. „Tylko jeden Buch": **„Miłosz ma 19 lat. Marihuany pierwszy raz spróbował w liceum. Miał wtedy zaledwie 17 lat.**

– Pamiętam tych dilerów, którzy z dziką żądzą w oczach dawali nam skręty. Czekali na nas pod szkołą i wciskali do ręki po 2–3 skręty. Skusiłem się w końcu – przyznaje Miłosz.

– Nie miałem pojęcia, co będzie się po tym ze mną dziać. Wziąłem jednego macha i przeniosłem się do innego świata. W tym świecie nie było Pana Boga, a na ludzi polowały żądne krwi wilkołaki. Musiałem przed nimi uciekać, a one ciągle rozrywały moje ciało. Gdy się ocknąłem, leżałem w szpitalu. Okazało się, że przez rok byłem w śpiączce spowodowanej marihuaną.

– Jest to naturalne działanie toksycznej substancji THC zawartej w masie marihuanowej – mówi profesor Jan Głąbek z instytutu ds. substancji toksycznych.

– Jedno zaciągnięcie się dymem powstałym w skutek spalania masy marihuanowej potrafi uśmiercić nawet do 30 000 szarych komórek – ostrzega profesor".

Nie wiadomo, ile autor tego tekstu wypalił podczas pisania, ale musiał to być

spory dżoint.

Moją uwagę przyciągnęło jednak co innego: biedny Miłosz przy całej życiowej tragedii miał niesamowite szczęście. Sam w latach szkolnych wyglądałem z niecierpliwością tych dilerów akwizytorów, co to pierwsze działki dają gratis. Taką nadzieję robili nam różni moralizatorzy i katecheci. Ale nigdy się na takich handlarzy filantropów nie natknąłem. Okazało się wręcz, że za dragi trzeba od początku płacić – i to słono jak na budżet nastolatka. Ostatecznie rozczarował mnie zaś Jerzy Owsiak, gdy okazało się, że nie rozdaje uczestnikom Przystanku Woodstock darmowych narkotyków. Tak oto uzależnienie od nich przeszło mi *(nomen omen)* koło nosa z powodów finansowych. Nie każdy ma tyle szczęścia, co Miłosz, ale też nie każdy jest przyjacielem Jezusa. Ja np. do dzisiaj jestem z nim na pan, choć nie za pan brat. Być może dla swojaków załatwia zniżki. Nie mam nawet bierzmowania, a to ponoć jest przypieczętowanie przyjaźni z Jezusem.

Nad prawdziwością i szkodliwością tej dość szeroko kolportowanej w internecie zmyślonej historyjki nie ma się co rozwodzić. Hula ona od kilku lat po sieci, co jakiś czas odżywając za sprawą różnych antykonopnych apostołów. Dość powiedzieć, że nie istnieje żaden prof. Jan Głąbek ani jego instytut. Nie istnieje też Miłosz. Jezus od dawna nie żyje, z nikim się więc nie przyjaźni. Natchniony jednak tą misjonarską konfabulacją jąłem sprawdzać, czy konopie w kościelnej wyobraźni to również diabelskie nasienie. I co? Oczywiście, że tak.

Szatan jako postać, której w biblijnej mitologii przypisywana jest inteligencja (o Bogu nic w tej materii nie wiadomo), rozróżnia twarde i miękkie narkotyki. Pouczał zmarły w 2016 r. wieloletni oficjalny egzorcysta Watykanu ks. Gabriele Amorth: **„Kiedy młody człowiek pali marihuanę, demon może założyć, że w przyszłości będzie stosował cięższe narkotyki. Słowem, na podstawie tego, co czytamy, oglądamy, mówimy i czego doświadczamy, obserwując towarzystwo, w jakim się obracamy, a nawet nasze spojrzenia – na podstawie tego wszystkiego demon może się domyślać, w którą stronę kieruje się nasze życie lub jego określona chwila, i kusić nas w tym kierunku".**

Podobna nauka

wypływa z lektury tekstu „Marihuana otwiera na władzę demonów" z „Gościa Niedzielnego". Narratorka kolejnego antynarkotykowego „świadectwa", równie niekonkretna jak Miłosz, opowiada: **„Wiedziałam, że robię coś złego, paląc marihuanę, ponieważ moja mama błagała mnie, abym tego nie robiła. Nie obchodziło mnie to, dalej paliłam i rozmawiałam z duchami zmarłych. Wystarczyło mi wziąć jeden »buszek« marihuany, aby znaleźć się w zupełnie innym świecie, świadomości o innej częstotliwości, ciężkiej do wyobrażenia sobie osobie, która nigdy nie paliła marihuany. W stanie tej świadomości porozumiewanie się jest dokonywane poprzez myśli, telepatycznie. Kiedy paliłam, czułam czyjąś obecność w pokoju".** Demony stawały się coraz bardziej namolne i głośne, aż doprowadziły dziewczę na skraj obłędu. Pomógł Jezus. Na szczęście dla niej wszystko dobrze się skończyło. **„Wierzę, że Bóg pozwolił mi doświadczyć ataku demonów, żeby otworzyć mi oczy i ostrzec innych. Inaczej wciąż paliłabym marihuanę i praktykowała okultyzm"** – konkluduje niedoszła gandziosatanistka.

To powyżej to ponure, wdychające jedynie gryzący dym kadzidła oblicze chrześcijaństwa. Tymczasem prawda może być o wiele ciekawsza i bardziej optymistyczna dla

entuzjastów palenia

trawy (nie chodzi tu o rolników, podpalających całe pola, żeby użyźnić glebę – to jest be i nieekologiczne). Zajmujący się od lat – zawodowo i dla przyjemności – marihuaną dziennikarz David Bienenstock ma swoją teorię, która łączy Jezusa i gandzię w jednym. Nie twierdzi on wprawdzie, że Chrystus lubił przysmażyć blanta, jest jednak przekonany, że wyciąg z konopi był jednym z kluczowych składników oleju, dzięki któremu król Polski uzdrawiał nieszczęśników. Gdy zaś rozesłał swoich uczniów w świat, ci również używali konopnej mazi, aby ratować chorych, co odnotował w szóstym rozdziale swej ewangelii św. Marek: **„Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczali olejem i uzdrawiali".** Co do składu ozdrowieńczego oleju Nowy Testament milczy, Bienenstock sięga jednak wstecz, do Starego. W Księdze Wyjścia Jahwe poucza Mojżesza: **„Weź sobie najlepsze wonności: pięćset syklów obficie płynącej mirry, połowę tego, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnego cynamonu i tyleż, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnej trzciny, wreszcie pięćset syklów kasji, według wagi przybytku, oraz jeden hin oliwy z oliwek. I uczynisz z tego święty olej do namaszczania".** W tak przygotowanej według boskiej receptury maści miałoby się znaleźć około czterech kilogramów konopi. Bo właśnie ta „wonna trzcina" to w biblijnym hebrajskim *kaneh bosem*. Dla Bienenstocka oczywiste jest skojarzenie z *cannabisem*, czyli konopiami. Tym właśnie starotestamentowym olejem miał się posługiwać Jezus jako wyczekiwany i ogłoszony przez proroków Mesjasz.

Dziennikarz – powołując się na innego badacza Chrisa Bennetta – twierdzi, że przy tłumaczeniu na grecki nastąpiła pomyłka i nie o żadną trzcinę chodzi, lecz o *cannabis* właśnie. Co mogłoby tłumaczyć, dlaczego Jezus tak chętnie rwał się do leczenia epileptyków – sugeruje Amerykanin.

Jeśli dodać do tego, że marihuana w slangu nazywana bywa „marią", to chyba nie ma już wątpliwości, że Jezus był konopną latoroślą.

Ileż więc bardziej w ewangelicznym duchu niż Przyjaciele Jezusa postępują Siostry z Doliny *(Sisters of the Valley)*– amerykańskie

zakonnice hodujące marihuanę

w celach leczniczych. Mniszki nie mają oficjalnego błogosławieństwa Kościoła katolickiego ani żadnego innego, postępują jednak tak jak Chrystus – uzdrawiają chorych. I – jeśli brać poważnie teorię Bienenstocka – korzystają również z jego metod. Tak po prawdzie to kobitki po prostu robią niezły biznes, dorabiając do tego mistyczną otoczkę, ale czyż nie na tym polega religia? Żyjące w hrabstwie Merced w Kalifornii (w tym stanie nie można sprzedawać trawy na użytek rozrywkowy) niewiasty przerabiają konopie na kosmetyki, nalewki, maści i oleje – czyli tak jak Jahwe Mojżeszowi przykazał. Wszystko dla zdrowotności.

„Wybrałyśmy ten strój, bo ludzie potrafią łatwo go identyfikować. Nie ukrywamy tego, że nie jesteśmy katolickimi siostrami, tylko zakonem New Age. Chcemy działać w taki sam sposób, jak nasze pradawne matki. Robimy nasze lekarstwa między nowiem a pełnią – w tym okresie pracujemy w habitach, skupiamy się na lekach i urządzamy ceremonie modlitewne. Po pełni rozpoczynamy dwutygodniowy okres odpoczynku. Wtedy możemy się bardziej wyluzować, częściej wychodzimy z naszego domu bez habitów" – opowiadała portalowi „Vice" siostra Kate, członkini konopnego zakonu.

A ze zmyślonych historyjek

z pogranicza jarania trawy

i religii bardziej od katolickich smętów przywołanych na początku podoba nam się ta: Jezus zszedł na ziemię, żeby zobaczyć, co u nas. Trafił na hippisów, od których niewiele różnił się wyglądem. Nie było trudno zagadać, od razu go zaakceptowali.

– Wiecie, kim jestem? – zapytał.

– Stary, spokojnie, wyluzuj, odpręż się, masz tu blanta i ściągnij sobie bucha.

Zbawiciel się poczęstował, złapał bucha, i próbuje dalej: – Dobra, wiecie kim jestem? Jestem…

– Gościu, nie sraj żarem! Wyluzuj. Zapal jeszcze.

Ponownie nie odmówił, rozluźnienie rzeczywiście przyszło. Rozbawiony pyta po raz trzeci:

– No to wiecie, kim ja jestem czy nie?

– Nie wiemy, nawijaj.

– Ja jestem Jezus!

– I o to chodzi, stary, o to chodzi!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl 243bfbe769

Katolicka nauka o gównie

Prawicowym mediom facet w sutannie kojarzy się jednoznacznie – to ksiądz pedofil.

„Jesteś w Radiu Warszawa” – dostałem w sobotę rano SMS. **„Nie, w kuchni. Śniadanie jem”** – odpisałem przyjaciółce. **„To masz linka i zobacz”.**

„Prowokacja przed katedrą warszawsko-praską. Dzieci przepędzają ogniem wicenaczelnego »NIE« Waldemara Kuchannego udającego księdza pedofila” – podało Radio Warszawa, linkując dodatkowo wiadomość do władz kościelnych – Episkopatu Polski i Diecezji Warszawsko-Praskiej oraz prawicowych mediów: – „Tygodnika Solidarność”, „Sieci”, „Do Rzeczy” i Telewizji Republika.

• • •

Radio Warszawa to katolickie radio. Jego siedziba znajduje się w budynku kurii warszawsko-praskiej. Jego słuchalność jest na poziomie mniejszym niż poziom błędu statystycznego, uwzględniając tylko Warszawę. Jedyną znaną audycją jest „Salon dziennikarski”, w którym naczelny katolickiego tygodnika „Idziemy” ks. Henryk Zieliński, naczelny prawicowego tygodnika „Sieci” Jacek Karnowski, prawicowy publicysta Piotr Semka komentują wydarzenia polityczne. „Salon…” jest transmitowany przez TVP Info.

• • •

Kilka dni wcześniej dostałem zaproszenie od zespołu „Nauka o gównie”, abym wystąpił w jego nowym teledysku.

„Nauka o gównie” to stara punkowa kapela, która powstała i zadebiutowała w 1987 r. Razem z takimi kapelami jak „Sedes”, „Defekt Muzgó”, „Dezerter” czy „Złodzieje rowerów” tworzyła pejzaż polskiej undergroundowej sceny muzycznej. Muzycy występowali na festiwalu w Jarocinie, podczas finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, wydali kilka płyt studyjnych. Kilka razy zawieszali działalność, po czym się kilkakrotnie reaktywowali. Ich nowa piosenka „Bo tutaj” opowiada o kraju, w którym Kościół jest elementem władzy państwowej:

„Pornografia wiary – obnażona boskość
u bramy pałacu moherowe wojsko
różańcem i krzyżem ładowane działa
tutaj bóg ma władzę – system daje ciała”.

• • •

Do nagrania teledysku potrzebowali kogoś, kto wystąpi w sutannie, odgrywając rolę księdza. Scenariusz przewidywał metaforyczną scenę: punkowa rodzina – mama, tata i dzieci – próbują wejść do kościoła, a ksiądz ich odpycha, bo wyglądają inaczej – mają kurtki nabite ćwiekami, na głowie irokezy, są niezamożni.

Umówiliśmy się w piątek po południu na placu obok katedry św. Floriana i Michała Archanioła na warszawskiej Pradze. Ekipa czekała. Przebrałem się w sutannę. W kilkanaście minut nakręciliśmy zaplanowane sceny, nie wchodząc nawet jedną nogą na teren kościelny.

Jeden z członków ekipy miał przy sobie przypadkiem paczkę tzw. zimnych ogni. Wypatrzyły to dzieci. Uparły się, że chcą ich użyć. Był kłopot z ich podpaleniem, bo nikt nie miał zapałek. W końcu ktoś wygrzebał zapalniczkę.

– Czy możemy pana poganiać z tymi ogniami? – padło pytanie.

– Dobra, ale krótko, bo nie mam siły.

• • •

Jakaś szuja, nie wiedząc, co się dzieje, nagrała to z boku i dostarczyła do Radia Warszawa. I uderzyła gównoburza w prawicowych mediach. TVP Info – **„Prowokacja tygodnika »NIE« przed warszawską katedrą”**; „Do Rzeczy” – **„Prowokacja tygodnika »NIE« przed warszawską bazyliką. Zaangażowano dzieci”**; Radio Opole – **„Prowokacja tygodnika »NIE« przed warszawską katedrą”**; „Fronda” – **„OBRZYDLIWE!!! Kolega Urbana prowokuje pod warszawską katedrą! Wicenaczelny »NIE« przebrał się za »księdza pedofila«”**; wPolityce.pl – **„Obrzydliwa antykościelna prowokacja. Wicenaczelny »NIE« przebrał się za »księdza pedofila«, którego atakowały dzieci”.**

Skąd pomysł, że udawałem księdza pedofila? Najwyraźniej prawicowcom i katolikom człowiek w sutannie kojarzy się tylko w ten jeden sposób.

Prawdziwi katolicy natychmiast ruszyli do obrony wiary. Wybrane komentarze (składnia i interpunkcja oryginalne.

Katolickie Radio Warszawa:

Mar Jan@janczes30: **„Zajeba… w łeb i tyle. Raz a dobrze”.**

sniper@tropiciel_: **„Czy ktoś z władz raczy ruszyć dupę i zająć się tym oszustem i bydlakiem zatrudnionym w szmatławcu NIE. Czy trzeba was wyręczyć?”.**

Prawicowe „Do Rzeczy” kierowane przez Pawła Lisickiego, autora książki „Chrystus jest zawsze nowoczesny”:

Adam…: **„Wow zawsze kuchenny wydawał mi się jakiś dziwny no ale nie przypuszczałem że z niego taki przebieraniec ani tym bardziej że z niego taki parszywy pedofil!!! Trzeba powiesić za jaja tego pedofila kuchennego! Śmierć kuchennemu pedofilowi!”.**

rocznik54: **„Żydostwo posunie się do każdego s…wa. Rabin przebrany za księdza”.**

Vespucci: **„Że też tych komunistów nie sądzono w trybie Rumuńskim”.**

Prawicowy portal wPolityce.pl braci Karnowskich związany z twórcą SKOK-ów Grzegorzem Biereckim:

Nie dla NIE: **„Czy to się nie skończy? Co powinno się wydarzyć, by niszczący Kościół trafili do aresztu? Kto wreszcie zabierze się za takie zachowanie i zastosuje środki sądowe?”.**

Igor: **„To tylko spasiona ku… Karmiona od tylu przez urbana jego odchodami”.**

Heina Ulke: **„Mam nadzieję, że Kuchannemu przytrafi się »ubogacenie« twardym, tępym narzędziem”.**

miarka: **„Komunistyczne bydło na stosy!”.**

chcą konfrontacji: **„Czy te szczujące fekalia trzeba »na żywo« chwycić za te ich totalnie oszalałe mordy i krzyczeć CZY CHCĄ POCZUĆ TO co czuł ten niedawno zamordowany z nienawiści ksiądz na warszawskiej plebanii?”.**

TVP Info prezesa Jacka Kurskiego, deklarującego wartości katolickie:

Teefil Piwcyk: **„Oby konał powoli w męczarniach i skonać nie mógł…”.**

Marek Kocerba: **„A nie można mu było kopa zasadzić tylko smucicie i biadolicie trzeba wreszcie coś robić gdyby taki gość robił coś takiego w mojej miejscowości co ja piszę przecież on by się tak nie zachowywał bo by się bał i tyle mojego wywodu a wy dalej piszcie jakie to be albo fe pozdrawiam”.**

• • •

Wszystkim katolikom piszącym te kocopoły chciałbym przypomnieć, że podawanie nieprawdy, życzenie komuś śmierci lub grożenie pobiciem jest grzechem ciężkim. Nikt, kto ma na sumieniu grzech ciężki, nie może – zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego – przystępować do komunii. Konieczny jest wcześniejszy sakrament pokuty, czyli spowiedź. Warunkiem spowiedzi jest nie tylko wyznanie grzechu, ale szczery żal, mocne postanowienie poprawy oraz zadośćuczynienie. W tym przypadku zadośćuczynienie powinno polegać na przeprosinach w postaci zamieszczonych sprostowań, a także wyrażonych w ogólnodostępnych komentarzach. Chyba że wasza wiara jest gówno warta.

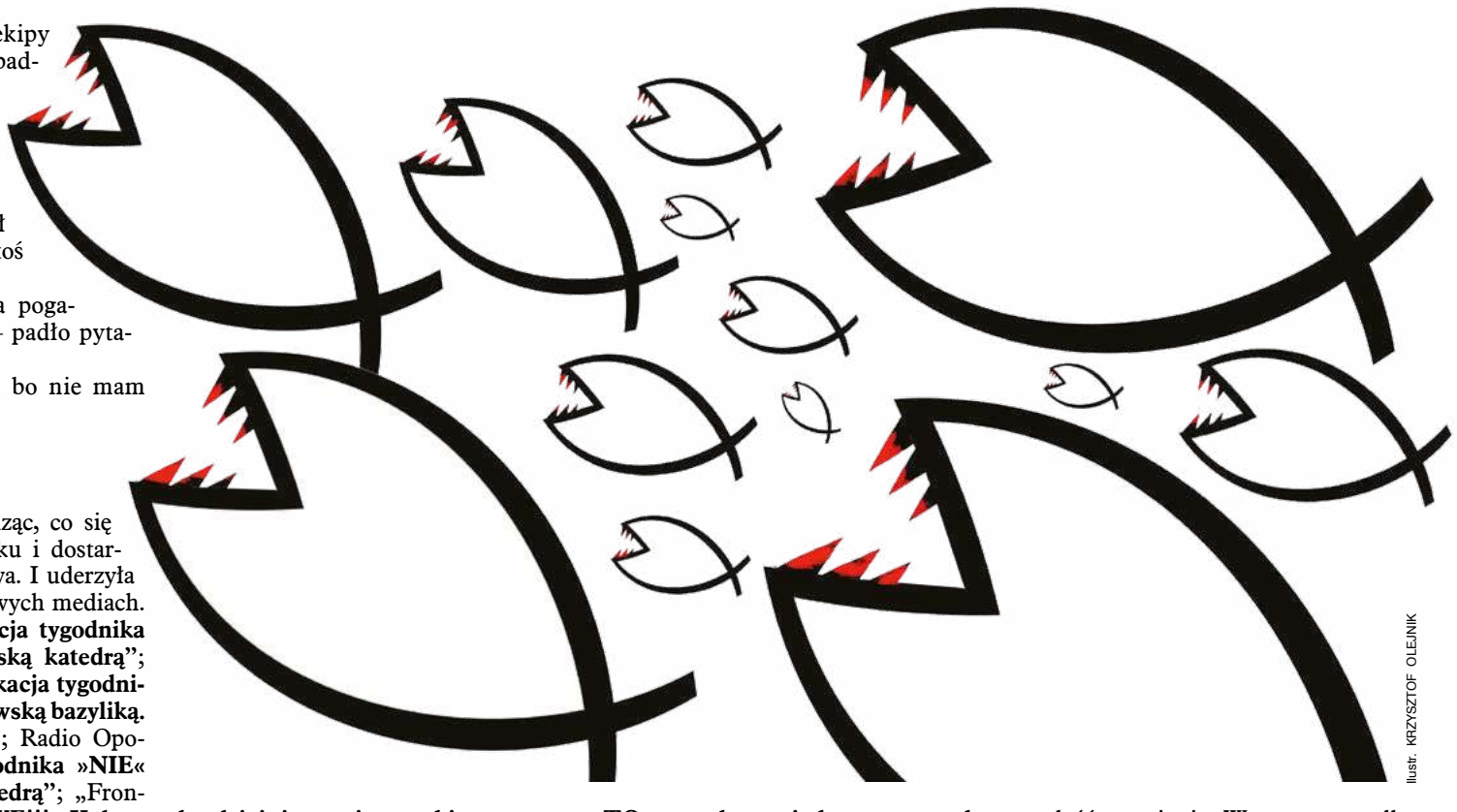

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ W XXIV Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie uczniowie jednej z klas w znacznej liczbie nie uczęszczają na religię. Dyrekcja szkoły tak jednak zaplanowała zajęcia i opiekę nad uczniami, że zmuszeni są oni przebywać w sali, w której odbywa się katecheza i znajdują się pod opieką katechety. W klasie, której dotyczy problem, na 25 uczniów na religię nie chodzi 13. Co prawda sytuacja ta narusza rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach, ale nie narusza hegemonii Kościoła katolickiego.

✚ Z okazji jubileuszu 100-lecia Zespołu Szkół Budowlanych im. Kazimierza Wielkiego w Radomiu odwołano wszystkie lekcje. W zamian nakazano uczniom wziąć udział w mszy w miejscowej katedrze. Wychowawcy zostali zobowiązani do sprawdzenia listy obecności przed i po mszy.

✚ Na dziedzińcu przed budynkiem IV Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie znajdują się 2 maszty z flagami. Na jednym zawieszona jest biało-czerwona flaga Polski, a na drugim flaga biało-żółta Watykanu, która bywa określana „flagą papieską”. Powieszenie na stałe flagi innego państwa w instytucji publicznej, jaką jest niewątpliwie szkoła, jest naruszeniem obowiązującego w Polsce prawa. W Tarnowie najwyraźniej nie.

✚ Małopolska kurator oświaty Barbara Nowak zagroziła podległym jej nauczycielom i dyrektorom szkół, że zorganizowanie „Tęczowego piątku” w szkole to łamanie prawa i ona będzie „wyciągać konsekwencje”. „Tęczowy piątek” to akcja organizowana przez Kampanię Przeciw Homofobii. Akcja polega m.in. na rozdawaniu tęczowych chorągiewek, materiałów informacyjnych, ulotek, wieszaniu plakatów, urządzaniu pogadanek dla uczniów. Akcję potępia Kościół. Ks. Oko nazwał ją „deprawacją dzieci”.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Ultrakatolicki Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris rozpoczął nową akcję – „Chrońmy dzieci”. Akcja polega na namawianiu rodziców katolików, aby zapisywali się do w szkolnych rad rodziców, które są powoływane w każdej szkole prowadzonej przez samorząd. Do kompetencji rad rodziców należy m.in. wydawanie opinii na temat organizacji zewnętrznych, które mają podjąć działalność w szkole w postaci zajęć, warsztatów, zbiórek harcerskich, zawodów sportowych. Według Ordo Iuris rady rodziców mogłyby blokować wprowadzanie edukacji seksualnej w szkołach, wyrażając negatywne opinie o każdym, kto chciałby taką działalność prowadzić.

✚ W latach 2014–2018 państwo polskie wydało prawie 7 mln zł na etaty dla szkolnych katechetów oraz 108 mln zł na etaty kapelanów w wojsku, policji i Krajowej Administracji Skarbowej (nie licząc kapelanów szpitalnych) – podało Biuro Analiz Sejmowych.

✚ W sali ślubów urzędu stanu cywilnego na Białołęce (Warszawa) urzędnicy zdjęli krzyż, który wisiał tam od dwudziestu lat. To po interpelacji radnej miejskiej Agaty Diduszko-Zyglewskiej. Niech kropla drąży skałę.

✚ Ze statystyk wynika, że wiara jest ważna dla zaledwie 28 procent badanych. Nieuczęszczających na msze jest już niemal tyle samo, co praktykujących regularnie – zaalarmował bp Mirosław Milewski. To już spory powód do naszej radości.

✚ Ks. Tymoteusz Szydło, syn byłej premier Beaty, wraz z bratem Błażejem wydali oświadczenie. W oświadczeniu proszą media, aby uszanowały ich prawo do prywatności i zaprzestali publikowania informacji dotyczących ich życia prywatnego. Oświadczenie jest dosyć dziwne. Datowane na 11 września, wysłane do mediów za pomocą kancelarii prawnej, a przede wszystkim bardzo ogólnikowe. Media interesują się najsłynniejszym księdzem w kraju, bo nie pojawił się on w parafii, wziął bezterminowy urlop, a uparcie krążące plotki mówią o jakimś dziecku. Jest więc oświadczenie i dalej nic nie wiadomo.

✚ Ks. Stanisław B. z Łukowa (województwo lubelskie) wykorzystał seksualnie 20-letniego pacjenta, który trafił do szpitala, po tym jak potrącił go samochód. Pacjent leżał w łóżku, miał unieruchomione ręce i dreny w brzuchu. Ksiądz przyszedł nad ranem, wsunął mu rękę w spodnie od piżamy i zaczął masturbować. O koszmarze 20-latek początkowo opowiedział tylko rodzicom i dziewczynie. Teraz wytoczył proces kurii w Siedlcach, której podlegał duchowny. I to jest konkret.

✚ Pan arcybiskup Marek Jędraszewski uprzejmie poprosił pana prezydenta Krakowa o przekazanie mu działki, aby można było wybudować kościół. Na terenach, o które prosi metropolita, miał powstać nowy park dla mieszkańców dzielnicy (chodzi o Bronowice). Pan arcybiskup skierował w tej sprawie prośbę na początku września, a sprawa wypłynęła dopiero teraz. Żadna z komisji Rady Miasta Krakowa, która powinna prośbę zaopiniować, nie była wtajemniczona. Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski ogłosił jedynie, że wskazanych działek Jędraszewskiemu nie podaruje, ponieważ, „są w stosunku do nich roszczenia dawnych właścicieli”. Ale Kraków ma na pewno inne działki, do których roszczeń nie ma.

✚ Z pastorału Jana Pawła II na pomniku przy bazylice w Wadowicach zaczęła tryskać woda. Niedowiarkowie – głównie urzędnicy samorządowi – twierdzą, że to woda z fontanny wmontowanej w pomniku niedziałającej od wielu lat, którą uruchomiono na nowo. Ludzie prawdziwej wiary uważają, że to cud, a woda ma właściwości uzdrawiające. Buteleczki z wodą z pomnika pojawiły się w lokalnych sklepach z pamiątkami w cenie od 50 zł. Sceptycy twierdzą, że z dziedzictwa Jana Pawła II zostaje coraz mniej. Ot, trochę wody…

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 243bfbe769

Banderowcy do piachu

Polscy zabójcy Ukraińców musieliby sami zgłosić się na policję, żeby ich zatrzymano.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Bezdomnych zabija się w Polsce ze względów higienicznych (wytruć robactwo) albo praktycznych (najszybszy i względnie bezpieczny sposób dojścia do flaszki albo kasy na flaszkę).

Praktyczniej i równie honorowo jest wysłać do Bozi Ukraińca.

Mychaiło Chornyi pochodzi spod Lwowa. 25 lat. Kawaler. Takiemu dużo nie trzeba, ale siostra ma dwójkę dzieci i jest na urlopie macierzyńskim. Polska była

naturalnym wyborem –

sąsiedzi jeżdżą tutaj po masło do chleba.

Przez 2 lata tyrał w szklarni w Zakroczymiu. Na wypłatę grosze, a gdy zaświeciło słońce, gorąc nie do wytrzymania.

– Znajdę coś innego. Na budowie. Na świeżym powietrzu – powiedział współtowarzyszom niedoli, Walentynie i Olegowi.

– Jedź szczęśliwie – usłyszał. – My zostajemy.

Mychaiło najpierw odwiedził rodzinę. W tym czasie pośrednik znalazł mu wymarzone zajęcie.

– Od 9 maja 2019 r. w Tarczynie – zameldował.

Chornyj zrobił z siostrą wycieczkę palcem po mapie. Ucieszyli się: – Miasteczko tuż pod Warszawą. Łatwiej będzie dojechać na święta.

W wyznaczonym terminie był na miejscu.

– Robota jest trochę dalej – oznajmił pracodawca. – Poznajcie się, będziecie razem pracować – wskazał dwóch Ukraińców.

Wylądowali w Piotrkowicach w gminie Żabia Wola. Niby województwo mazowieckie, środek Polski, ale chałupa w środku lasu, kilka kilometrów do innych domów i najbliższego spożywczaka.

Mychaiło nie wiedział, gdzie konkretnie jest. Sfotografował tabliczki z nazwami miejscowości. **„Oleg, sprawdź w internecie. Nie chcę tu być, zabierz mnie stąd”** – napisał do kolegi z Zakroczymia. Ale przez pomyłkę wysłał SMS do siostry pod Lwów. Przeraziła się.

– Nic, nic – uspakajał. – Jestem już w nowym miejscu. Tak, trzecim, jutro zaczynam robotę – kłamał.

Jednocześnie pisał do Olega: **„Pomóż, brat!”.**

Świadkowie opowiadają, że około dziewiątej wieczorem zadzwonił jego telefon. Mężczyzna pożegnał się z rodakami, wziął torby. Wtedy widziano go po raz ostatni.

13 maja 2019 r. Maria Chornyia zgłosiła

zaginięcie syna

lwowskiej policji. 20 maja 2019 r. w tym samym celu przyjechała do Warszawy. Sprawę prowadzą Komenda Rejonowa Policji w Grodzisku Mazowieckim i Narodowa Policja Ukrainy.

Kyryło Wozniuk: 185 cm wzrostu, 70 kg, jasne oczy, 5-letni syn, włosy szpakowate. W styczniu 2017 r. zatrudniony w cukierni w Sierpcu. Dobry piekarz, fajny kolega. W pierwszą listopadową sobotę tamtego roku poszedł na dyskotekę kilka kilometrów za miasteczko. Przed wyjściem zrobił *selfie*, zamieścił je w sieci. Poszedł w kierunku drogi krajowej nr 10. W poniedziałek nie przyszedł do pracy, co oznaczało, że coś jest nie tak.

Pruszcz Gdański. Tutaj zaginął **Denys Marienko.** Urodzony w 1991 r., w Polsce od grudnia 2016 r. Ostatni raz kontaktował się z rodziną 16 kwietnia 2017. O zaginięciu poinformowała ciotka, również obywatelka Ukrainy, dopiero 12 stycznia 2018. 185 cm wzrostu, 75 kg, normalna budowa ciała, blond włosy, piwne oczy. Znak szczególny: blizna na podbrzuszu po operacji wyrostka…

Grudziądz. 1 czerwca 2018 r. nie przyszedł do pracy **Wasyl Kozmych.** 22-latek, 170 cm, 56 kg, włosy ciemne proste, oczy ciemne, nos duży, charakterystycznie wklęśnięty, widoczne ubytki uzębienia. Alarm wszczęła rodzina.

W Raciborzu wyparował **Rusłan Zajczenko.** 24 listopada 2018 r. wyszedł z domu. Czarna kurtka, czarne sportowe spodnie. Z nikim nie nawiązał kontaktu. Szczupły, ciemne włosy, ciemne oczy. Policja prosi o pomoc, bo rodzina wierci dziurę w brzuchu, przekonana, że stało się nieszczęście.

Roman Gromow, 29 lat, 175 cm, włosy blond, oczy niebieskie. Pracował w Zambrowie, wyszedł 20 grudnia 2018 r. tuż przed Bożym Narodzeniem. Szary dres, czarna kurtka z kapturem. Zaniepokoiła się rodzina, dlaczego milczy? Poszła na policję u siebie i u nas. Rozpoczęto poszukiwania.

Zaginiony Ukrainiec?

Kwalifikacja policyjna:

druga kategoria zaginionych. Mówiąc po ludzku: organy ścigania przyjmują, że nie padł ofiarą przestępstwa i jego życie nie jest zagrożone. Najpewniej znudziło mu się w Polsce i wyjechał budować potęgę Niemiec.

Matki czy żony są pewne, że to nieprawda. Przyjeżdżają, żeby prowadzić poszukiwania. Ich rozmach nie zwala z nóg. Nie mają pieniędzy, ograniczają się więc do wydeptywania ścieżek w fundacjach i redakcjach.

– To mniejsza skala niż w przypadku Donbasu. Tam podczas wojny zaginęło 1500 mężczyzn. Ale zjawisko to samo – komentuje prezes Fundacji Lex Nostra zaangażowanej w poszukiwania Mychaiły.

Zdarzyło się, że poszukiwania finansuje pracodawca. Tak zrobiła właścicielka cukierni, w której pracował Kyryło. Gdy zniknął, zadzwoniła do jego matki. Uważała, że jest to jej winna. Rozmowa nią wstrząsnęła. Tak samo jak policyjna niemoc.

Stanęła piekarnia, lasy przeczesywało 100 osób. Pracodawczyni wynajęła biuro detektywistyczne i śmigłowiec. Wprawdzie nie miał kamery termowizyjnej, ale mógł zawisnąć nad budzącym podejrzenia miejscem.

Ciało znaleziono 4 miesiące później w rzece Sierpienicy. Było w stanie rozkładu, biegli nie byli więc w stanie ustalić przyczyn zgonu. Również tego, czy do śmierci mogły się przyczynić osoby trzecie.

Nie ma wątpliwości tylko w jednej sprawie. To na pewno trup Kyryły. Badanie DNA przeprowadzono z wycinków kości i zębów. Matka i siostra przyjechały po zwłoki. Przewóz kosztuje 15 tys. zł. Właścicielka cukierni wystawiła puszki: **„Chociaż w taki sposób pomóżmy…”.** Lokalny portal opisał zbiórkę. Użytkownicy: **„Niech sobie na Ukrainie zbierają banderowcy”.**

Teczki dotyczące poszukiwań zaginionych Ukraińców są wyjmowane z szuflad, jeśli ktoś natknie się na trupa.

Stan zwłok

jest zwykle taki, że nie wiadomo, czy ofiara popełniła samobójstwo, czy padła ofiarą morderstwa. Chyba że czaszka jest rozwalona od tyłu. Wtedy przyjmuje się wygodne założenie, że doszło do przestępstwa, najpewniej popełnionego z powodów finansowych, ale popełnił je inny Ukrainiec. Polak nie połasiłby się na kilka stów, które ofiara mogła mieć w kieszeniach. Sprawca z pewnością dawno opuścił Polskę, para poszłaby w gwizdek, trzeba więc tylko przełożyć papiery do innej szuflady i w stosownym czasie umorzyć 2 śledztwa: dotyczące zaginięcia i morderstwa.

Niedawno znaleziono zwłoki w Szklarskiej Porębie. Przy ciele znaleziono ukraiński paszport. Mężczyzna został zamordowany i obrabowany miesiąc wcześniej, trup był w stanie rozkładu.

Jest to bodaj jedyny przypadek, gdy udało się zatrzymać sprawcę. Mordercą okazał się Polak katolik. Nie ma wątpliwości, bo 39-latek przyznał się, że uderzył obcego w głowę metalowym przedmiotem. Brakowało na piwo czy tak jakoś… Koleżanka pomogła zatrzeć ślady.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

W Polsce z powodu niechcianej ciąży usuwane są setki płodów.
Prób samobójczych dzieci są tysiące. A będzie więcej.

Za **„pochwalanie podejmowania przez małoletniego obcowania płciowego lub innej czynności seksualnej w związku z wychowywaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub opieką na terenie szkoły”** można będzie trafić za kratki. Takie przestępstwo miałoby być zagrożone karą pozbawienia wolności do lat trzech. Penalizacja edukacji seksualnej doprowadzi do zwiększenia się liczby samobójstw wśród młodzieży. Niechciana ciąża to dla wielu nastolatków problem nie do udźwignięcia.

Małgosia mieszkała w Krzakach, małej wsi na Podkarpaciu. Miała 17 lat. Chłopak udusił ją i zakopał w lesie, bo powiedziała, że będą mieli dziecko.

O tym, że jest w ciąży, nie powiedziała rodzicom. Matka zorientowała się, gdy dziewczyna zaczęła się z dnia na dzień zmieniać. Podobno nie krzyczała. Kazała jej iść do lekarza zadbać o „nienarodzonego”.

– W szkole zorientowaliśmy się, że jest w ciąży – mówi koleżanka. – Źle o niej we wsi mówią przez to dziecko.

Podobno mówią o niej gorzej niż o Przemku.

– Mówią, że to tylko chłopiec. Ona powinna być bardziej odpowiedzialna – mówi inna koleżanka.

Przemek miał niespełna 16 lat, gdy Małgosia powiedziała, że jest w piątym miesiącu. Kazał jej usunąć, nie wiedział, że ciąża jest zbyt zaawansowana na aborcję. Był zdziwiony.

Błagał, żeby nie mówiła jego rodzicom. Mówił, że gdy urodzi się dziecko, to dopiero wtedy się przyzna. Przed sądem mówił, że szukał rozwiązań, bo jest za młody na ojca.

– Nie chciał wychowywać dzieciaka, powiedział, że po urodzeniu trzeba będzie go oddać do domu dziecka. Ale Gośka nie chciała – dodają koleżanki dziewczyny.

Czy dlatego zaczął ją dusić, trudno powiedzieć, bo Przemek sam nie bardzo pamięta. Wie, że dziewczyna na niego krzyczała. Gdy osunęła się na ziemię, zakopał ją. Według wyników sekcji zwłok dziewczyna jeszcze żyła, gdy ją zakopywał.

„Byłam w tym miejscu, gdzie umarła dziewczyna. Zapaliłam świeczkę za nienarodzone dziecko” – powiedziała matka Przemka dziennikarzowi.

Dlaczego dziewczyna nie powiedziała rodzicom o ciąży?

Na pytanie, czy w szkole nie było lekcji przygotowania do życia w rodzinie, matka odpowiada, że było, ale tam „tego” nie uczą.

Katarzyna z Zawiercia miała 14 lat, gdy połknęła wszystkie leki, które były w apteczce matki.

Wieści gminne i inne

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 7 w Poznaniu zrezygnowała z organizacji „Dnia spódniczki”, kiedy to zalecano, aby uczniowie, którzy spódniczek na co dzień nie noszą, dla odmiany w takie się ubrali. Miało to zajść 24 października. „Niestety pojawiły się głosy, które przypisały tej spontanicznej młodzieżowej akcji treści ideologiczne. (…) Pojawiło się wiele nieprawdziwych informacji o akcji, które wywołały atak na szkołę. Jest to niesprawiedliwe i krzywdzące” – tłumaczyła dyrekcja powody zmiany stanowiska w sprawie tego oryginalnego pomysłu. Nie można się tak łatwo poddawać!

Prezydent Tychów ma nowy samochód służbowy. Jest nim terenowy jeep compass w dieslu, z silnikiem o mocy 170 KM, napędem 4×4, automatyczną skrzynią biegów, dwustrefową klimatyzacją i tempomatem. Kosztował ponad 137 tys. zł. Nieżyczliwi obecnym władzom miasta niektórzy mieszkańcy twierdzą, że prezydent zrobiłby wszystko, aby nie wydać złotówki na remont nawierzchni tyskich ulic. Zgodnie z tą polityką następnym jego pojazdem służbowym będzie zapewne poduszkowiec – sarkastycznie dodają.

Świętokrzyski Urząd Ochrony Zabytków może mówić o ogromnych sukcesach dzięki ustawie, która kryminalizuje amatorskie poszukiwanie artefaktów. Na jej mocy możliwe jest odbieranie poszukiwaczom amatorom znalezisk, których urzędnicy własnymi siłami nigdy by nie znaleźli, a tym bardziej nie wydrapali z ziemi – z obawy przed brudem za paznokciami. W rezultacie obławy, którą policja przeprowadziła w minionym tygodniu, kieleckie muzealnictwo wzbogaciło się o kilkaset zabytkowych monet z XVII w. oraz biżuterię i broń z wczesnego średniowiecza. Zarzuty nielegalnego poszukiwania postawiono trzem osobom. Byleby tylko nie skazano ich na bezwzględne więzienie, bo ukryta w ziemi spuścizna przodków sczeźnie do reszty. Może być to trudne, bo za ministrowania Ziobry owa pożyteczna poszukiwawcza pasja z wykroczenia przekwalifikowana została na przestępstwo.

24-letni koninianin, posługując się danymi klientów wypożyczalni samochodów, w której był zatrudniony, zakładał działalności gospodarcze, rejestrował je w ZUS-ie oraz urzędzie skarbowym. Tak wykreowanym firmom zakładał konta bankowe i otrzymywał kredyty. Skala zniszczeń jest niewielka: wydmuchał 10 osób na 125 tys. zł. Natomiast bylejakość systemu weryfikacji danych osobowych wymienionych instytucji powinna przerażać nas wszystkich. Dożywamy czasów, gdy ukraść da się wszystko: tożsamość, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Program polityczny jest równie łatwy do zhakowania, jak komputerowy.

Pomorscy plantatorzy kukurydzy terroryzowani są przez gang „śrubiarzy”. Nieznani sprawcy wieszają na kolbach i łodygach roślin pokaźnych rozmiarów śruby i nakrętki, które dostają się przez nagarniacze kombajnów do wnętrza maszyn, niszcząc skomplikowane mechanizmy. Zdaniem policji w tym sezonie doszło już do awarii dziesięciu kombajnów, a straty przekraczają 100 tys. zł. Za pojmanie skurwysynów wyznaczono nagrodę w wysokości 15 tys. zł, na którą zrzuciło się czterdziestu rolników z gmin Nowa Karczma i Liniewo. Sprawcom wieszania śrub rekomendujemy zapisywanie wszystkich przemówień prezydenta Dudy alfabetem Morse'a. Działalność równie absurdalna, ale nikomu nie szkodzi.

Rys. TOMASZ WIATER

26-letnia mieszkanka Morąga zadzwoniła na policję, aby poinformować, że jej narzeczony, który w noc sylwestrową popełnił samobójstwo, wyskakując z okna na IV piętrze, w gruncie rzeczy nie zabił się sam. Kobieta utrzymuje, że wypchnęła go z okna, ponieważ odrobinę się wahał – skoczyć czy nie. Z tego powodu dręczyło ją sumienie. Tym samym skomplikowała ludziom życie, które zdawało się po tym nieprzyjemnym incydencie już wracać do normy. Organa ścigania dawno bowiem umorzyły sprawę.

Prof. Lidia Brydak z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego stwierdziła, że zidentyfikowano pierwszy w tym sezonie grzewczym wirus grypy. Na szczęście nie jest to wirus A/H1N1, który w latach 1918–19 wymordował w Europie więcej ludzi niż I wojna światowa, ale jego łagodniejszy i bardziej wyrozumiały brat bliźniak ochrzczony kryptonimem A/H1N1/pdm09. Występował on już w poprzednim sezonie grypowym u 4,6 miliona Polaków i żadnego nie zabił. W każdym razie żadnego z tych, na których nam najbardziej zależało.

Pijani ze szczęścia byli mieszkańcy Mikołowa, którym katowiccy leśnicy oznajmili, że w Murckowskim Lesie pośród zwartego bukowego drzewostanu z licznymi podłamaniami koron i dziuplami w szczytowej partii pni zaobserwowano puszczyka uralskiego, którego nie obserwowano tutaj przez ostatnie 100 lat. Ornitologiczna sensacja! – piali jak koguty śląscy gajowi. Puszczyk uralski pojawił się już na wiosnę, ale Lasy Państwowe trzymały tę informację w tajemnicy, jest to bowiem dla puszczyków okres godowy. Jak się okazało, słusznie. Puszczyki uralskie odniosły sukces prokreacyjny w postaci trzech jaj, z których co nieco już się wykluło.

Informatyk z Poznańskiego Centrum Świadczeń, entuzjasta gry komputerowej „Sims”,

eprasa.pl 243bfbe769

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Zamiast dziecka zabij siebie

Matka koleżanki zasugerowała, że skoro nie ma okresu i bolą ją piersi, to pewnie jest w ciąży. Nie mogła powiedzieć o tym matce. Do ginekologa wstydziła się pójść. Nie wiedziała, kto jest ojcem, bo na imprezie za dużo wypiła wina. Bawili się – ona i kilku chłopaków.

Nie chciała żyć, stąd leki. Jak w filmach. Jednak poza uszkodzeniem nerek nie zbliżyła się do śmierci. Niedługo potem wypiła domestos. Gdy trafiła pod opiekę lekarzy, była zdziwiona nie tym, że ciągle żyje, ale że nadal jest w ciąży. Myślała, że jeśli wypije żrące świństwo, to zabije dziecko. Przecież jest w brzuchu.

Karolina nie była małolatą. Miała prawie 20 lat, gdy zaszła w niechcianą ciążę. U kobiety o zdiagnozowano osobowość borderline, od lat leczyła się na depresję. Podejrzewano dwubiegunówkę.

Napisała do przyjaciółki list: **„A ja płaczę dniami, nie jem… Od lat się z tym zmagam. Od zawsze. Nikt nie potrafi mi pomóc. A teraz, kiedy jestem w ciąży… jest to dwa razy gorsze, już skazałam to maleństwo na cierpienie. Jak ja mogłam w ogóle zajść w ciążę… mam do siebie żal i wstręt. Jedyne, co mogę zrobić, to zabić siebie i dziecko, zanim przyjdzie na świat. Po co ma doświadczać samych nieszczęść i rozczarowań”.**

Koleżanka nie pomyślała, że to w zasadzie list pożegnalny. Zadzwoniła, powiedziała, że przecież dziecko to największy skarb, powinna się cieszyć, a nie użalać się nad sobą, bo przecież ma dla kogo żyć. Niedługo potem Karolina już nie żyła.

Samobójstwa są drugą najczęstszą przyczyną śmierci u dzieci i młodzieży (pierwszą są wypadki i urazy). Liczba samobójstw dzieci rośnie. W Polsce, według Światowej Organizacji Zdrowia liczba prób samobójczych dzieci i młodzieży szacunkowo wynosi 4–5 tysięcy rocznie.

W zeszłym roku na życie skutecznie targnęło się 160 uczniów, 3 razy więcej niż w roku 2016 i 6 razy więcej niż w 2013 r. 40-krotnie więcej jest nieudanych prób samobójczych. Gorsze statystyki pod tym względem mają tylko Litwa i Białoruś.

Według koordynatorów telefonu zaufania dla dzieci fundacji Dajmy Dzieciom Siłę tylko ekstremalne przypadki trafiają do oficjalnych statystyk.

Samobójstwo z powodu niechcianej ciąży w statystykach określa się **„problemami rodzinnymi”.**

W rozmowach z najbliższymi ofiar, które popełniły samobójstwo z powodu niechcianej ciąży, oraz z samymi ofiarami, które przeszły nieudaną próbę samobójczą, większość mówi, że przez długi czas nie miały pojęcia o ciąży. Dlaczego? Nikt z nimi o tym wcześniej nie rozmawiał. Według pracowników telefonu zaufania, jedna z dziewcząt zaszła w ciążę na pielgrzymce, dlatego była przekonana, że zapłodnienie w „takim” miejscu jest niemożliwe.

Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży, który organizacja prowadzi od jedenastu lat, od trzech jest pozbawiony finansowania z budżetu państwa. W sierpniu kolejny raz odrzucono jej projekt konkursowy.

Od uruchomienia linii 116 111 specjaliści fundacji odebrali ponad 1,2 mln telefonów od młodych ludzi i odpowiedzieli na ponad 62 tys. anonimowych wiadomości online. Podjęto 1583 interwencje w sytuacjach zagrożenia życia dzieci, które zdecydowały się skontaktować z telefonem zaufania. Większość dotyczyła załamania z powodu niechcianej ciąży.

Na internetowej stronie fundacji jest dział o seksualności młodzieży i antykoncepcji. O państwowym dofinansowaniu nie ma więc mowy.

Edukacja seksualna niedługo będzie karana więzieniem. Jej penalizacja, a co za tym idzie jej brak pociągnie za sobą kolejne ofiary. Niewinne, bo nieświadome.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Zaklinanie deszczu

Szczytem zakłamania jest projekt uchwały zgłoszony na ostatniej sesji Sejmu przez Annę Sobecką, dotyczący „nienawiści i prześladowania Kościoła”. W uzasadnieniu opisała m.in. próbę rozbicia stołu przed ołtarzem, burdę w zakrystii oraz przypadek uderzenia księdza. Wielkie oburzenie, zdaniem projektantów uchwały, wywołało wśród wiernych i kleru niesienie w marszu równości w Gdańsku na drzewcu obrazka z namalowaną waginą, co „miało parodiować procesję”. Faktycznie wagina jest intymną częścią, ale nie zawsze tak było. Adam i Ewa chodzili po raju całkiem nadzy. W Biblii nie ma ani jednej wzmianki, że Jahwe negatywnie określił tę część stworzonego przez siebie ciała. Nasuwa się pytanie, co jest powodem tak zaciekłych ataków bigotów na środowisko LGBT? Moim zdaniem teolodzy Kościoła doszli do wniosku, że odwieczny wróg szatan stracił znaczenie. Niewiele ludzi wierzy w istnienie piekła. Gej i lesbijka bardziej działają na wyobraźnię.

Tak się złożyło, że w ostatnim, 42 numerze „NIE” znalazło się kilka wzmianek na temat piekła i nieba. W „Dialogach dam idących do kościoła” red. M. Daniszewska mówi: „jeden naprawiacz wycina już drzewa w niebie…”. W „Hostia (w) Szamana” red. Ł.P. napisał: „Nie po to budowali wokół biblijnej mitologii całą teologię, żeby ktoś się teraz zorientował, że zaklinanie deszczu i msze to praktycznie to samo. Lata misternego uwznioślania kościelnego kitu psu pod ogon. I to za sprawą papieża”. Strach ma duże oczy. Postępy laicyzacji w krajach zachodnich wzmagają aktywność kleru, tam gdzie rząd, dla utrzymania władzy, zabiega o ich poparcie, nie szczędząc mamony i poświęcając czas na tkwienie na klęczkach.

Kazimierz Pietruchowicz

Oczy na tacy

Uprzejmie donoszę, że szkoła polska pod kierunkiem ministra Piontkowskiego pokonała już wszystkie przejściowe, niesłusznie rozdmuchiwane przez antypolskich publicystów, trudności i może skupić się na rzeczach naprawdę ważnych.

Oto w podstawówce mojego dziecka (Łódź, miasto jednak wojewódzkie) wprawdzie nadal na WF na jedynej sali gimnastycznej ćwiczą trzy klasy równocześnie, a świetlica urządzona została w jadalni, ale to drobnostki, wszak nadciąga szatańskie Halloween! 31 października w godzinach lekcyjnych organizowany jest mianowicie dla uczniów „Bal wszystkich świętych”. „Prosimy przebrać się za ulubioną osobę świętą” – piszą organizatorzy, a ja proszę Szanowną Redakcję i P.T. Czytelników o pomoc. Za kogo przebrać pociechę? Św. Dionizego? Św. Sebastiana? Św. Łucję (to łatwe – oczy na tacę i strój gotowy)? Agatę Sycylijską? Stanisława ze Szczepanowa rozrzucającego zakrwawione kończyny po sali balowej?

Jakby mało było uciech, w ramach afterparty tuż po balu odbędzie się dwugodzinny apel papieski. Ufam, że po takiej dawce świętości uczniowie, wolni od halloweenowych pokus, chętnie wrócą do zajęć, nie zastanawiając się, czemu na czas przerwy obiadowej muszą opuszczać świetlicę.

dr Bartłomiej Kluska, Łódź

Sejm przerywany

Z szacunku dla aktu wyborczego i dla nowo wybieranych – cywilizowany świat kadencje swych parlamentów kończył przed wyborami. Nie słyszałem, by przerywano posiedzenie przed wyborami i kontynuowano je po wyborach, przy okazji uchwalając jakieś nowe ustawy. Powtarzam: w cywilizowanym świecie.

Widocznie PiSancjum nie ma szacunku dla nikogo i niczego, nawet dla własnych przedstawicieli. I nie zaliczamy się jako państwo do cywilizowanego świata. Zaczyna się więc ciąg dalszy wszystkich „dobrych zmian”: deformy oświaty; degradacji kultury; nacjonalizacji banków i mediów; demoralizacji społeczeństwa poprzez szczucie jednych przeciwko drugim; rozprawiania się z niepokornymi sędziami; deprecjonowania Polaków służących/pracujących w PRL-u; rozkładu wypracowanego systemu „służby cywilnej”; niszczenia resztek służby zdrowia; roztrwaniania budżetu na sprawy zbędne i niepotrzebne; rozdawnictwa majątku nieruchomego Kościołowi katolickiemu; zrażania do Polski bliższych i dalszych sąsiadów zagranicznych; nepotyzmu przy obsadzaniu intratnych synekur; rujnowania sił zbrojnych; faszyzacji kraju; wpisywania na karty historii fantasmagorii nadprezesa *et consortes* – w miejsce wykreślanych faktycznych zasłości; apoteozy bandytów spod znaku NSZ–ONR i pozostałych, którzy nie podporządkowali się poleceniom rządu londyńskiego oraz dowództwa AK; dyletanctwa w kierowaniu sprawami kraju; niszczenia resztek polskiej przyrody; permanentnego okłamywania P.T. Rodaków na temat znakomitej kondycji ekonomicznej, gospodarczej i politycznej państwa polskiego.

Czy pominąłem jakieś negatywne cechy postępowania PiSdokracji?

Bartek Majeran

stworzył wirtualną rodzinę, która przez 10 lat rozrosła się do dziesięciu potomków. Każde wirtualne dziecko miało prawdziwe imię, nazwisko, numer PESEL, a nawet NIP – które to dane uprawniały ojca do inkasowania becikowego, zasiłku rodzinnego, dodatku mieszkaniowego i za wielodzietność oraz „500 plus”. Wirtualna rodzina kosztowała podatników 500 tys. zł. Nie wiadomo, na co jej ojciec przeznaczał pieniądze. W realu nie był ani żonaty, ani dzieciaty.

W Radłowie pod Tarnowem znaleziono jelenia, który nie miał głowy. Tułów był absolutnie martwy, a policyjne dochodzenie wykazało, że zwierzę za życia mogło jednak posiadać głowę, tyle że ją straciło po śmierci. Najpierw staranowała jelenia ciężarówka, a następnie zwłoki znalazły się na krzywej kolizyjnej z jakimś niezbyt dobrotliwym miłośnikiem jelenich głów. Ten, z wielkim sprytem posługując się piłą do drewna, upierdolił jeleniowi głowę. Tarnowska policja z braku lepszego zajęcia poszukuje sprawców obu nieszczęść.

W Gdańsku zaś policja usilnie stara się wziąć w obronę rowerzystę, który w rejonie placu Komorowskiego uciekał przed rozpędzonym do czerwoności białym passatem. Passat pieprznął w kolarza tak, że szprychy zagwizdały jak struny harfy. Następnie rower wraz z rowerzystą podnieśli się jak gdyby nigdy nic i pojechali dalej. Mimo szeroko zakrojonych poszukiwań ofiar ani widu, ani słychu. Kolarza i roweru nie znaleziono, a ich zeznania są konieczne do tego, aby postawić kierowcy passata zarzut usiłowania zabójstwa. Zdaje się, że policyjnego apetytu na nowych przestępców społeczeństwo nigdy nie zaspokoi.

Uczeni z Wydziału Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego wspólnie z naukowcami z Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej w Hanowerze za pieniądze z grantu Narodowego Centrum Nauki prowadzą przełomowe badania nad wirusem, który powoduje, że wigilijne karpie przed zaszlachtowaniem mają sraczkę (zaburzenia procesów fizjologicznych), a także podwyższoną senność. Gdy przełom w badaniach zostanie osiągnięty, ichtiolodzy odgrażają się, że będą badać mechanizmy gorączki behawioralnej u karpi – również za pieniądze podatników.

Zgodnie z najnowszymi przepisami wymyślonymi w Ministerstwie Zdrowia, począwszy od tegorocznego Święta Zmarłych lekarze rodzinni będą udzielać porad pacjentom przez telefon. Ma to być wygodniejsze, tańsze i bezpieczniejsze dla lekarzy, którzy w bezpośrednim kontakcie z chorym mogliby się zarazić jakąś francą. Przez małostkowość w ministerstwie urzędnicy jeszcze na to nie wpadli, że w gruncie rzeczy lekarzy można by zastąpić pielęgniarkami. Byłoby to jeszcze tańsze rozwiązanie terapeutyczne i rozładowałoby wieloletnie zatory przed gabinetami specjalistów. Aha, i w końcu jest jeszcze googledoktor, który zna remedia na wszelkie boleści.

Zhakowano system alarmowy Ochotniczych Straży Pożarnych. Haker uruchamia syreny alarmowe w remizach i rozsyła strażakom SMS-y z informacją: pożar, wypadek, powódź. Odnotowano już kilkanaście przypadków fałszywego alarmu. Strażacy są bezradni, bo, jak twierdzą, brakuje im fachowej wiedzy, jak system ostrzegawczy tak naprawdę działa. Podobnie jest w administracji rządowej, policji, bankach i sądownictwie, o czym dowiemy się w swoim czasie.

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały przez redakcję wnikliwej ocenie pod kątem ich prawdziwości. Nie znaczy to jednak, że opinia redakcji jest trafna.

Rebus 1: Hej chłopaki, hej dziewczyny, edukacja seksualna w pokojach na godziny.
Rebus 2: Wybory przegrywa, Schetyna się nazywa.

REKLAMA

eprasa.pl 243bfbe769

Ja, berlingowiec

Na wojnie byliśmy wojskiem polskim, a nie ruskimi kolaborantami.

Termin „berlingowcy” przyjął się w odniesieniu do armii polskiej sformowanej w ZSRR w latach 1943–1944 i tylko do tej armii pasował. W Polsce rdzennej armia ta po uzupełnieniach przekształciła się w 1 Armię Wojska Polskiego w sierpniu 1944 r., a Zygmunt Berling odwołany został z funkcji jej dowódcy w październiku. Od tego momentu nazwa „berlingowcy” już do tej armii, a tym bardziej do 2 Armii Wojska Polskiego, którą Berling nigdy nie dowodził, przestała pasować.

W dzisiejszym propagandowym użyciu ta historycznie neutralna nazwa stała się przezwiskiem o negatywnej konotacji, adresowanym do całej polskiej armii walczącej z Niemcami na froncie wschodnim. Odsądza się berlingowców od czci i wiary, ich rocznice się ignoruje, pogardliwie mieni się polskojęzycznymi, odmawia wojennych zasług, traktuje jak obcych (rosyjskich) najemników. Pomniki ich upamiętniające usuwane są z przestrzeni publicznej. Cmentarze jeszcze się bronią, ale jeśli ta oficjalna rządowa dyfamacja się utrzyma, to ich los też może okazać się niepewny. Jest to oburzające i barbarzyńskie, wbrew prawdzie historycznej i w istocie przeciwko narodowym interesom. Służyłem w tym wojsku od września 1943 r. do końca wojny i potem jeszcze przez 1,5 roku. Poczuwam się w obowiązku bronić dobrego imienia żołnierzy i dowódców – tych, co na wojnie polegli, i tych, co ją przeżyli.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Zacznijmy od tego, że w latach 1941–1943 dla blisko stu tysięcy Polaków zdolnych do służby wojskowej rozsianych po ogromnych przestrzeniach Związku Radzieckiego, w większości jako więźniowie i zesłańcy, tylko przypadek rozstrzygał, kto zostanie „andersowcem” i trafi pod Monte Casino, a kto berlingowcem i będzie walczył pod Lenino czy na przyczółku magnuszewskim.

Mogę to zaświadczyć własnym życiorysem. W marcu 1942 r. w Pawłodarze nad Irtyszem w wieku 19 lat stanąłem przed radziecką wojskową komisją poborową i ku mojej radości wraz z kilkunastu rodakami, w tym kilku moimi kolegami szkolnymi z Tarnopola, zostałem zakwalifikowany do armii Andersa. Był to jedyny pobór do tej armii prowadzony przez radziecki aparat poborowy. Kilka tygodni później jechaliśmy z odpowiednimi dokumentami do Uzbekistanu, gdzie ta armia się formowała. W rejonie Ałma-Aty zostałem wraz z jednym kolegą wyjęty z wagonu przez wojskowe sanitariuszki z podejrzeniem wysokiej gorączki. Panował plamisty tyfus. Wylądowałem w wojskowym szpitalu zakaźnym rozlokowanym w barakach na odludziu, ale medycznie zupełnie sprawnym. Mój przypadek okazał się ciężki, chorowałem ponad miesiąc, straciłem włosy i sporo wagi, niewiele z tego pamiętam. Wypisano mnie wczesnym latem, ale poinformowano, że *„waszej armii uże niet”* i skierowano z powrotem do Pawłodaru. Jakaś zakażona wesz zadecydowała o moim losie. Nie trafiłem do Andersa, lecz 15 miesięcy później, w sierpniu 1943 r., do Berlinga.

Tym razem wprosiłem się prawie na ochotnika. Lekarka z komisji poborowej, polska Żydówka, wysłuchała u mnie wadę serca i zakwestionowała przydatność wojskową. Widząc zmartwienie na twarzy kapitana, przewodniczącego komisji, oświadczyłem, że czuję się dobrze i chcę iść do wojska. Ucieszył się i zapowiedział, że pośle mnie do szkoły oficerskiej. Tak trafiłem do polskiego batalionu szkolnego w riazańskiej szkole piechoty. Nie zagrzałem tam długo miejsca, po dwóch tygodniach zapadłem na zapalenie płuc, a po wyleczeniu zostałem skierowany do formującej się w lasach nad Oką 1 brygady pancernej. W jej szeregach przeszedłem cały szlak bojowy.

Dla nas, żołnierzy, było to całkowicie polskie wojsko. Z rodzimą komendą, mundurami i insygniami. Rano na komendę „Do modlitwy!” śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i „Rotę” oczywiście. Nie czuliśmy się indoktrynowani. Owszem, oficerowie polityczni, głównie byli kapepowcy, przekonywali nas, zresztą dość taktownie, do akceptacji sojuszu z ZSRR, co nie było łatwe, gdyż byliśmy przez Związek Radziecki ciężko skrzywdzeni. O żadnym nawracaniu na komunizm nie było mowy.

Dowodzili nami w większości oficerowie odkomenderowani z Armii Czerwonej – z pochodzenia Polacy. Uczyli rzemiosła wojskowego, a polityki starannie unikali.

Zresztą większość z nich usilnie przyswajała sobie polskie obyczaje i przypominała język.

Byliśmy nastawieni optymistycznie, nawet entuzjastycznie. Mieliśmy mundury i broń, czekał nas front, ale wracaliśmy do Polski. Sytuacja nie wydawała nam się dziwna. Żywa była wciąż pamięć o poprzedniej wojnie, kiedy to polskie formacje tworzone w państwach zaborczych (Austria, Rosja) lub sojuszniczych (Francja) dowodzone były przez Polaków, oficerów obcych armii. Dzisiejsi propagandyści o tym zapominają. Mają za złe Berlingowi, że paktował z oficerami NKWD. Piłsudski też paktował z austriacką wywiadowczą HK-Stelle i nawet dostawał od niej pieniądze. Z kim miał paktować, jeśli w Austrii chciał stworzyć polskie wojsko? Fałszując historię, utrzymuje się obecnie, że Stalin był *spiritus movens* tej berlingowskiej armii. Prawda jest inna. O jej stworzenie usilnie zabiegali polscy polityczni emigranci, komuniści i trochę innych ludzi lewicy. Stalin się długo wahał, dawał zgodę i potem ją wycofywał. Kilka razy.

Według oficjalnego *Ordre de Bataille* 1 korpus polski w ZSRR 1 kwietnia 1944 r. liczył 43 tysiące żołnierzy, w tym około 4 tysięcy odkomenderowanych z Armii Czerwonej. To był kres możliwości, na tym wyczerpały się polskie rezerwy mobilizacyjne w ZSRR pozostałe po ewakuacji Armii Andersa. Dziś nie docenia się, że dla tych ludzi i ich rodzin berlingowskie wojsko oznaczało wybawienie od nieszczęścia. Inaczej byliby jako obywatele radzieccy drugiej kategorii powołani do głodujących i pozbawionych perspektyw batalionów roboczych.

Szanse rozbudowy berlingowskiego korpusu pojawiły się dopiero po wkroczeniu Armii Czerwonej na dawne polskie Kresy. Tam powołano nowe – kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Dla nich też oznaczało to pomyślny obrót sprawy. Inaczej jako obywatele radzieccy trafiliby w szeregi Armii Czerwonej lub batalionów roboczych, a tak zostali polskimi żołnierzami. Z tą populacją trafiło do berlingowskiego wojska sporo przedwojennych podoficerów i oficerów. Według OdB po tym naborze dawny korpus, przekształcony już w armię, odpowiednio uzbrojony i wyposażony, 1 sierpnia 1944 r. liczył 108 tysięcy.

Pod koniec 1943 r., jeszcze w głębi Rosji wywiązał się konflikt gen. Berlinga z kierownictwem Związku Patriotów Polskich, a ściślej z grupą byłych członków Komunistycznej Partii Polski sterujących tą organizacją. Szło o to, jaka ma być Polska po wyzwoleniu. U Berlinga odżyły dawne piłsudczykowskie nostalgie, opowiadał się on za rządami półautorytarnymi z wiodącą rolą weteranów wojennych. Był niechętny politycznej dominacji byłych komunistów, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia. Przywódcy ZPP przeciwstawiali temu stanowisku opcję bliską ówczesnej radzieckiej retoryce propagandowej: demokracja, ale ludowa. Za tym sporem stały zapewne jakieś frakcje radzieckiego establishmentu, frakcja policyjna popierała Berlinga, aparat partyjny raczej ZPP. Ostatecznie frakcja byłych kapepowców ten spór wygrała. Jego pokłosiem była dymisja Berlinga jesienią 1944 r.

Początkowo naszą armię dowództwo radzieckie oszczędzało. Poza krwawą demonstracją obecności na froncie, jaką była bitwa pod Lenino, na terenach ZSRR polskiego korpusu nie kierowano do walk, choć solidnie szkolono i wyposażano według gwardyjskich standardów. Miano świadomość, że jest to wojsko jednorazowego użycia, nie posiada w ZSRR rezerw. Po wkroczeniu na ziemie polskie sytuacja się zmieniła. Od sierpnia 1944 r. berlingowskie wojsko już jako 1 Armia Wojska Polskiego było kierowane na trudne i ważne odcinki frontu. Najpierw w krytycznej sytuacji na ratunek chwiejącego się pod niemieckimi kontratakami przyczółka magnuszewskiego na prawym brzegu Wisły, kluczowego dla dalszych operacji ofensywnych. Tam odebrała chrzest bojowy moja brygada. We wrześniu część 1 Armii była zaangażowana w walki o warszawską dzielnicę Praga i podjęła zakończoną niepowodzeniem a okupioną wielkimi stratami (3 tysiące poległych) próbę sforsowania Wisły na Czerniakowie. Militarnie ważne, zapewne ważniejsze od jakichkolwiek innych walk stoczonych przez polskie wojsko w końcowej fazie wojny na wschodzie i zachodzie, okazały się działania 1 Armii na Wale Pomorskim w ramach 2 Frontu Białoruskiego.

Pod koniec stycznia 1945 r. armie radzieckie osiągnęły linię środkowej Odry, 70 km od Berlina. Jednocześnie całe wybrzeże Bałtyku, od Szczecina po Kurlandię, pozostawało w rękach Niemiec. Zarysowało się niebezpieczeństwo niemieckiego kontrataku w prawe skrzydło głównych sił radzieckich. Ofensywa wojsk Rokossowskiego na niemieckie Pomorze miała temu zapobiec. Ważną rolę w niej odegrała 1 Armia. W ciężkich bojach przełamała Wał Pomorski, wyzwoliła Złotów i Wałcz, a później zdobyła Kołobrzeg. Poległy prawie 4 tysiące żołnierzy, a 12 tysięcy odniosło rany; były to straty prawie 4 razy większe niż poniesione przez 2 Korpus w bitwie o Monte Casino. Obie armie ludowego Wojska Polskiego od sierpnia 1944 do maja 1945 r. straciły 18 tysięcy poległych i 40 tysięcy rannych – blisko 40 procent stanu. Były to straty porównywalne z tymi, które na tym etapie wojny ponosiły czołowe armie radzieckie. Armie ludowego Wojska Polskiego zapłaciły w tej wojnie największą daninę krwi po kampanii wrześniowej (60 tysięcy poległych).

Nie była to ofiara daremna i dla losów Polski bez znaczenia.

Weterani 1 Armii nie stali się w Polsce Ludowej politycznym zapleczem rządów – na kształt legionistów Piłsudskiego w II RP jak marzyło się Berlingowi. Tylko kilku prominentów Polskiej Partii Robotniczej przez pewien czas nawiązywało do tej tradycji. Roman Zambrowski jeszcze w 1946 r. swoją partyjną korespondencję sygnował „płk Zambrowski”, ale już w 1947 r. tego poniechał. Mieczysław Moczar gdy w latach 60. organizował kombatancką formację o ambicjach politycznych, nawiązał do mniej znaczących wojskowo tradycji Armii Ludowej. Jednak wpływ tradycji 1 Armii na los Polski był znaczny i trwalszy.

Po konferencji teherańskiej Wielkiej Czwórki wydawało się, że granica zachodnia Polski została przesądzona po myśli Winstona Churchilla. Śląsk Górny i Opolski, linia Odry, Gdańsk i część Prus Wschodnich. Wiosną 1944 r. Stalin zmienił zdanie i poparł wariant maksymalnego okrojenia terytorialnego Niemiec (20 proc.) oraz nadzielenia tymi ziemiami Polski. Oznaczało to terytorium większe o 20 proc. od projektu teherańskiego. Nie są wciąż dostępne źródła, które wyjaśniałyby powody tej hojności Stalina wobec Polski, z punktu widzenia przyszłych stosunków radziecko-niemieckich dość ryzykownej. Ale bez ryzyka pomyłki można przyjąć, że pojawienie się u boku Armii Czerwonej znacznej liczebnie i w pełni lojalnej armii polskiej nie było bez znaczenia.

Można powiedzieć, że

tylko dwukrotnie w czasie II wojny światowej Polska wpłynęła znacząco na losy wojny i kształt powojennego świata.

W 1939 r., gdy rząd sanacyjny zdecydował się odrzucić propozycje Hitlera mimo ryzyka klęski w pozbawionej szans wojnie. I drugi raz w 1944 r., gdy polityka skrajnej lewicy i czyn zbrojny tych dziś postponowanych berlingowców zachęciły Związek Radziecki do forsowania radykalnego wariantu przesunięcia granic Polski na zachód. Bez tego dzisiejsze Polska i Niemcy byłyby w innej sytuacji, zresztą cała Europa też. Ignorowanie tych faktów jest błędem.

ANDRZEJ WERBLAN

95. urodziny Profesora Andrzeja Werblana

Ach, cóż to był za rok! George Gershwin skomponował „Błękitną rapsodię”, umarł Włodzimierz Lenin, następca tronu Cesarstwa Japonii książę Hirohito ożenił się z księżniczką Nagato, Mahatmę Gandhiego wypuszczono z więzienia, Adolf Hitler wciąż siedział w więzieniu, powstał koncern IBM, doszło do fuzji Mercedesa z Daimlerem, Gaston Doumergue został prezydentem Francji, a Paavo Nurmi w ciągu niecałej godziny pobił dwa rekordy świata – na półtora i pięć kilometrów.

A w Polsce? Maurycy Zamoyski został ministrem spraw zagranicznych, Władysław Grabski powołał Bank Polski, czym rozpoczął reformę walutową, umarł Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont dostał Nobla, a Zdzisław Wawrausch został prezydentem Krakowa. Czy ktoś dziś wie, kim był Zdzisław Wawrausch?

W tym roku – tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym – trzydziestego października przyszedł na świat Profesor Andrzej Werblan. Spośród nas tylko On wie, kim był Wawrausch, kiedy się urodził, a kiedy umarł i gdzie go pochowano. Profesor Werblan wie wszystko.

Jeśli się wam wydaje, że Profesor Werblan – jak Herod z „Misia” – nigdy nie był młody, to jesteście w błędzie. Był.

Ale po urodzeniu nie był, jak wszyscy, okropnym bachorem, lecz uroczym niemowlęciem, nie walił w gacie, tylko dzielił się stolcem ze światem, nie ssał cyca, ale z godnością pożywiał się matczynym mlekiem, nie leżał bezmyślnie w kołysce, tylko zastanawiał się, kiedy marszałek Józef Piłsudski wreszcie nie wytrzyma; przypuszczał, że za dwa lata w maju…

Pewnego grudniowego ranka, gdy matka Eugenia karmiła Andrzejka, gładząc jego rzadkie włosięta, na mądrej głowie synka wypatrzyła znamię układające się w trzy litery: WNP.

Wspólnota Niepodległych Państw? – przyszło jej na myśl.

– Sodrużestwo Niezawisimych Gosudarstw?! – zawołała, zdjęta nagłym strachem. – Układ białowieski? Jelcyn, Krawczuk i Szuszkiewicz? Boże drogi, kiedy to będzie? I po co?

Andrzejek chciał odpowiedzieć, że za sześćdziesiąt siedem lat, ale mówienie słabo mu wtedy jeszcze szło. Gdyby mógł, wyjaśniłby też znaczenie znamienia: – W jak wojsko, N jak nauka i P jak polityka. To będą moje pasje, mamusiu… Już się nie mogę doczekać.

Szanowny Panie Profesorze! Życzyć Panu stu lat życia byłoby nietaktem, a dwustu lat – narażaniem Pana na niepotrzebny stres związany z jeszcze ponadstuletnim sprawowaniem władzy przez Prawo i Sprawiedliwość. Sądzimy, że sto pięćdziesiąt lat w zdrowiu i szczęściu będzie akurat. Niech Pan żyje sto pięćdziesiąt lat!

Koleżanki i koledzy, znajome i znajomi oraz współpracowniczki i współpracownicy z redakcji tygodnika „NIE”, które i którzy marzą, żeby być Pana przyjaciółkami i przyjaciółmi

eprasa.pl 243bfbe769

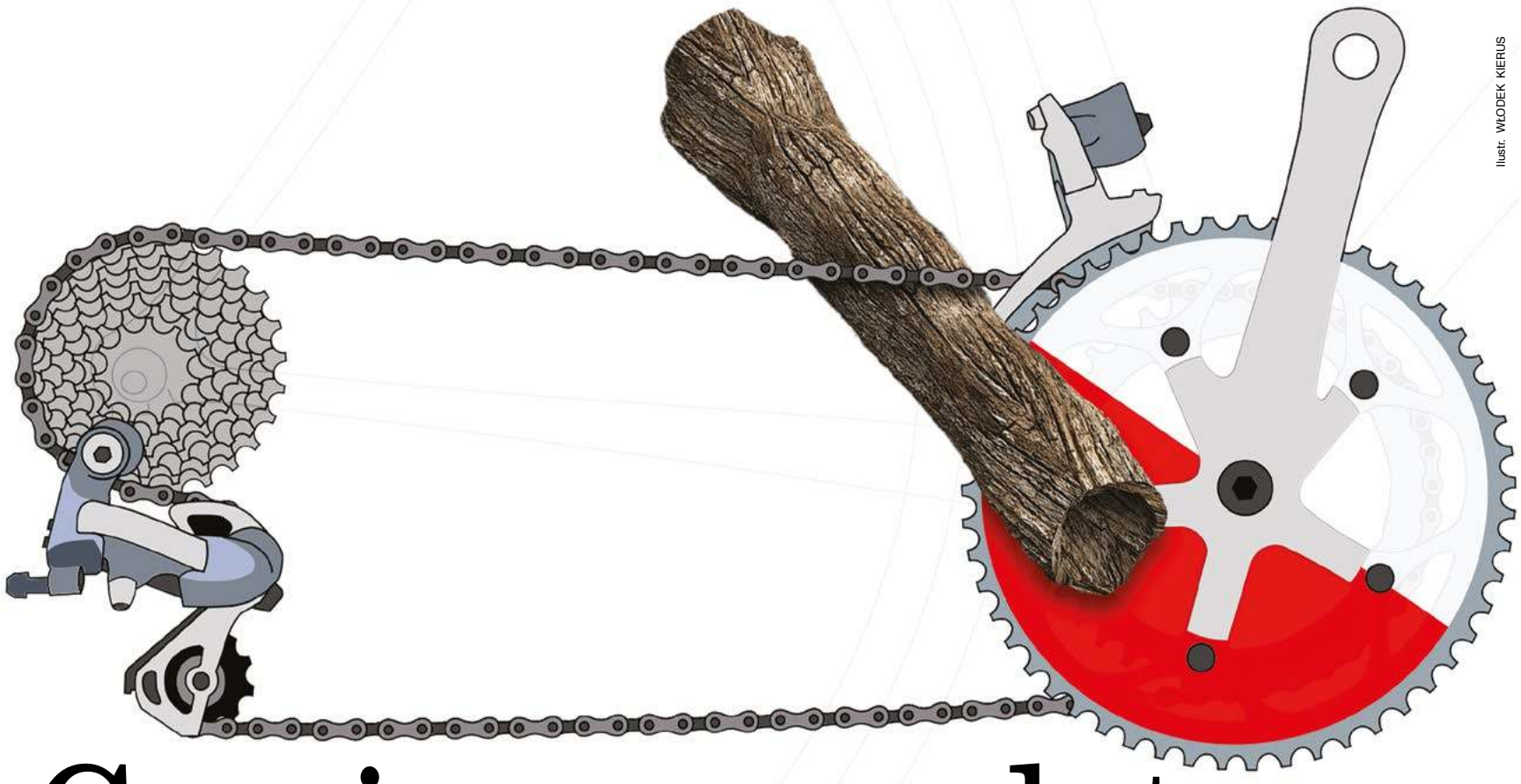

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Co piszczy w dętce

Żydzi lepsi od polskich cyklistów.

Polski Związek Kolarski jest bankrutem. Działacze centrali nawet nie potrafią powiedzieć, ile i komu są dłużni. Zawodnikom w zakończonym sezonie brakowało natomiast znaczących sukcesów. Krótko mówiąc: źle się dzieje w tym sporcie.

Słabo

Michał Kwiatkowski po bardzo obiecującym początku sezonu w jego połowie stracił formę, uczciwie zrezygnował ze startu w mistrzostwach świata. Rafał Majka ukończył Giro d'Italia oraz Vuelta a España na szóstych miejscach. Dobrze, ale chyba liczył na więcej. W mistrzostwach świata zajął 35. lokatę, jego koledzy z reprezentacji nie dojechali do mety. Zawiodła nawet Katarzyna Niewiadoma, ostatnio kończąca imprezy w czołówce.

Dlaczego Polki i Polacy fatalnie spisali się podczas szosowych mistrzostw świata w hrabstwie Yorkshire? Interesuję się kolarstwem od bardzo dawna, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wśród elity szosowców nie istnieje coś, co można nazwać kadrą narodową. Wszyscy trenują i startują w grupach zawodowych. Tylko podczas mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich występują w biało-czerwonych koszulkach. Dyrektor sportowy zwołuje najlepszych, ustala z nimi taktykę przed wyścigiem, a później wszyscy znów rozjeżdżają się do zawodowych stajni.

Może się zdarzyć, że jedna zawodniczka lub jeden zawodnik są akurat w słabszej dyspozycji, ale żeby wszyscy naraz stracili formę? Naprawdę trudno to wytłumaczyć.

Ubogo

W kolarstwie torowym sytuacja jest inna. Tam powołuje się kadrę narodową. To, co dzieje się w PZKol, ma istotny wpływ na wyniki, bo centrala opłaca szkoleniowców, mechaników, fizjoterapeutów i wysyła zawodników na imprezy.

Poprawka. Teoretycznie PZKol opłaca fachowców, w praktyce nie ma pieniędzy na ich pensje. W związku brakuje księgowego, szefa szkolenia i sekretarza generalnego. Jest za to komornik i on ma naprawdę dużo pracy. Jeszcze nie rozłożył kolczatki na drewnianym torze, można po nim jeździć, ale opieczętował maszyny startowe i urządzenia do mierzenia czasu. Coraz częściej się mówi, że komornik wystawi pruszkowski tor na licytację. Ale czy znajdzie się chętny? Jeśli jakiś szaleniec albo firma zdecydowaliby się przejąć obiekt, wciąż żyliby w niepewności, czy nagle nie pojawi się nowy wierzyciel i nie zażąda zwrotu długu, o którym wcześniej nikt nie miał pojęcia.

W podwarszawskim Pruszkowie znajduje się jedyny kryty obiekt z drewnianą nawierzchnią. Niektóre zawodniczki i zawodnicy wynajęli nawet mieszkania w miasteczku, żeby mieć blisko na treningi. Właśnie ten tor rozpoczął spiralę zadłużenia, w jaką wplątała się kolarska centrala. Wznoszono go z myślą o przeprowadzeniu na supernowoczesnym obiekcie mistrzostw świata w 2009 r. Ministerstwo wydzieliło odpowiednie środki, a Mostostal Puławy wybudował wszystko zgodnie z planami i w terminie.

Komisja Światowej Unii Kolarskiej po inspekcji obiektu zażyczyła sobie wprowadzenia drobnych przeróbek. Mostostal je wykonał, ale pieniędzy za dodatkową robotę nie dostał. Ten dług wraz z odsetkami dawno przekroczył 10 mln zł i wciąż rośnie. Prawdę mówiąc, Mostostal mógł wcześniej domagać się zlicytowania toru. Nie robił tego, bo firma i jej prezes lubią kolarstwo, od ponad dwudziestu lat sponsorują klub rowerowy w swoim mieście, na który, nawiasem mówiąc, przez ten czas wydali więcej, niż wynosi dług PZKol. Ale to ich pieniądze i ich klub. Obowiązku sponsorowania kolarskiej kadry, a tym bardziej centrali nie mają.

Jeśli się wpadnie w długi, spłaca się najpilniejsze należności, zaciągając kolejne pożyczki. W tej chwili przeciwko PZKol toczy się ok. 80 spraw o nieuregulowane zaległości. Mostostal Puławy jest największym, ale niejedynym wierzycielem związku.

Rządowo

Podczas zakończonych w miniony weekend mistrzostw Europy w kolarstwie torowym najbardziej widoczną reprezentantką Polski była Agata Lang, córka srebrnego medalisty olimpijskiego i właściciela Tour de Pologne Czesława Langa. Pani Agata nie ścigała się jednak na rowerze, ale jako wiceprezydent (wiceprezydentka?) Europejskiej Unii Kolarskiej dekorowała na podium medalistów. Trzykrotnie zawieszała brązowe medale na szyjach Polaków, co przy świadomości, w jakich warunkach zawodnicy musieli przygotowywać się do imprezy, można uznać za dobre osiągnięcie.

W marcu komornik na krótko dyskretnie schował się na torze w Pruszkowie. Polska po raz drugi w historii organizowała mistrzostwa świata. Pieniądze na imprezę dało ministerstwo i firmy, którym nakazano lub przymuszono je do partycypowania w kosztach. Mateusz Rudyk zdobył brązowy medal w sprincie, co było niewątpliwym sukcesem kolarza, ale nie kolarskiej centrali. W mistrzostwach Europy wyrównał osiągnięcie.

Zawodnicy na kostiumach mają wypisane nazwy sponsorów. Polska – jeśli można tak powiedzieć – reklamuje na rękawkach Ministerstwo Sportu i Turystyki. Kadra torowców istnieje tylko dzięki pieniądzom z budżetu. Co charakterystyczne – ministerstwo nie daje ani grosza związkowi. Dokonano jakiegoś księgowego zawijasa i w efekcie pieniądze dostaje Polski Komitet Olimpijski i on utrzymuje kolarzy oraz trenerów. Oczywiście podczas wyjazdów na zawody nikt nie może liczyć na luksusy. Zawodnicy bez szemrania lokują się w niskiej klasy hotelach. Kolarski światek to często całe rodziny związane z tym sportem. Fakt, że mogą się ścigać, jest dla nich najważniejszy i za to są wdzięczni. Na pewno mają inną mentalność niż rozkapryszone gwiazdy w wielu innych dyscyplinach, z futbolem na czele.

PZKol wciąż szuka sposobu spłacenia długów. Tor w Pruszkowie nosi teraz nazwę BGŻ BNP Paribas Arena, z czego można wnioskować, że jakieś pieniądze od banku wpływają na konto, ale chyba komornika, a nie związku.

Pożegnalnie

Na pomoc giganta obuwniczego CCC działacze nie mają co liczyć. Owszem, jeszcze niedawno założyciel CCC Dariusz Miłek sponsorował reprezentację Polski. Po skandalu obyczajowym w tej dyscyplinie – o którym za chwilę – natychmiast zwinął manatki i stwierdził, że z bagnem nie chce mieć nic wspólnego. Kupił licencję rozwiązanej amerykańskiej drużyny BMC Racing Team, przebrał kolarzy w pomarańczowe koszulki z logo swojej firmy i wysyłał ich na najważniejsze wyścigi. Choć sieć sklepów z obuwiem reklamował nawet mistrz olimpijski Holender Greg Van Avermaet, sukcesów drużyny trudno się dopatrzyć, co tłumaczyć można trudną rolą debiutanta w światowej elicie. W kolejnym sezonie ma być lepiej. Zobaczymy.

Seksualnie

Rok temu wybuchł w torowej kadrze skandal, początkowo sądzono, że obyczajowy, teraz sprawa jest poważniejsza. Były dyrektor sportowy PZKol Andrzej P. oskarżony został o przestępstwa seksualne, w tym gwałt. Ofiarami były reprezentantki Polski, których kariery w dużym stopniu zależały od decyzji Andrzeja P. Były dyrektor (pod tym słowem kryje się młody i przystojny człowiek) ostatnie 8 miesięcy spędził w areszcie. Grozi mu od 2 do 12 lat więzienia. Andrzej P. nie przyznał się do zarzucanych czynów, o jego winie rozstrzygnie sąd. Udostępnione przez „Wirtualną Polskę" zeznania zawodniczek robią jednak mocne wrażenie. Na pewno cała sprawa nie tworzy wokół kolarskiej centrali dobrej atmosfery. Jak gdyby nie było innych problemów…

Nisko

Polscy szosowcy – jak pisałem – poza mistrzowskimi imprezami startują w barwach zawodowych grup, często rywalizują ze sobą. Ale – o czym może sami nie zawsze pamiętają – nie przestają być polskimi kolarzami. UCI (Międzynarodowa Unia Kolarska) po każdym wyścigu przydziela określone punkty za zajęte miejsca i na podstawie tych punktów ustala ranking krajowych federacji. Pozycja w rankingu to nie tylko kwestia honoru. Stanowi ona podstawę do przydzielania miejsc w mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich. Którą lokatę zajmuje teraz Polska w rankingu UCI? Prawdopodobnie 14. Nie ma co szukać potwierdzenia rankingowych punktów w PZKol. Skoro związek nie potrafi policzyć długów – trudno wymagać, żeby liczył punkty rankingowe.

Jeśli istotnie przed igrzyskami w Tokio polskie kolarstwo zajmować będzie 14. lokatę w świecie, będzie to zła wiadomość. W indywidualnym wyścigu o medale olimpijskie weźmie udział tylko trzech Polaków, co trudno nazwać drużyną.

Poprawa rankingowej lokaty zaledwie o jedną pozycję pozwoliłaby na start o jednego zawodnika więcej. Maksymalnie w igrzyskach olimpijskich kraj reprezentować może pięciu kolarzy.

Gdyby zawodników informowano, jaka jest pozycja Polski w rankingu UCI, nie dochodziłoby do sytuacji, w której straciwszy miejsce w pierwszej trójce, na mecie odpuszczaliby walkę o dalsze, ale punktowane przez UCI miejsca.

Przez zaniedbania centrali – tę informację podaję na odpowiedzialność Sebastiana Parfjanowicza, który opublikował ją na łamach „Przeglądu Sportowego" – podczas igrzysk w Tokio może zabraknąć Szymona Sajnoka, mistrza świata sprzed roku w torowej konkurencji omnium (wielobój). Nie wdając się w szczegóły – Sajnok po sukcesie na torze przeszedł do szosowej grupy CCC, w barwach której zajął trzecie miejsce na ostatnim etapie Vuelta a España, co dla młodego debiutanta było sporym osiągnięciem. Startował też na torze, ale związek nie zgłosił go do niektórych imprez, co może właśnie skutkować brakiem punktów i miejsca na torze w Tokio.

Inaczej

Witold Bańka, szef Ministerstwa Sportu i Turystyki, nie ma wysokiego mniemania o działaczach PZKol. Na pytanie, czy kierowane przez niego ministerstwo będzie finansowo pomagało kolarskiej centrali, odpowiedział, że tym ludziom nie powierzyłby nawet składek na komitet rodzicielski w szkole. Udowodnił tym, że nawet wśród pisowskich ponuraków można znaleźć kogoś z poczuciem humoru. Ale Bańka jest pisowcem świeżej daty, z legitymacją partyjną o wysokim numerze. W szeregi PiS wstąpił w 2016 r., pół roku po ministerialnej nominacji.

Wiadomo, że w przyszłym rządzie Bańki zabraknie. To jedyna rządowa zmiana, na którą nie mają wpływu ani Jarosław Kaczyński, ani jego koalicjanci – Ziobro z Gowinem. W maju Bańka wybrany został szefem Światowej Organizacji Antydopingowej (WADA). Na konsultacje udawać się będzie teraz do siedziby Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lozannie, a nie do siedziby PiS w Warszawie przy Nowogrodzkiej. Trzeba go będzie zapytać, czy to miła odmiana.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 23.10.2019 r.**

eprasa.pl 243bfbe769

Stojąca na czele Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych pani prezes Sądu Najwyższego Joanna Lemańska teraz nie stała na czele, tylko szła przed siebie i myślała. Jej pełen paragrafów umysł nastawiony był na filtrowanie i analizę słów. Weźmy bezokolicznik „liczyć” – każdy zna jego znaczenie. A „przeliczyć”? Liczyć powtórnie. Zliczyć, policzyć, doliczyć, odliczyć, zaliczyć, podliczyć, wyliczyć, naliczyć… Czy jest takie słowo jak „naliczyć”? I co by mogło znaczyć?

Pani sędzia potrząsnęła blond koafiurą, żeby zresetować mózg. Zatrzymała się, zamknęła oczy. Jakie będzie pierwsze słowo, które wpadnie jej do głowy? „Protest”. A drugie? „Wyborczy”. To oczywiste – izba Sądu Najwyższego, na czele której stała (teraz stała też na trotuarze), zajmuje się m.in. rozpoznawaniem protestów wyborczych.

Otworzyła oczy, ruszyła, przeszła przez ulicę. Przyszło jej na myśl jeszcze jedno słowo – „uliczny”. Ruch uliczny? Nie, to nie to… Protest uliczny! Protesty uliczne. Manifestacje. Demonstracje. Zamieszki. Setki tysięcy ludzi na ulicach. Barcelona. Katalonia. Sąd Najwyższy Królestwa Hiszpanii. Wyrok. Trzynaście lat więzienia. Skazany Oriol Junqueras i Vies. Kto to jest? Wicepremier autonomicznego rządu Katalonii i lider partii Katalońska Lewica Republikańska.

Skąd znała to nazwisko? Skąd wiedziała, że w Katalonii jest rząd autonomiczny i jakaś lewica?

Musiała przystanąć, bo jej umysł został zbombardowany kolejnymi słowami i zwrotami: uznanie protestów wyborczych, przeliczenie głosów, Senat, doliczenie głosów oddanych na kandydatów Prawa i Sprawiedliwości, odliczenie głosów oddanych na kandydatów Koalicji Obywatelskiej, podliczenie, ogłoszenie wyroku, zmiana wyników wyborów, Polska, Warszawa, wolność, dyktatura, protesty uliczne, kominiarki, gaz łzawiący, policja, armatki wodne, palące się samochody, barykady, zabici i ranni…

Zakręciło jej się w głowie. Spostrzegła ławkę, na której musiała usiąść, żeby nie upaść. Usiadła. Zamknęła oczy. Potrząsnęła blond koafiurą, ale mózg nie chciał się zresetować. Z synapsy do synapsy z szybkością światła mknęły słowa „protest”, „wyborczy”, „uliczny”. Łączyły się ze sobą, wpadały na siebie, zderzały się, odbijały, wracały i znów się odbijały.

Jak to wszystko rozumieć? Jak związać w logiczny ciąg przyczyn i następstw?

Otworzyła oczy. Podniosła się z ławki. Miała mętlik w głowie.

Usłyszała dziecięce głosy. Odwróciła się, spojrzała na parkan, za którym najwidoczniej był przedszkolny ogródek. Kilkoro dzieci w coś się bawiło. W chowanego?

Chodzi Kaczor koło drogi,
ma dwie ciężko chore nogi.
Jak mu laskę dacie,
będzie po Senacie.
Raz, dwa, trzy,
liczę ja, przegrywasz ty.

Jej umysł nagle zapełnił się myślami jasnymi i czystymi. Już wiedziała, co powinna zrobić. Ona, sędzia, prezes Sądu Najwyższego, doktor habilitowana Joanna Lemańska.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Tekli

Prasowe publikacje o światowym sukcesie Olgi Tokarczuk wykazały, że w Polsce nie ma już krytyki literackiej ułatwiającej ludziom rozumienie i ocenianie lektur. Społeczeństwo jest więc rozczytane w SMS-ach. Komentatorzy informują o tym, co laureatka napisała, za czym się politycznie opowiada. Piszą też o nagrodzie, jej rezonansie – i tyle. Gazety PiS są w rozkroku. Z jednej strony radują się, że to sukces Polski, choć ten kraj Nobla nie dostał, lecz tylko jedna kobieta. Z drugiej strony reżimowa propaganda dusi się ze złości, że sławą, prestiżem i forsą została wypasiona taka polityczna gnida jak Tokarczuk.

Świętego Liwiusza

Autorkę wspaniałych wstrząsających książek, panią Jellinek, która kilka lat wcześniej dostała Nobla, Robert Tekieli, z zawodu katolik, nazywa trzeciorzędną pisarką, ponieważ jest lewicowa. I zarazem gani szwedzkie jury nadające nagrodę za to, że kieruje się motywacją ideologiczną. Pieni się też Tekieli, że wyróżnienie Polki uzasadniono słowami: „Za przekraczanie granic jako formy życia”, gdyż oznacza ono – pisze on – „degradowanie rzeczywistości przedstawionej”. Jest na odwrót. Tokarczuk w swej prozie awansuje opisywane zdarzenia lokalne do wymiaru uniwersalnego. Jury dało nagrodę, co jest oczywiste, za to, że formą życia jej bohaterów jest przekraczanie wzwyż przez ludzi różnych ograniczeń. Ograniczeń powodowanych przez ich czasy, przestrzeń, np. prowincjonalizm, za przekraczanie granic ideologicznych i za wykraczanie z banalności ról społecznych.

Świętego Gerarda

Leci teraz serial „Katarzyna Wielka”. Wybitna caryca sprowadzona jest w nim do wymiaru opowieści dla kucharek, czyli romansów i intryg toczących się w tandetnie przedstawionych dworze i kraju. Tomasz Łysiak, pisząc w „Gazecie Polskiej”, uważa, że Katarzynę należało przedstawić z polskiej, czyli prowincjonalnej perspektywy i bredzi. Caryca umarła w 1796 r. Polaka majora Waleriana Łukasińskiego aresztowano 26 lat po jej śmierci za robienie antyrosyjskiego spisku w wojsku Królestwa Polskiego. 8 lat później wybuchło powstanie listopadowe zakończone polską klęską wojskową i państwową, bo skasowaniem autonomii i konstytucyjnej demokracji Królestwa Polskiego. Historyk Łysiak twierdzi, że gdyby były major w drugiej połowie XIX w. wrócił do Polski, „Rzeczpospolita stanęłaby w płomieniach kolejnego buntu”. Zapomina, że i bez Łukasińskiego bunt nastąpił. Nazwany został powstaniem styczniowym i miał jeszcze bardziej żałosne dla Polaków konsekwencje. Natomiast i bez Łukasińskiego zbrojna polska partyzantka miała dostatek symboli. Tak oto preparuje się historię, a potem naucza się jej w szkołach. PiS każe karać za edukację seksualną. Gdy dzisiejsi uczniowie przejmą władzę, w odwecie być może uchwalą karę więzienia za minione nauczanie pisowskiej łże-historii.

Świętego Kleofasa

Jeżeli partii rządzącej uda się przekupić choćby jednego senatora opozycji lub sprzyjającego jej niezależnego, może się okazać, że języczkiem u wagi w tej izbie staje się ta pani senator, która jest stronniczką PiS, ale wybrana została jako niezależna. Jeżeli zachowa ona niezawisłość, stanie się jedną z najważniejszych osób w państwie. To ona będzie decydować o obsadzie najważniejszych pozarządowych stanowisk w Polsce, np. Rzecznika Praw Obywatelskich. W jej ręku znajdą się wszystkie decyzje, czy Senat zamraża ustawę, czy nie robi Sejmowi wbrew. Nieznana szerzej kobieta, jeżeli zachowa niezawisłość, wyrośnie na mocarstwo. A imię jej Lidia Staroń.

Świętego Kosmy

Na listach Lewicy Włodzimierz Czarzasty, szef SLD, dostał 31 244 głosy, a Andrzej Rozenek więcej – 38 495. Niebezpieczna to sytuacja dla Andrzeja w jego partii. Zawiść smrodzi.

Świętego Damiana

Daniszewska pojechała na tydzień do Mielna nad Bałtykiem. Nie niepokoję się, gdyż zabrała przyzwoitkę. Żre tam kolacje w knajpie „PRL”, siedząc pod moim portretowym zdjęciem na ścianie. Menu jest socjalistyczne: golonka, schabowy z kapustą i pierogi leniwe jak społeczeństwo. Resztę dnia ona brodzi w morzu, uprawia kolarstwo trójkołowe oraz daje się upiększać na pysku i masować. A koty tęsknią…

Świętej Mirabeli

Pisarz Janusz Rudnicki zaatakował w „Wyborczej” Jerzego Kosińskiego. Jego tekst zawierał nietypowe dla tej gazety smrody. Autorzy i czytelnicy „Gazety” wyrazili oburzenie. Rudnicki m.in. ujawnił bowiem swój zachwyt tym, że Kosiński zabił siebie. Niektóre polemiki z nim też zawierały dziwności. Np. wspaniała Anna Bikont napisała, że Jerzy popełnił samobójstwo jako „dziecko Holokaustu”, czyli że po dziesiątkach lat wyraził traumę na tle przeżyć z dzieciństwa. W rzeczywistości losy rodziny Kosińskich w czasie okupacji były bardzo podobne do przeżyć Urbanów. Oni i my funkcjonowaliśmy „po aryjskiej stronie”, czyli udając nie-Żydów. Gdy więc pomyślę, że mógłbym popełnić samobójstwo pod wpływem przeżyć czasu wojny, tylko śmieję się w duchu. Czasy okupacji wspominam jako dobre dla mnie.

Świętego Tymona

Przyjaciele wydali kolację na 8 osób. Ponieważ zbanalizowała się tematyka powyborcza, rozmowa kręciła się wokół sporu o Kosińskiego. Urocza młoda dama wyznała, że walory prozy słynnego pisarza zostały całkowicie przyćmione przez jego oszustwa autopromocyjne. Replikowałem, twierdząc, że gdyby Hitler malował jak Rembrandt, jego czyny nie przekreślałyby walorów płócien. I że powieść „Malowany ptak”, zwana przez nacjonalistów antypolską, w sposób oczywisty jest alegorią, ma za temat w ogóle obcość człowieka w jego otoczeniu. Odnosi się więc do spraw ogólnoludzkich osadzonych tylko w kostiumie polskiej, a raczej wschodnioeuropejskiej wsi. Starzy Kosińscy byli bliskimi znajomymi moich rodziców. Po wojnie mieszkali w Jeleniej Górze. Mając 13 lat, uciekłem z kursu narciarskiego i zamieszkałem u nich. Przez 2 tygodnie obcowania z Jerzym, moim rówieśnikiem, gorąco go znienawidziłem. Antypatia ta utrzymywała się przez całe jego życie, w trakcie którego także w USA stykaliśmy się sporadycznie. Tylko co kabotyństwo Kosińskiego i jego życiorysowe kłamstwa mają wspólnego z walorami twórczości tego pisarza?

Świętego Heronima

Co tydzień w moim blogu musi być Azor, inaczej Czytelnicy gniewnie domagają się pudla. Piesek toczy monotonne życie i nie dostarcza co tydzień nawet naciąganego tematu. Pocałujcie mnie w dupę z tym Azorem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 243bfbe769